



SARA ORWIG

**Wybór panny
młodej**

Tytuł oryginału:
The Bride's Choice



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To jest ostatnia wola Elnory Roseanne Tangney Siever. Caleb Duncan wsłuchiwał się w monotony głos Wilgarda Masona i nie mógł się nadziwić, że Elnora skorzystała z usług innego prawnika i napisała nowy testament. Cal, odkąd otworzył praktykę, był adwokatem całej jej rodziny. Sieverowie byli starymi przyjaciółmi jego dziadków. Jeszcze przed tygodniem widział się z Elnora na obiedzie. Nie miał pojęcia, że zatrudniła innego prawnika.

Rzucił teraz okiem na trójkę siedzących po jego prawej stronie ludzi. Byli to: siwowłosy Stoddard Tamblin, stary lokaj i szofer Elnory, Gladys Wicklund, jej wierna służąca. I Juliana Aldrich, była dama do towarzystwa i przyjaciółka.

Na tej ostatniej jego spojrzenie zatrzymało się na dłużej. Juliana Aldrich była przystojną, wysoką i szczupłą kobietą. Miała włosy koloru dojrzałego zboża, upięte w kok. Cal skrzywił się z niesmakiem. Ta piękna spryciara była tu osobą zupełnie zbędną. Podczas studiów pracowała u Elnory jako dama do towarzystwa, zdobyła jej sympatię i wieczną przyjaźń.

Cal przypomniał sobie, że Elnora kilkakrotnie chciała zmienić swój testament i uczynić spadkobierczynią także Julianę. Zawsze jakoś udawało mu się jej to wyperswadować. W każdym razie tak mu się wydawało. Teraz instynkt podpowiedział mu, czemu Elnora zatrudniła Masona i napisała nowy testament. Był wściekły. Nie mógł uwierzyć,

że rzeczywiście zrobiła coś tak idiotycznego. Przecież Willard Mason też by jej to wyperswadował.

Przyglądając się Julianie, Aldrich napotkał chłodne spojrzenie jej błękitnych oczu. Nie spuścił wzroku i dalej uważnie słuchał niskiego głosu Willarda Masona.

- „Ja, Elnora Siever, zamieszkała w hrabstwie Colby w stanie Teksas, będąc w pełni sił fizycznych i umysłowych, pragnąc zadysponować swoją własnością, oznajmiam niniejszym, że ten testament jest wyrazem mej ostatniej woli”.

Juliana była bardzo zdziwiona, że Elnora uczyniła ją jedną ze swych spadkobierczyń. Nie myślała ani przez chwilę, że mogłaby coś po niej odziedziczyć. Krążyły jej po głowie różne symboliczne raczej sumy, była jednak pewna, że obdarowana zostanie jakąś sentymentalną pamiątką. Może ulubioną pozytywką Elnory czy którąś z książek.

Chyba jednak była to jakaś spora suma, a Caleb Duncan wyraźnie nie był tym zachwycony. Traktował ją oschle i chłodno, choć wobec Gladys i Stoddarda był miły i uprzejmy. A może po prostu miał pretensje do Elnory? Był przecież jej adwokatem. Dlaczego więc poprosiła Willarda Masona, by to on spisał jej ostatnią wolę? Czyżby Cal Duncan czymś się jej naraził?

Jakby czując, że o nim myśli, Cal odwrócił się nagle i spojrzał jej prosto w oczy. Ubrany w granatowy garnitur w drobne prążki, śnieżnobiałą koszulę i brązowy krawat, wydawał się spokojny i pewny siebie. Kiedy jednak przyjrzała mu się bliżej, zauważyła rozbiegane spojrzenie i mocno zaciśnięte usta. Było w nim coś niebezpiecznego.

Tym „czymś” były również ocienione gęstymi rzęsami oczy Cala. Juliana nieoczekiwanie dostrzegła w nim męż-

czyzną. Jej reakcja była gwałtowna, czysto fizyczna. I równie nie chciana, jak wirus grypy.

By uniknąć świdrującego spojrzenia Duncana, spuściła wzrok na skórzaną teczkę, stojącą obok jego krzesła i na wyłożoną dębową boazerią ścianę za jego plecami. Wshirchała się w słowa Masona.

- „Mój pracownik, Stoddard Tamblin, ma do końca życia otrzymywać tę samą pensję. Dostanie także mego cadillaca, bo od lat o niego dba. Za wierną służbę otrzyma dodatkowo dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Może też nadal mieszkać w swym domu w Green Oaks”.

- Wielkie nieba! - krzyknął Stoddard, wachlując się swą znoszoną czapką i przeczesując palcami siwe włosy.

- Niech pamięć panny Siever będzie błogosławiona.

- Niech tak będzie - mruknęła pod nosem Gladys, poprawiając na nosie okulary.

Caleb Duncan ostro spojrzał na Julianę. Tym razem jego gniew był aż nadto wyraźny. Nie był zadowolony z testamentu Elnory. Juliana uniosła głowę. Cokolwiek Elnora jej zostawiła, miała do tego prawo i pan Caleb Duncan będzie się musiał z tym pogodzić, czy mu się to podoba, czy nie. Nagle uświadomiła sobie, że wdała się z nim w swego rodzaju pojedynek na spojrzenia. Nie miała jednak zamiaru pierwsza spuścić wzroku. Caleb uniósł lekko brwi i zmrużył oczy. Nie zrażona Juliana patrzyła mu prosto w twarz.

Cał uniósł dłoń i Juliana mimo woli na nią spojrzała.

Kiedy opuścił rękę, zorientowała się, że to jednak ona pierwsza przymknęła powieki. Podejrzewała, że specjalnie ruszył ręką, by ją do tego zmusić. Zacisnęła usta i odwróciła się do rozpromienionego Stoddarda.

- „Gladys Marie Thomas Wicklund... - czytał dalej Mason, oznajmiając dla Gladys taką samą darowiznę, jaką obdarowany został Stoddard, oczywiście oprócz cadillaca.

- Jezus Maria! - krzyknęła wierna służąca.

Juliana nieszczególnie się zdziwiła hojnością swej przyjaciółki. Elnora była pełną miłości, uczciwą osobą, a oboje służący od lat wiernie dla niej pracowali. Uśmiechnęła się do kręcącej z niedowierzaniem głową Gladys.

Czując na sobie czyjś wzrok, rozejrzała się dokoła i natychmiast tego pożałowała. Napotkała bowiem pełne dezaprobaty spojrzenie Caleba Duncana.

- „Życzę sobie, by Juliana Aldrich zaopiekowała się moim najdroższym kotem, Snookumsem - czytał dalej Mason. - Wiem, że Juliana kocha Snookumsa, a Snookums kocha Julianę...”

Juliana była pewna, że jej trzech rozbrykani siostrzeńcy tak samo polubią tego ogromnego, białego, puszystego zwierzątko.

Znów napotkała pełne gniewu spojrzenie. Dlaczego Caleb Duncan ma jej za złe, że odziedziczyła Snookumsa?

- „Julianie Lou Aldrich - przeczytał prawnik i spojrzał na nią uważnie. Juliana splotła mocno ręce. - Julianie Lou Aldrich - powtórzył Mason, czytając wolno i dobitnie - która była dla mnie jak córka, chciałabym coś zostawić. Chcę także zapisać coś Calebowi Johnowi Duncanowi, człowiekowi, który był jak syn dla mego drogiego zmarłego męża Lawrence'a i dla mnie. Jeśli tych dwoje ludzi, tak drogich memu sercu, a tak samotnych na tym świecie...”

Juliana myślała, że się przesłyszała. Wychowując trzech osieroconych siostrzeńców, nie była przecież samotna. Znów skupiła się na słowach Willarda Masona.

- Jeśli tych dwoje ludzi zechce się pobrać, moim życzeniem jest, by otrzymali pozostałą część mego majątku, mój dom i jego wyposażenie, Green Oaks...

Pobrać się... całość majątku... Serce

Juliany było jak oszalałe, wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Masona.

- Cholera! - wykrzyknął siedzący obok niej mężczyzna,

Juliana spojrzała na Caleba Duncana; jego ciemne oczy wbiły się w nią jak sztylety. Zakręciło jej się w głowie, cały pokój zawirował. Po raz pierwszy w życiu zemdląła.

- Dochodzi do siebie - oznajmił jakiś męski głos.

- Doznała szoku, biedaczka. - Gladys mokrym ręcznikiem otarła czoło Juliany.

- Już nie jest biedaczką - zauważył Stoddard, kiedy przynosili ją na kanapę. - Trzeba Bogu dziękować, że pan na Siever tak o nas wszystkich zadbała.

- Tylko jeśli się pobiorą. Czy państwo się znacie? - spytała zaciekawiona Gladys,

- Raczej nie - zabrzmiała chłodna odpowiedź.

- O Boże, ależ marzycielka z tej panny Siever!

Głosy i słowa wirowały wokół Juliany. Zobaczyła pochyloną nad sobą Gladys. Za nią stał wsparty pod boki Caleb Duncan. W jego oczach malowała się wściekłość. Juliana przypomniała sobie o testamencie. Małżeństwo. Było to absurdalne, niemożliwe i bezsensowne. Przez jedną króciutką chwilę pomyślała o pieniądzach Elnory. Co, dzięki ich małej choć części, mogłaby zrobić dla chłopców!

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Mam nadzieję, że Elnora jakoś zadysponowała swym majątkiem, na wypadek gdybyśmy się nie pobrali, bo nie ma mowy, żeby...

- Owszem, tak - rzekł Willard Mason. - Jeśli czujesz się lepiej, będziemy kontynuować.

Caleb Duncan obrzucił Julianę ponurym spojrzeniem i wrócił na swoje miejsce. Przeszedł przez pokój pewnym

krokiem człowieka w znakomitej formie fizycznej. Czarne gęste włosy kręciły mu się lekko na skroniach i Juliana musiała przyznać, że jest bardzo pociągający. Pomyślała o swej zmarłej przyjaciółce, Elnorze, niepoprawnej romantycze.

- Już mi lepiej - oznajmiła, wstając. Miała nadzieję, że jej głos brzmi chłodno i zdecydowanie. - Ten zapis był dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

Wracając na miejsce, unikała ponurego spojrzenia CalebaDuncana.

Gladys i Stoddard przyglądali się Julianie i Calebowi, jakby ci dwoje byli jakimiś dziwnymi stworami.

- Bardzo was przepraszam. Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło. — Juliana usiadła na krześle i skrzyżowała nogi. Zauważyła, że Caleb się w nie wpatruje.

Caleb rzeczywiście na nią patrzył, przypominając sobie jej zdjęcie, które widział w gazecie przed dwoma miesiącami. Uratowała bank przed napadem. Została postrzelona w ramię, ale nie straciła pieniędzy. Choć niedoszły złodziej uciekł, dzięki Julianie Aldrich nikomu niczego nie ukradł. Najwyraźniej wyżej ceniła pieniądze niż życie.

- Gotowa? - spytał spoglądając na nią Mason. Kiedy skinęła głową, wrócił do odczytywania testamentu.

- „Jeśli Caleb i Juliana się pobiorą, mam nadzieję, że zamieszkają w Green Oaks, żeby Snookums mógł nadal przebywać w jedynym domu, jaki zna. Małżeństwo ma zostać zawarte w ciągu sześciu miesięcy od dnia odczytania tego testamentu. Małżeństwo między Calebem a Julianą musi przetrwać rok, w przeciwnym razie wszystko, co im zapisałam, wróci do masy spadkowej. Po roku będą mogli zrobić z moim majątkiem, co zechcą, niezależnie od tego czy pozostaną małżeństwem, czy się rozwiodą. Przez

ten rok zarządcą całego majątku będzie Caleb John Duncan..."

Juliana przestała już śledzić słowa Masona, czytającego o funduszu powierniczym, akcjach, obligacjach i temu podobnych. Słuchała, ale wciąż nie mogła się otrząsnąć ze zdziwienia, że Elnora postawiła taki warunek. Znała dobrze swoją przyjaciółkę i wiedziała, że była bardzo romantyczna i lubiła psoty. Tylko ona mogła uznać coś podobnego za znakomity pomysł, możliwy do zaakceptowania przez dwoje kochanych przez nią ludzi. Nawet jeśli byli sobie zupełnie obcy. A ze spojrzeń, jakie rzucał w jej kierunku Caleb Duncan, jasno wynikało, że czuje do niej niechęć. Przyczyną tej złości był na pewno testament. Juliana uniosła wyżej głowę. Gna też nie ma zamiaru za niego wychodzić. Za żadne pieniądze.

Znów przemknęła jej przez głowę myśl, jak bardzo musi oszczędzać i ile mogłaby zdziałać dobrego dla swych siostrzeńców, gdyby dysponowała odpowiednimi środkami. Odrzuciła ją natychmiast i próbowała skupić się na słowach Masona.

Niestety- adwokat nadal wymieniał składniki majątku Elnory, więc szybko przestała go słuchać i jej myśli skupiły się na propozycji małżeństwa. Dopiero kiedy odchrząknął, wróciła do rzeczywistości.

Mason wygładził dokument i czytał dalej:

- „W razie gdyby moi ukochani przyjaciele nie zdecydowali się na ślub, ale po należnym namyśle, sześć miesięcy po odczytaniu niniejszego testamentu Green Oaks i jego wyposażenie staną się domem dla bezdomnych kotów. Snookums będzie w nim mieszkał, a prowadzić go będzie zarząd złożony z trzech weterynarzy..."

Cał słuchał w pełnym złości milczeniu. Całe pieniądze Elnory przeznaczone będą dla tej puchatej kulki, Snookum-

sa i bandy bezdomnych kotów. A przecież wystarczyłoby ich na wybudowanie schronisk dla wszystkich kotów Teksasu. Cal aż się zatrząsł na myśl, jak bardzo potrzebuje pieniędzy i co zrobiłby z taką sumą. Zamiast tego wszystko przeznaczone będzie na schronisko dla kotów. Nic dziwnego, że Elnora poszukała sobie innego adwokata!

Willard Mason skończył czytać i spojrzął na zgromadzonych.

- Umówiłem się z sędzią Dooleyem za dwa dni o dziesiątej rano. Możemy się wszyscy spotkać tu w moim biurze i pójść do sądu razem. Czy są jakieś pytania?

Odpowiedział na kilka pytań Gladys i Stoddarda, poprosił Gladys; by na razie opiekowała się Snookumsem, i wręczył każdemu kopię testamentu Elnory.

- Elnora prosiła mnie, bym dał ci tę kopertę, Cal - dodał na zakończenie. - Jak widzisz, jest na niej zastrzeżenie, że możesz ją otworzyć dopiero za rok.

Cal przyjął kopertę i schował ją do teczki. Gladys i Stoddard wyszli pierwsi.

- Wy dwoje musicie się na coś zdecydować - zwrócił się do Cala i Juliany. - Macie jednak na to kilka miesięcy.

Cal spojrzął na niego ponuro.

- Chyba już wiemy....

- Zaczekaj - przerwał mu Mason. - Musicie się nad tym zastanowić. Obiecałem Elnorze, że nie przyjmę od was pochopnej odpowiedzi. Chciała, żebyście przemyśleli jej ofertę. Jest to całkiem spory majątek i była pewna, że dzięki tym pieniądzązom uczynicie wiele dobrego.

Juliana zauważyła uniesione brwi Caleba Duncana i jego lodowate spojrzenie.

- Pomyślcie o tym - powtórzył Mason. - Spotkamy się tutaj znowu we środę rano.

Otworzył drzwi swojego gabinetu. Juliana wyszła pier-

wsza. Minęła biurko recepcjonistki i wyszła na korytarz. Caleb podążył za nią.

- Próbował pan to Elnorze wyperswadować, prawda?
- spytała, kiedy byli już sami.

- Oczywiście - odparł krótko. - Nie omawialiśmy jednak żadnych szczegółów... w rodzaju zapisania wszystkiego kotom.

- Przynajmniej jest pan szczerzy. Ale nie mam pojęcia, czemu jest pan na mnie taki zły. Nie wiedziałam nic o jej zamiarach.

Gdyby nie lekkie zmrużenie oczu i mocniejsze zaciśnięcie ust, nie wiedziałaby, że w ogóle zareagował na jej pytanie.

- Myślę, że Elnora popełniła błąd - warknął, ujmując się pod boki.

- To, co pan myśli, jest nieistotne - zauważyła ostro Juliana.

- Właśnie, niestety.

- Jesteśmy sobie zupełnie obcy, więc proszę przestać się na mnie złościć.

- Po pierwsze uważam, że Elnora powinna przeznaczyć te pieniądze na jakieś badania medyczne, na dzieci, które potrzebują pomocy, na szpital dziecięcy czy też na różne inne szlachetne cele - wyjaśnił gniewnie. - Za te pieniądze można by założyć domy dla bezdomnych zwierząt na całym Południowym Zachodzie. Przeznaczenie wszystkiego na jedno schronisko dla kotów tu, w Colby, to absurd.

Juliana była gotowa przyznać mu rację, nie miała jednak zamiaru o tym mówić.

- To jednak nie wyjaśnia, czemu kieruje pan swój gniew przeciwko mnie - odparowała.

Była pewna, że za jego reakcją kryje się coś jeszcze. Że

z jakichś osobistych powodów patrzy na nią tak, jakby chciał ją udusić.

- Zastanawiam się, czy pracując u niej, nie próbowała pani wykorzystać jej miękkiego serca i namówić ją na coś takiego. - Caleb świdrował ją wzrokiem. - Kilka razy proponowała mi, bym się z panią umówił.

- Co takiego?! - przerwała mu z wściekłością. - Co pan sobie wyobraża? Nie pracowałam u Elnory, żeby po niej dziedziczyć. Poza tym byłam pewna, że ona i Lawrence już dawno temu spisali swoją ostatnią wolę. Przez ostatnich kilka lat rzadko ją widywałam.

- Dobrze sobie! Kobieta, która ryzykując życie dla kilku dolarów stawia opór uzbrojonemu bandycie, musi bardzo potrzebować pieniędzy - zauważył krótko.

Juliana zrozumiała, że to właśnie może być powodem jego niechęci do niej.

- Proszę posłuchać, sądowy gryziپیórku. Pracowałam ciężko na te pieniądze, które tamten kretyn chciał mi zabrać. Myślał, że wystarczy wycelować we mnie pistolet i wziąć, co mu się podoba.

Caleb Duncan jeszcze bardziej zmrużył oczy i mocniej zacisnął szczęki, ale ona nawet tego nie zauważyła. Trzęsąc się z wściekłości, zrobiła krok w jego kierunku.

- Zarobiłam ciężką pracę każdego dolara, którego miałam w torebce. Ani mi się śniło oddawać komukolwiek tych pieniędzy. Szanowny pan być może został wychowany w dostatku i nie rozumie, co to znaczy ciężko pracować na życie. Jest pan prawnikiem, więc na pewno zarabia więcej niż ja. Gdyby lepiej mi się wiodło, może zrezygnowałabym ze stawiania oporu.

Oddychała ciężko i miała ochotę walnąć, go w tę arogancką głowę.

Cał zbliżył się do niej i uniósł palcem jej brodę.

- Sądowy gryzpiórku? - powtórzył z wyraźnym zaciekawieniem. Przyglądał jej się uważnie, - Może tym razem rzeczywiście wyciągnąłem zbyt pochopne wnioski.

Serce Juliany zabiło mocniej. Próbowwała to zignorować, podobnie jak palec Cala unoszący jej brodę, brązowe oczy wpatrujące się w nią bacznie i wyraźną zmianę jego nastawienia. Gwałtownym ruchem odsunęła głowę.

- Ten zapis jest absurdalny. Zobaczymy się w środę i to będzie nasze ostatnie spotkanie. Do widzenia, panie Duncan.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Była pewna, że na nią patrzy.

Następnym i - jak przypuszczała - ostatnim razem miała z Calebem do czynienia we środę w sądzie. Kiedy już było po wszystkim i Juliana pożegnała się z Willardem Masonem, Gladys i Stoddardem, skinęła też chłodno głową Calebowi Duncanowi. Szybkim krokiem szła chodnikiem w kierunku swego auta.

- Panno Aldrich - odezwał się za nią chłodnym, rozkazującym tonem Caleb.

Odwróciła się i zaczęła, aż się do niej zbliży. Wiatr rozwiewał jego ciemne włosy.

- Czy zawsze jest pan taki niegrzeczny? - spytała tak obojętnie, jak tylko potrafiła. Oddychała ciężko, co nie ułatwiało jej sytuacji. Była wściekła, że mimo wszystko tak na niego reaguje.

- Nie zawsze - odparł Cal. Cholernie go denerwowała, ale i w pewien sposób fascynowała. - Juliano...

- Panno Aldrich - poprawiła go chłodno.

- Juliano - powtórzył z naciskiem, a ona zadrżała. -

Czy wiesz chociaż, jak wielki jest majątek Elnory?

- Niezupełnie - przyznała-Juliana, przyglądając się, jak

Cal stawia na chodniku teczkę i wyjmuje z wewnętrznej kieszeni marynarki mały, oprawny w skórę notes. - Wiem, że dobrze jej się powodziło. Zresztą wszystko jest w testamencie, ale z powodu tego idiotycznego warunku nawet go nie przejrzałam. I tak niczego nie odziedziczę.

Cal podał jej otwarty notes. Z ciekawością spojrzała na długą kolumnę liczb opatrzoną tytułem: „Majątek Sieverow”. Aż nogi się pod nią ugięły.

- Elnora miała aż tyle pieniędzy?

- To dopiero pierwsza strona - odparł chłodno Cal.

-Czytaj dalej.

Zaskoczona Juliana odwróciła kartkę. Liczby zamazywały się jej przed oczami. Tu musi być co najmniej milion dolarów, pomyślała. Gdyby wyszła za Caleba Duncana... Podniosła wzrok i napotkała jego poważne spojrzenie. Na myśl o ewentualnym małżeństwie serce jej mocniej zabiło. Czując, że się rumieni, spuściła oczy. Małżeństwo z obcym to przecież absurd. A z wrogim obcym - to wręcz katastrofa.

Ale liczby, które widziała, kłębiły jej się przed oczami. Przypomniała sobie swoje niewielkie konto i to, jak z trudem wiąże koniec z końcem, prowadząc przedszkole i opiekując się chłopcami. Otarła pot z czoła. Ten ogromny majątek przeznaczony będzie na jedno schronisko dla bezdomnych kotów.

Cal cały czas ją obserwował. Zauważył, jak zbladła, kiedy przejrzała te dane, i zmarszczyła czoło. Była przystojną kobietą. Najwyraźniej nie ma w jej życiu żadnego mężczyzny. W przeciwnym razie Elnora nie nalegałaby, żeby się z nią umówił. A Willard Mason jest sumiennym prawnikiem i na pewno sprawdził wszystko, co dotyczy Juliany, zanim pozwolił Elnorze podpisać testament z ową małżeńską klauzulą.

Cal potarł nerwowo podbródek. I on miał przed oczami zapisane przez siebie liczby. Od czterdziestu ośmiu godzin rozważał ostatnią wolę Elnory.

Zastanawiał się, jak wyglądałaby Juliana z rozpuszczonymi włosami. Kilka piegów na jej nosie łagodziło trochę obraz chłodnej, obojętnej blondynki. Z typową dla prawnika cierpliwością czekał, aż skończy czytać.

- Elnora miała aż tyle pieniędzy? - szepnęła w zadumie Juliana.

- Przecież Willard Mason wszystko nam wtedy odczytał - przypomniał Cal.

- Byłam w szoku.

- Myślę, że powinniśmy poważnie o tym porozmawiać - rzekł cicho. - Może zjemy jutro razem kolację?

Juliana spojrzała mu w oczy. Zaskoczyła ją ta propozycja. Caleb Duncan chce rozmawiać o testamencie Elnory. To znaczy, że chce rozmawiać o małżeństwie. Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Od chwili gdy Willard Mason publicznie odczytał ostatnią wolę Elnory, przez cały czas myślała o tym zapisie, ale nie zastanawiała się, że mogłaby odziedziczyć tak wielki majątek. Nie podejrzewała też, by Caleb Duncan mógł poważnie potraktować warunek Elnory.

Cal zauważył jej zdziwienie i lekko go to rozbawiło. Kiedy w końcu skinęła głową, poczuł ulgę, ale i obawę. O ileż łatwiej by było, gdyby od razu odmówiła.

- Dobrze - rzekł. - Spotykamy Się o siódmej. Powinniśmy podjąć kilka decyzji... Wiem, że musisz myśleć o swoich siostrzeńcach.

- Elnora powiedziała ci o chłopcach?

- Nie. Sam przeprowadziłem małe śledztwo.

- I jak wypadłam, panie Duncan?

Cal z trudem powstrzymał uśmiech. Choć był zły i na

nią, i na Elnorę, musiał przyznać, że tej kobiecie nie brak charakteru. Chyba jej nie docenił.

- Nieźle. Żadnych konfliktów z prawem. Żadnych większych długów. Zaopiekowałaś się dziećmi siostry po jej śmierci, co ci się bardzo chwali.

- A więc nie jestem taka zła - odparła z sarkazmem.

- Wiesz co, skoro mamy poważnie zastanowić się nad tym zapisem, może lepiej będzie zawrzeć rozejm?

- To nie mój problem.

- Może i nie. Nie podoba mi się testament Elnory, ale to jej pieniądze i mogła zrobić z nimi, co chciała. Czy kiedy atakowałaś tamtego złodzieja w banku, pomyślałaś choć przez chwilę, że możesz zostawić trzech małych chłopców bez opieki?

- Zaopiekowałyby się nimi moja babka - odparła Juliana. Zarumieniła się, bo odkrył jej czuły punkt. Nie myślała wtedy o niczym innym, tylko o obronie swoich pieniędzy.

Zamknęła notes i oddała go Calowi. Zadrżała, kiedy leciutko musnęły ją jego palce.

- Mając na utrzymaniu trójkę dzieci, powinnaś zastanowić się nad testamentem Elnory.

- Mam swoją pracę i skromne oszczędności. Ale i to już pewnie sprawdziłeś dokładnie. - Kiedy lekko zawstydzony spuścił głowę, zrozumiała, że ma rację. - Nie rozumiem, jak Elnora mogła wymyślić coś takiego. Dobrze znała nas oboje, wiedziała, że się nie dogadamy. Dlaczego to zrobiła?

Cal uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Juliana westchnęła głęboko. Kiedy tak na nią patrzył, bicie jej serca zagłuszało wszystkie inne dźwięki. Nie chciała tak na niego reagować. Nie miała pojęcia, czemu mężczyzna, którego nie lubi, tak na nią działał

- Często mdlejesz?

Jego pytanie rozzłościło ją jeszcze bardziej.

- Twoje śledztwo tego nie wykazało? To nie było przedstawienie na twój użytek. Tego możesz być pewny. W ogóle mnie nie obchodzi, co sobie o mnie myślisz!

- Lepiej, żeby cię to zaczęło obchodzić, bo tu w grę wchodzi ogromny majątek - zauważył spokojnie Cal.

- Testament Elnory to idiotyzm!

- Uspokój się. - Caleb wsunął palec pod kołnierzyk jej bluzki i nieco go rozluźnił. Julianie zrobiło się niesamowicie gorąco. Oddychała z trudem. Nie mogła patrzeć w te ciemnobrązowe oczy, które tak działały na jej zmysły. - Dlaczego w moim śledztwie nie natknąłem się na żadnego mężczyznę?

Jego palce dotykały jej obojczyka, stał za blisko i zadawał zbyt dociekliwe pytania. W głowie jej szumiało. Nigdy tak nie reagowała na żadnego mężczyznę. Ale też nigdy nie miała do czynienia z kimś takim, jak Caleb Duncan.

- Nie ma nikogo, bo jestem opiekunką trzech chłopców, a to mężczyzn odstrasza. Ciężko pracuję. Jestem właścicielką przedszkola „Świat Dziecka”, Całe dni zajmuję się dziećmi i jedyni mężczyźni, jakich widuję, to żonaci ojcowie moich podopiecznych. Ci nieżonaci nie chcą spotykać się z kobietą, która ma już trójkę dzieci i to nie własnych. Dziwnie na mnie patrzą, kiedy o tym mówię.

Sama nie wiedziała, czemu zwierza się Calebowi.

- Mnie by to nie wystraszyło.

- Pewnie. Nie wyobrażam sobie, by cokolwiek mogło pana wystraszyć, panie Duncan. Proszę mnie przepuścić!

Cal był wyraźnie rozbawiony.

- Czyżbym cię zdenerwował? Miałem cię nie lubić, ale teraz mnie zaciekawiłaś, Juliano Aldrich. Myślę, że dobrze się poznamy.

- Ale nie aż za dobrze - odparła, usuwając jego rękę

ze swego kołnierzyka. Nawet tak powierzchowny kontakt z tym mężczyzną był silnym przeżyciem. - Zobaczmy się jutro wieczorem - dodała i ruszyła do swego zdezelowanego, dziesięcioletniego auta.

Miała wrażenie, że wewnątrz samochodu jest co najmniej sto stopni, ale była to częściowo wina jej furii. Jeśli Caleb Duncan poważnie zastanawia się nad małżeństwem, to znaczy, że bardzo "potrzebuje pieniędzy. Wiedziała, że już i tak nieźle mu się powodzi. Zarzucił jej, że myśli tylko o pieniądzach, a on sam musi być strasznie chciwy, skoro w ogóle rozważa propozycję Elnory.

To niemożliwe, że serio bierze ją pod uwagę. Ale jeżeli nie, dlaczego chce rozmawiać o testamencie?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

W czwartkowy wieczór, minutę przed siódmą, Cal zaparkował samochód przed domem Juliany Aldrich. Wiedział, że wynajmuje ona niewielki, trzypokojowy drewniany dom w skromnej dzielnicy miasta i mieszka z babką i trzema siostrzeńcami, Cóż za kontrast z Green Oaks... Cal zauważył porządnie utrzymane klomby. Siedmiu chłopców grało w piłkę na podwórku przed domem. Ósmy, dużo młodszy od nich, stał obok i obserwował grę.

Cal wszedł po schodkach na ganek i nacisnął przycisk dzwonka. Kiedy otworzyły się drzwi i ujrzał w nich Julianę, zabrakło mu tchu.

Miała na sobie krótką, prostą czarną sukienkę odsłaniającą wszystko, co przedtem ukrywał kostium - pełny biust i szczupłą talię. Ciemny, oblepiający ciało materiał kontrastował ze złotymi włosami. Patrząc na nią, Cal przestał obawiać się czekającego go wieczoru. Opuściło go też napięcie.

- Chcesz wejść?

- Jasne - odparł swobodnie.

Mijając Julianę, poczuł lekki zapach perfum. Wszedł do niewielkiego salonu i z trudem oderwał wzrok od bioder gospodyni.

W' pokoju panował bałagan, wszędzie leżały książki i modele samolotów. Umeblowanie stanowiły zwyczajne krzesła i stoliki.

Zdziwił go trochę ten nieporządek, ale i uspokoił, bo

wnętrze nie wyglądało na pokój kobiety, dla której najważniejsze są pieniądze. Leżący na podłodze stary dywan był zupełnie wytarty, fotele miały poplamione obicia, a szklany stół - pęknięty blat. Na bujanym fotelu siedziała siwowłosa staruszka i uśmiechała się do niego.

- Babciu, to adwokat Elnory, Caleb Duncan. Panie Duncan, to moja babka, Mimi Gibson.

- Dobry wieczór pani.

- Juliana opowiadała mi o testamencie panny Siever - powiedziała z figlarnym uśmiechem pani Gibson.

- Jest dosyć dziwny - odparł niepewnie Cal.

- Nie wrócimy późno, babciu - wtrąciła się Juliana.

- Lubi pan krzyżówki? - zainteresowała się starsza pani, poprawiając leżącą na jej kolanach gazetę.

- Tak, lubię rozwiązywać zagadki. - przyznał Cal, spoglądając w chłodne, błękitne oczy Juliany.

- To może wie pan, co to za hasło. Wiatr podzwrotnikowy. Pięć liter.

- Może pasat - odparł Cal, licząc w myślach litery.

- Rzeczywiście, pasuje - ucieszyła się pani Gibson. - Mówiłam Julianie, że panna Siever nie zapisałaaby swych pieniędzy byle komu.

- Dziękuję - rzekł z zakłopotaniem Cal. Było jasne, że babka Juliany Aldrich tak samo jak Elnora niepokoi się o jej przyszłość.

- Mimi, musimy już iść. Chłopcy są na dworze - dodała Juliana. Zauważyła taksujące spojrzenia Cala i wyraźnie aprobujące - babki.

- Bawcie się dobrze - powiedziała z uśmiechem pani Gibson.

- Miło mi było panią poznać.

- Och, proszę mówić do mnie: Mimi, jak reszta rodziny.

- Dobrze, Mimi - zgodził się Cal. Czuł się tak, jakby

na szyi zaciskała mu się pętla. Reszta rodziny...
Ta kobieta najwyraźniej już ich traktuje jak narzeczonych.
Kiedy Cal i Juliana wyszli przed dom, powitał ich wesóły okrzyk. Jeden z chłopców rzucił piłkę w kierunku Juliany. Cal swobodnym ruchem wyciągnął rękę, chwycił piłkę i odrzucił ją dzieciom.

- Brawo! - zawołał najwyższy z chłopców.

- Znakomicie - powiedziała Juliana, aż za bardzo świadoma bliskiej obecności Caleba. W czarnym garniturze i białej koszuli wyglądał tak samo elegancko i pociągająco jak w gabinecie Masona. Nie miała też wątpliwości, że jest silny, zdecydowany i przyzwyczajony, że zawsze zdobywa to, czego chce. - Niezły chwyt.

- Kiedyś dużo grywałem, a to przecież dzieciaki. Nic trudnego.

- Ja jestem w tym kiepska. Wolę nawet nie próbować. Ten najwyższy to mój siostrzeniec, Chris. Mogę go zawołać, żebyś go poznał.

- Chyba nie musisz. Już tu idzie.

- Cześć - rzekł szczupły blondynek, podchodząc ku nim. Przyglądał się Calowi z wyraźnym zainteresowaniem.
.- Pan jest pewnie panem Duncanem.

- Zgadza się - odparł Cal, wyciągając ku niemu rękę.

- A ty jesteś Chris.

- Miło mi pana poznać. Grywał pan w piłkę?

Cal skinął głową.

- Na studiach. Nigdy zawodowo. Miałem sportowe stypendium na teksaskim uniwersytecie.

- Kurczę!

- To było dawno.

- Tak, domyślam się. Ale jak na ten wiek nadal jest pan dobry.

- Chris! - upomniała go Juliana.

Cal roześmiał się.

- Dzięki, Chris.

- Muszę lecieć - stwierdził chłopiec i wrócił do kolegów.

- Przepraszam cię... Dla niego każdy człowiek powyżej osiemnastu lat to starzec. - Juliana była zakłopotana.

- Jasne.

- Niezłe z nich ziółka. Chwilami wydaje mi się, że zupełnie się nie nadają na ich opiekunkę - przyznała Juliana, przyglądając się bawiącym się siostrzeńcom.

- A jak ten ma na imię? - spytał Cal, wskazując siedzącego na drzewie chłopczyka.

- Quin. W ogóle nie potrafię do niego dotrzeć, niestety.

- Musisz ich bardzo kochać, skoro poświęciłaś dla nich swoje życie. Kiedyś to zrozumieją.

Juliana zwróciła uwagę na dziwny ton tej wypowiedzi. Czyżby wiązało się to jakoś z jego własnym dzieciństwem? Nie odważyła się jednak o to zapytać.

Cal otworzył drzwi auta i pomógł jej wsiąść. Gdy mignęły mu długie, zgrabne nogi, poczuł, jak topnieje jego złość na Elnofę. Nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że podpisuje na siebie wyrok śmierci.

Jakby chciał to odwlec, jechał dużo wolniej niż zazwyczaj. By nikt im nie przeszkadzał, zaplanował kolację w restauracji poza Cplby. Szczegóły testamentu i tak staną się szybko publiczną tajemnicą.

- Opowiedz mi o swoich siostrzeńcach - poprosił, kiedy już siedzieli przy stoliku.

- Chris ma jedenaście lat, Quin osiem, a Josh pięć.

- O ile pamiętam, wzięłaś chłopców do siebie dwa lata temu, kiedy twoja siostra zmarła po długiej chorobie, a ich ojciec zginął w katastrofie samolotowej.

- Widzę, że wiesz o nas wszystko - zauważyła Juliana.

Ciekawa była, ile naprawdę wie. - Chłopcy bardzo to przeżyli. Quin jest pacjentem poradni psychologicznej, Chris i Josh chyba przywykli do nowej sytuacji.

- To bardzo ładnie z twojej strony, że się nimi zajęłaś. Prędzej bym się tego spodziewał po twojej matce.

Juliana pokręciła głową.

- Mama jest delikatna, a chłopcy ją denerwują. Nic by z tego nie wyszło. Tata byłby dla nich dobry, ale zmarł, kiedy miałam siedemnaście lat. Mama wyszła powtórnie za mąż i mieszka teraz w Kalifornii. Ma swego Jerry'ego i własne życie. Wiem, że Trish, moja siostra, chciałaby, żeby chłopcy mieszkali ze mną.

- To bardzo wielkoduszne - zaczął, lecz zamilkł, bo nadeszła kelnerka.

Zamówili dwa steki i znowu zostali sami. Juliana przyglądała się sączącemu wino Calowi. Gęste czarne rzęsy czyniły go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Kiedy na nią spojrział, szybko spuściła wzrok.

- Wkrótce miejscowa gazeta napisze o warunkach, zawartych w testamencie Elnory - mówił dalej. - W miasteczku tak małym, jak Colby, wiadomość o zaaranżowanym przez nią małżeństwie szybko się rozejdzie.

- Nie wpadło mi to do głowy - przyznała Juliana. - Chyba masz rację. Czy ludzie dowiedzą się też, jak duży jest jej majątek?

- Na pewno. Trzeba to będzie umieścić w aktach sądowych i dziennikarze na pewno do nich dotrą. Znasz Wynna Barkleya?

- Tylko z nazwiska. Wiem, że jest dziennikarzem „Colby Sun”. - Wiedziała też, że ten facet lubi plotki i wszędzie węszy. - Chyba powinnam powiedzieć chłopcom o tej małżeńskiej propozycji.

- Zaczną zadawać pytania.

- Trudno im to będzie zrozumieć.

Mówiła bardziej do siebie niż do Cala. Na chwilę zapomniała o jego istnieniu. Martwiła się, jak jej siostrzeńcy zareagują na wiadomość, że mogłaby odziedziczyć taki majątek. Pod jednym warunkiem. Czy rozumieją, że nie może wyjść za kogoś zupełnie obcego?

- Mogę im powiedzieć, że nie chciałeś się ze mną ożenić - powiedziała, nagle ożywiona.

- A jak próbują mnie namówić?

Juliana uśmiechnęła się, a Calowi serce zaczęło szybciej bić. Był to uśmiech delikatny, przyjazny i ciepły. A więc nie zawsze jest taka chłodna i powściągliwa...

- Myślę, że to dobrze, iż się spotkaliśmy, zanim wszyscy się o tym dowiedzą - stwierdziła. - Wyobraź sobie te plotki, gdyby stało się to później. Spotykasz się z kimś?

- Ledwo wypowiedziała te słowa, ugryzła się w język. - Nie, przepraszam, to nie moja sprawa.

- Owszem, twoja. Czasami się z kimś widuję, ale nie ma w moim życiu nikogo na stałe. W twoim też nie. Dlaczego zerwałaś z Barrym Fowlerem?

Juliana lekko się zirytowała, że Cal Duncan tak dokładnie zlustrował jej życie. Już chciała mu coś odburknąć, kiedy zdała sobie sprawę, że ma prawo pytać.

- Mieliśmy w planie małżeństwo. Problemy zaczęły się w momencie, kiedy musiałam zaopiekować się synami mojej siostry. Barry'emu się to nie podobało. Przeniesiono go służbowo do Cleveland. Awansował. Chciał, żebym została chłopców z moją matką lub babcią i pojechała z nim. Wtedy też dowiedziałam się, że spotykał się z kimś innym i nie powiedział mi o tym. Jeśli jest się z kimś tak blisko, powinno się być z nim szczerym i uczciwym. Trzeba mu ufać.

- Myślę, że popełnił duży błąd.

Juliana spojrzała na niego zdziwiona.

- No, dobrze, panie Duncan, czemu chciał pan ze mną rozmawiać o testamencie Elnory?

Cal poczuł, jak wilgotnieją mu dłonie.

- Szczera jesteś - zauważył.

Wciąż brzmiało mu w uszach jej stwierdzenie o uczciwości i zaufaniu. Miał wyrzuty sumienia. Nie zamierzał mówić jej, czemu potrzebuje tych pieniędzy. Straciłby wtedy wszelkie szanse ich zdobycia. Był też jeszcze inny powód. Oskarżał ją w duchu, że poluje na majątek, a to przecież on jest zachłanny. .. Juliana ma troje dzieci na utrzymaniu.

- Jestem też ciekawa - odparła..

Cal pociągnął łyk wina, żałując, że nie zamówił czegoś mocniejszego. Aż się spocił na myśl, że mógłby mieć na głowie trójkę dzieci. Lubił swoje uporządkowane życie, długie godziny spędzane w siodle, na łowieniu ryb, wiecznym czytaniu książek prawniczych w ciszy własnego domu. Błogosławioną samotność) Pomyślał też o pieniądzach. Zgodnie z wolą Elnory po roku małżeństwa będą one należały do nich obojga. Rok to nie wieczność. Czy trzech chłopcy mogą być bardzo męczący? Spojrzał na Julianę. Tu nie będzie problemu—jest przystojna, inteligentna. Wyraźnie zleją ocenił. Owszem, stawiała opór tamtemu złodziejowi, więc pieniądze mają dla niej pewne znaczenie. Ale czy on ma prawo ją sądzić? Gdyby sam tak bardzo nie potrzebował tych pieniędzy, w ogóle nie zastanawiałby się nad testamentem Elnory.

Czuł się tak, jakby stał na skraju przepaści.

- Juliano, majątek Sieverów to fortuna, która nam obojgu się przyda. Ty masz trzech chłopców na utrzymaniu. Ja potrzebuję pieniędzy na stworzenie dobrze prosperującej kancelarii - skłamał, starając się zagłuszyć sumienie. - Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Ręka Juliany, unosząca do ust szklanekę wody, zadrżała. Lodowaty płyn rozlał się na jej sukienkę.

- Chyba żartujesz!

Wstrząsnęły nią jego słowa, choć od chwili kiedy zaproponował jej spotkanie, spodziewała się tej propozycji. Całą noc wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać małżeństwo z Calebem Duncanem, lecz nadal nie była pewna, jaka będzie jej odpowiedź.

- Zaskoczyła mnie twoją propozycja. Jesteśmy przecież sobie zupełnie obcy - zauważyła niepewnym głosem.

Cal odłożył sztućce i ostrożnie ujął kieliszek. Nachylił się i spojrzał jej prosto w oczy. Kiedy Juliana zrozumiała, że nie żartuje, zadrżała ponownie.

- Potrzebujesz pieniędzy dla chłopców, prawda?

- Nie aż tak bardzo - odparła z trudem. Czowała się przygwożdżona spojrzeniem Caleba i skrepowana siłą jego woli. Myśli kłębiły jej się w głowie jak oszalałe.

- Zgodnie z wolą Elnory, małżeństwo to ma przetrwać rok - rzekł cicho, lecz zdecydowanie Cal. - To tylko dwa naście miesięcy. Znam ludzi, którzy spędzili dużo więcej czasu w więzieniu, by zdobyć tego rodzaju majątek.

- A jednak nasze małżeństwo jest zupełnie niemożliwe - zauważyła, oddychając z trudem, Juliana.

- Wcale nie jest niemożliwe - rzekł Cal tonem nie znośącym sprzeciwu. - W twoim życiu nie ma żadnego mężczyzny.

- Wcale nie potrzebuję, byś ty w nie wchodził! - krzyknęła. Zauważyła w jego oczach jakiś dziwny błysk. Gdyby nie była tak rozgniewana, wzięłaby go za objaw rozbawienia. - Nie zwykłeś przegrywać, prawda?

- Rzadko przegrywam - odparł.

Juliana potrząsnęła głową i zmusiła się, by zamknąć

oczy. Małżeństwo? Tyle pieniędzy dla chłopców! Nie, nie! Otworzyła oczy, lecz unikała spojrzenia Caleba.

- To byłoby małżeństwo z rozsądku - stwierdził spokojnie Cal, jakby odczytywał warunki kontraktu. I rzeczywiście chyba tak to traktował.

- Aż nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie. Przecież nawet cię nie znam. Ile masz lat?

Znów ujrzała w jego spojrzeniu coś na kształt rozbawienia.

- Trzydzieści cztery; Studiowałem prawo na Uniwersytecie Teksaskim. Moi rodzice mieszkają w Dallas i zawiozę cię tam, żebyś ich poznała. Mam brata, który sprzedaje samochody i mieszka w Fort Worth. Rzadko go widzujemy. Nigdy nie byłem żonaty.

- Dlaczego?

Cal wrzucił ramionami.

- Raz byłem zaręczony, ale zerwaliśmy narzeczeństwo. Nie udało nam się. Prowadzę zwyczajne życie. Nie mam nałogów. Nie palę, nie piję przesadnie dużo i nie żuję tytoniu. Pobierzemy się na rok i zabezpieczysz chłopców do końca życia.

Przerwał, kiedy zjawiała się kelnerka. Przyniosła steki z pieczonymi kartoflami, brokułami i marchewką.

Juliana natychmiast odkroiła kawałek soczystego mięsa. Przed oczami pojawiły się jej liczby ze spisu majątku Elnory. Unikała wzroku Caleba. Małżeństwo. Caleb Duncan chce, by za niego wyszła. Proponuje małżeństwo z rozsądku. Czyżby aż tak bardzo potrzebował pieniędzy?

- Zamieszkalibyśmy w Green Oaks - mówił dalej Cal.

- Dom jest tak duży, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Jest tam siedem sypialni, pięć łazienek...

A więc podjął już decyzję. Juliana poczuła dziwny skurcz w żołądku.

- Nawet w największym domu nie odseparujesz się od trzech rozbrykanych chłopców.

Cał zacisnął usta. Juliana wzięła to za dowód, że nie lubi dzieci.

- Elnora nie była dobrą swatką - zauważyła - choć zapoznała ze sobą dwie pary, które się później pobrały: Kiplingów oraz Dale'a i Evę Jonesów.

- Elnora uważała, że niektórzy ludzie potrzebują lekkiego kuksańca, kogoś, kto wkroczy w ich życie i trochę namiesza, bo oni sami są albo zbyt zajęci, albo zbyt wygodni, by cokolwiek zmienić.

- A jaki ty jesteś: zbyt wygodny czy zbyt zajęty?
Tym razem rozbawienie w jego oczach było wyraźne.

- Mam trzydzieści cztery lata i jestem kawalerem, więc chyba jestem zbyt wygodny.

- Punkt za szczerość.

- Zdobyłem jeszcze jakieś inne? Czy tylko same minusy?

- Byłeś miły dla Mimi i zrobiłeś ogromne wrażenie na Chrisie, to liczę ci na plus.

- Mam wrażenie, że minusy jednak nadal przeważają.

Juliana spojrzała mu w oczy i przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nie, są jeszcze inne plusy, choć w ciągu pierwszych godzin w gabinecie Masona minusy dominowały. Jestem pewna, że było to wzajemne odczucie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie ukrywałeś swojej niechęci.

- Nie byłem zachwycony, że Elnora wtrąca się w nasze życie.

- Pamiętam, że widywałam cię czasami, kiedy jeszcze pracowałam dla Elnory. Nie zwracałeś na mnie uwagi - dodała z uśmiechem, widząc jego zdziwienie.

- Chyba powinienem pójść do okulisty - odparł swobodnie, spoglądając na nią zalotnie.

Znów ten skurcz w żołądku. Caleb Duncan jest niebezpieczny. Niebezpieczny, bo tak pociągający. Wystarczy jeden rok w tym udawanym małżeństwie, by się w nim zakochać. A potem on pójdzie swoją drogą, zabierając połowę majątku plus jej serce. Wygląda na zdolnego do obu tych rzeczy, Juliana zajęła się stekiem.

Oboje jedli w milczeniu. Każde z osobną zastanawiało się nad propozycją Elnory. Juliana chwilami na moment przerywała rozmyślenia i delektowała się soczystym, miękkim mięsem. Od dawna takiego nie jadła. Raz nawet z rozkoszy zamknęła oczy. Zawstydziła się, kiedy okazało się, że Cal ją obserwuje.

- To przepyszne - powiedziała. - Chłopcy i ja nie możemy pozwolić sobie na coś takiego. Moi siostrzeńcy zjedliby twoją porcję, moją oraz wszystkie inne w tej restauracji i poprosili o dokładkę, więc w ogóle nie kupuję steków.

- Teraz masz szansę, byście jedli ich tyle, ile chcecie. Juliana natychmiast straciła cały apetyt.

- Jesteś kawalerem i przywykłeś robić to, na co masz ochotę. Skąd mogę wiedzieć, że nie zechcesz wtrącać się w nasze życie?

Cal machnął ręką. Błysnęło złoto spinki przy jego mankiecie.

- Moglibyśmy spisać kontrakt. Nie mam zamiaru wtrącać się w twoje życie i nie chcę, byś ty wtrącała się w moje.

Juliana nie miała wątpliwości, że swojego zachowania nigdy nie nazwałby wtrącaniem się.

- Nie jesz - zauważył.

- Wszystko jest pyszne, ale twoja propozycja odebrała mi apetyt.

Odpowiedzią był krzywy uśmiech.

- Dobrze, że nie jestem obraźliwy. Chodźmy stąd. Pojedziemy gdzieś, gdzie można porozmawiać na osobności.

Cał zapłacił i wrócili do auta.

- Pojedziemy do mnie - oznajmił tonem nie znośnym sprzeciwu.

Juliana siedziała w milczeniu. Od czasu do czasu rzucała w jego kierunku ukradkowe spojrzenia. Zauważyła jego mocno zarysowaną szczękę - bez wątplenia oznakę nieustępliwości. Szerokie czoło - oznakę inteligencji. Pięknie wykrojone usta - kuszącą obietnicę namiętych pocałunków.

Szybko zakazała sobie tych myśli. Wpatrywała się w ciemność, a przed oczami miała setki banknotów - pieniądze, którymi mogłaby opłacić aparaty ortodontyczne chłopców, ich instrumenty muzyczne i sprzęt sportowy, terapię dla Quina.

Cał wyjechał poza Colby, zjechał na polną drogę i zatrzymał się przed dużym, otoczonym płotem domem, przed którym zaparkowana była czarna półciężarówka; U furtki powitał ich ogromny pies.

- To Rudy - przedstawił go Cał, otworzył drzwi, wszedł do środka i zapalił światła. - Przygotuję ci coś do picia.

Juliana rozejrzała się po nieskazitelnie czystej wiejskiej kuchni z belkowanym sufitem, dębowymi szafkami i podłogą wyłożoną terakotą. Wyposażono ją we wszystkie najnowsze sprzęty i urządzenia. Ten człowiek nie powinien potrzebować pieniędzy Elnory, pomyślała. Pożąda ich chyba tylko wyłącznie z chciwości. Spojrzała na niego spod oka, kiedy zdejmował marynarkę i krawat. Jego szybkie, zdecydowane ruchy wzmogły jej czujność.

- Znów patrzysz na mnie, jakbym mierzył w ciebie

z pistoletu - zwrócił się do niej, kładąc rękę na uchwycie lodówki.

- Masz tyle wszystkiego - powiedziała, wskazując ręką sprzęty dookoła. - Nie powinno zależeć ci aż tak na spadku Elnory, żeby decydować się na małżeństwo bez miłości.

Zdziwiła się, widząc rumieniec na jego twarzy.

- Wiedziałbym, co zrobić z tymi pieniędzmi. Chcesz wino, wodę czy piwo?

- Poproszę o szklanekę wody.

Przyglądała się, jak Cal krząta się po kuchni, nalewa wodę i otwiera butelkę piwa. Kiedy podawał jej szklanekę, musnął palcami jej dłoń. Znów poczuła ten dziwny dreszcz.

- Usiądziemy na werandzie. Wieczór jest piękny.

Idąc za nim przez elegancki salon z błyszczącą, dębową podłogą, którego jedyne umeblowanie stanowiła właściwie tylko zielona kanapa i krzesło, Juliana była jeszcze bardziej zdziwiona. Tylko przy rozsuwanych szklanych drzwiach stał mahoniowy stół i osiem krzeseł.

Wyszli na szeroką werandę, oświetloną światłem padającym z salonu. Cal wskazał Julianie wyściełane krzesło. Sam usiadł obok.

- Masz ładny dom - zauważyła.

- Dziękuję. Lubię go.

Cal poczuł skurcz w żołądku. Myśl o pieniądzach, przypomniał sobie w duchu. Pomyśl ó ogromnych długach, które dzięki nim spłacisz. Pociągnął łyk piwa, żałując, że nie nalał sobie bourbona. Spojrzał na Julianę.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego potrzebujesz tych pieniędzy. Masz własną kancelarię i piękny dom. Jesteś kawalerem i nie musisz nikogo utrzymywać. - Juliana wzruszyła ramionami. - Nie mogę sobie wyobrazić małżeństwa bez miłości, nawet dla takiej sumy.

- Dla dobra chłopców powinnaś się nad tym zastanowić - odparł, znów bijąc ją jej własną bronią. - Nie rezygnuj z wielu rzeczy, których z wiekiem będą potrzebowali. Myślę, na przykład, o aparatach ortodontycznych.

- Już są im potrzebne. Chris nawet zaczął nosić taki aparat. Ale dam sobie radę - zakończyła z przekonaniem, którego tak naprawdę wcale nie czuła.

Mimo wszystko Cal nie spodziewał się tak zdecydowanej odmowy. Miał nadzieję, że Juliana natychmiast przyjmie jego propozycję.

- To przecież tylko na rok - przypomniał.

- Nawet gdyby to miało być na tydzień, nie mogę się zgodzić - powtórzyła, wstając. - Choćby nie wiem jak był pan przystojny, panie Duncan, czarujący i inteligentny. Nie mam zamiaru sprzedać się za połowę majątku Elnory! A teraz muszę już iść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cal pospiesznie wszedł za nią do salonu.

- Zaczekaj jeszcze chwilę - poprosił, kładąc jej delikatnie rękę na ramieniu. - Posłuchaj mnie. Usiądź.

W oświetlonym pomieszczeniu czuła się jeszcze gorzej. Widziała go bowiem wyraźnie, a spojrzenie brązowych oczu kazało jej go posłuchać. Ten mężczyzna nie był trójgłowym potworem, a jego oferta była kusząca.

- Pomyśl o chłopcach i usiądź - powtórzył z naciśkiem Cal, patrząc jej prosto w oczy.

Usiadła na podsuniętym jej krześle. On usiadł na drugim, naprzeciwko.

- Jak Elnora mogła coś takiego" zrobić - powiedziała Juliana, ocierając czoło lodowatymi palcami. Drżała, mimo że w pokoju było ciepło.

- Zgadzam się. Ja nigdy nie sporządziłbym takiego testamentu. Dlatego wybrała Willarda Masona.

Juliana czuła narastające między nimi napięcie.

- Wciąż mi nie odpowiadasz - przypomniała. - Masz ładny dom. Dobrą pracę. Dlaczego jesteś taki chciwy?

Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem. Wyciągnął rękę, by poprawić jej włosy, opadające na czoło. Poczowała ciepło jego palców.

- Panie Duncan...

- Mówię wyłącznie o małżeństwie z rozsądku - przerwał jej cicho. - Nie będzie żadnych kontaktów fizycznych. .. chyba że będziesz tego chciała.

Świdrowały ją jego brązowe oczy. Stłumił śmiech, kiedy, słysząc jego słowa, otworzyła ze zdziwienia usta.

- Z rozsądku - powtórzyła.

Cał ani na moment nie zapominał o pieniądzach, jakie każde z nich mogłoby odziedziczyć.

- Choć masz wyjątkowo piękne ciało, wiem, że jesteśmy sobie obcy. Proponuję ci tylko małżeństwo z rozsądku. Lubię moje samotne życie, w ciszy i spokoju. Nie nadaję się na męża.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała niepewnie Juliana.

- Małżeństwo tylko na rok. Musisz wychować trzech chłopców i posłać ich do dobrych szkół. Nie wiem nic o sytuacji finansowej twojej babki ani matki, ale może i im będziesz musiała pomóc. Powinnaś także zadbać o siebie. Jesteś odpowiedzialna za wiele osób. Nawet jeśli twoja babka i matka są samowystarczalne, los chłopców zależy tylko od ciebie. Pomyśl, co mogłabyś zrobić z połową majątku Elnory.

Wiedział, kiedy przerwać. Milczał, nie spuszczać z niej wzroku, a ona patrzyła gdzieś w dal. Znów mimowolnie wyobraził ją sobie z rozpuszczonymi włosami. Z trudem powstrzymał się, by nie rozplatać tego złotego warkocza.- Jej skóra była gładka jak jedwab, wargi pełne, prowokacyjnie miękkie. Jak by to było, gdyby ją pocałował?

Natychmiast odsunął od siebie te myśli. Wiedział, że musi trzymać się od niej z daleka. To tylko biznes. A jednak, kiedy patrzył w jej oczy, jego dobre intencje nagle wyparowały. Czuł, że powinien się strzec tej kobiety. Jakikolwiek prawdziwy związek z nią nie wchodził w grę. Trzech chłopców, matka i babka. Nie, z Juliana Aldrich wiąże się zbyt wiele obowiązków. Ze zmarszczonym czołem patrzyła przez okno. Zastanawiał się, o czym myśli.

Juliana nie mogła zapomnieć jego słów. „Masz wyjątkowo piękne ciało”. Ilu mężczyzn mówiło jej, że jest piękna? Barry na pewno nie. Czy Caleb Duncan naprawdę uważa ją za piękną? Raczej chyba chce ją omotać, by dorwać się do majątku Elnory. A jednak i ona nie była w stanie zapomnieć o tych pieniądzach. Choćby nie wiem jak oszczędzała, nie na wiele się to zdało. Przedszkole pewnie wkrótce trzeba będzie zamknąć, bo zyski ledwo pokrywają koszty. A opłacając potrzeby chłopców, z każdym miesiącem pogrąża się w coraz większych długach.

- Tylko z rozsądku - powtórzyła cicho i spojrzała na niego.-Wszystko przemyślałeś.

Cal z powagą kiwnął głową.

- Przeprowadzimy się do Green Oaks.

- A po roku rozwiedziemy się i podzielimy pieniądze?

- Tak, jeśli rozwód będzie konieczny. Może uzyskamy unieważnienie małżeństwa, bo nie będzie skonsumowane.

Patrząc na niego zastanawiała się, jak by to miało wyglądać. Głównym chyba celem jego życia jest zdobywanie pieniędzy. Przywykł do samotności i robienia tego, na co ma ochotę. Ma, zdaje się, silną wolę, jest uparty i zdecydowany. Czy zniszczy jej życie, jeśli ona zgodzi się na jego propozycję?

- Wciąż nie wydaje mi się...

- Nie odmawiaj zbyt pochopnie. Pomyśl, co dzięki tym pieniądzom zyskają chłopcy - powtórzył.

Wiedziała, że Cal ma rację. Przedszkole będzie dalej funkcjonować. Ona, co już miała od dawna w planie, napisze książkę o swoich metodach nauczania przedszkolaków czytania. Pomoże Mimi i matce, które naprawdę tego potrzebują. I chłopcy - tak, ich potrzeby są niezliczone. Ubrania, obozy... Aparat ortodontyczny Chrisa jest jeszcze

nie splanocy. Wizyty Quina u psychologa są bardzo drogie. A przede wszystkim chłopcy będą mieli ojca.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, a jemu aż się skurczył żołądek.

- Byłbyś dla nich ojcem - powiedziała z lekkim zaskoczeniem, bo ją samą zdziwiła ta myśl.

Cal pokręcił głową.

- Zupełnie sienie znam...

- Z Chrisem całkiem dobrze sobie poradziłeś. Byłbyś dla nich wzorem. - Przerwała i przygryzła wargę, - Ty mnie znasz, bo dokładnie sprawdziłeś całe moje życie, ale ja o tobie nic nie wiem. Czy jesteś bardzo wybuchowy?

- Bardzo to pojęcie względne - odparł ostrożnie.

- Tu odezwał się w tobie prawnik. Czy mógłbyś, na przykład, uderzyć któregoś z chłopców, albo i mnie?

Cal z rozbawieniem pokręcił głową.

- Nie; nigdy bym cię nie uderzył.

Zastanawiał się, czy nie powinien dodać, że może dojść do sytuacji, gdy poklepie ją po tym uroczym tyłeczku.

Uznał jednak, że nie jest to właściwa pora na takie uwagi.

- Co do chłopców, ich także nie mógłbym uderzyć.

Potrafię panować nad swoimi reakcjami, więc z tym nie będzie problemu. Lubię jednak spokój i ciszę - dodał, mrużąc oczy.

- A więc, panie mecenasie, niech pan zadowolony się tym, co ma, i zapomni o małżeństwie. Mieszkając pod jednym dachem z trzema chłopakami, nie można liczyć na spokój i ciszę.

Cal zacisnął wargi. Mówiła to, o czym sam dobrze wiedział, lecz o czym nie chciał myśleć.

- To tylko rok.

- To bez sensu - powiedziała nagle Juliana, przekonana, że nic z tego układu nie będzie. - Stale będziemy ci

wchodzić w drogę, a ty będziesz nami rządził. Powinnam już iść - dodała, wstając.

- Usiądź.

Mówił cicho, lecz mimo to posłuchała. Przysiadła na brzegu krzesła.

- Miałam rację, mówiąc o rządzeniu - stwierdziła pośpiesznie.

- To dla twego własnego dobra.

Juliana jak urzeczona wpatrywała się w jego brązowe oczy.

- A co z twoją przyjaciółką?

- Z Leą? - spytał i czar przysł.

- Kto to jest Lea?

- Przecież mnie o nią pytałaś.

- Domyśliłam się, że musi w twoim życiu ktoś być, choć wcześniej zaprzeczałaś.

- Nie ma nikogo, o kim myślałbym poważnie. Z Leą Caldwell spotykamy się od czasu do czasu, ale bez zobowiązań. Jeśli się pobierzemy, zrezygnuję z innych kobiet.

Juliana przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie.

- Ciekawe, czemu tak trudno mi w to uwierzyć?

- Nie sprawię ani tobie, ani twoim siostrzeńcom żadnych kłopotów. Potrafię dotrzymać słowa.

- Ale twoje ciało może mieć z tym trudności.

- Sam się zajmę swoim ciałem - odparł lekko ochryple, a Julianę przeszedł dreszcz.

Patrzyli na siebie przez chwilę, a Juliana zastanawiała się nad tym, co jej proponował. Był silnym, nieprzystępnym, zdecydowanym człowiekiem. I bardzo pociągającym. Czy przyjmując jego propozycję, wpakuje się w coś, czego później będzie żałowała? Z drugiej strony, czy załadowanie rok w małżeństwie z rozsądku może być taki trudny?

Ciemnobrązowe oczy wpatrywały się w nią uważnie, a ona zaczęła tracić grunt pod nogami.

- Nie za bardzo znam się na mężczyznach.

- Nie musisz się na nich znać, żeby się zgodzić na moją propozycję. Wiesz, jak duży jest Green Oaks. Prawie nie będziemy się widywać.

- Biorąc pod uwagę temperament moich siostrzeńców, możesz być pewien, że będziemy się widywać, i to często.

Juliana przygryzła wargę. Cał mógłby mieć dobry wpływ na chłopców. Widać, że przywykł do rządzenia.

Czekał w milczeniu, przyglądając się drobnym piegom na czubku nosa Juliany. Kiedy spojrzała mu w oczy, niepokój zniknął z jej twarzy; Wygładziła spódnicę i wstała.

- Przemyślę twoją propozycję. Mamy sześć miesięcy.

- Nie, nie mamy - rzekł, stając blisko, za blisko niej.

Miał chyba powyżej metra osiemdziesięciu dwóch

wzrostu, bo musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Chciała się cofnąć, ale powstrzymała się. Niech on się wycofa.

- O ile dobrze pamiętam, w testamencie napisane jest, że mamy się pobrać w ciągu.

- Juliano - rzekł takim tonem, że musiała przerwać.

- Potrzebuję tych pieniędzy natychmiast.

Cał utkwiał wzrok w jakimś punkcie za jej plecami. Czuł się winny, ale nie mógł powiedzieć Julianie prawdy. Już dawno nauczył się, jak źle kończy się zbytnia szczerść.

- Planuję rozszerzenie mojej firmy. Już teraz muszę podjąć pewne kroki. Nie mogę czekać sześć miesięcy.

Spojrzał w jej błękitne oczy i ujrzał w nich gniew.

- Jak szybko mam ci dać odpowiedź?

- Nie widzę żadnego powodu do zwłoki. Jeśli zastanowisz się nad tym jeszcze dziś wieczorem, myślę, że podejmiesz taką samą decyzję jak ja.

- Panie Duncan...

- Skończ raz na zawsze z tym „panem"... - rozkazał niskim, zmysłowym głosem.

- Cal - powiedziała, chcąc, by zabrzmiało to groźnie, bo była zła. Nic z tego. Uniemożliwiło jej to jego spojrzenie. - Muszę się zastanowić, bo wchodzi tu w grę los wielu osób.

. - I właśnie dlatego nie powinnaś zwlekać. Nie masz nic do stracenia, a możesz mnóstwo zyskać. Prawda?

Spojrzała mu w oczy. Chciała powiedzieć, że zdaje sobie sprawę z jego męskiego czaru i boi się, bo kiedyś zranił ją Barry. Tak łatwo mogłaby się w nim zakochać. A jednego była pewna - że on na pewno nie jest zdolny do miłości. Jego pasją są pieniądze.

- Tobie to wszystko wydaje się takie proste - powiedziała.

Jego bliskość przyprawiała Julianę o mrowienie całego ciała. Czula, jak Cal omotuje ją niewidzialnymi więzami.

- O ile pamiętam, powiedziałaś coś takiego, że nieważne, jak jestem pociągający. To była bardzo ciekawa uwaga - rzekł cicho.

- Uczucia nie mają tu nic do rzeczy - odparła z trudem. Cal patrzył w jej błękitne oczy i pragnął przyciągnąć ją

do siebie. Poczuc smak jej pełnych warg. Rozsądek mu to szybko wyperswadował. Mogłoby się to skończyć czymś trwałym. Miałby żonę i troje dzieci, a była to ostatnią rzecz, jaką planował. Nie chciał też, by skończyło się to tak, jak z Andream... cierpieniem.

- Muszę się nad tym poważnie zastanowić - powtórzyła Juliana.

Wiedziała jednak, że myśli o poślubieniu Caleba Duncana od chwili, kiedy zaprosił ją na kolację. Jak mogłaby o tym nie myśleć, biorąc pod uwagę dobro chłopców?

Podeszła do szklanych drzwi. W słabym świetle, czuła się lepiej. Potrąciła go, mijając.

- Przepraszam - mruknęła i oblała się rumieńcem.

Cal podtrzymał ją, lecz natychmiast cofnął rękę, jakby chwycił żarzący się węgiel.

- Pomyśl o pieniądzach, Juliano - rzekł, wychodząc za nią na werandę.

- Myślę o moich siostrzeńcach - odparła. - Mógłbyś przynajmniej postarać się być dla nich przez ten czas ojcem. Poświęcisz im trochę czasu?

Cal milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się nad jej pytaniem.

- Tak, mógłbym to zrobić - odparł w końcu, a Juliana nie miała wątpliwości, że dotrzyma słowa.

- Mam nadzieję, że mogę cię trzymać za słowo. Zaufanie to dla mnie ważna sprawa.

- Będę o tym pamiętał.

Spojrzała na niego, ale w ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu. Nie powiedział, że dotrzyma słowa lub że ona może mu ufać. Obiecał tylko> że zapamięta, co jest dla niej ważne. Zaniepokoiła jąta odpowiedz. Wciąż jednak zastanawiała się nad jego propozycją.

Co ma do stracenia? Na pewno jakoś uda jej się w nim nie zakochać. A dzięki odziedziczonym pieniądзом chłopcy będą zabezpieczeni do końca życia. Wystarczy, by zamieszkała na rok pod jednym dachem z Calebem Duncanem.

Małżeństwo z Calebem... Na samą myśl serce zaczęło jej szybciej bić. Usiadła przy stoliku, próbując spojrzeć na wszystko obiektywnie.

Cal usiadł naprzeciwko i czekał.

- Cal - powiedziała w końcu. - Jest coś, co mnie niepokoi. Powiedziałaś, że jeśli się pobierzemy, to po roku

unieważnimy nasze małżeństwo. A co będzie, jeśli przez ten czas chłopcy zaczną traktować cię jak ojca?

Cal poczuł ulgę, ponieważ zrozumiał, że Juliana na serio rozważającego propozycję. Z drugiej strony, po raz pierwszy dotarła do niego myśl, że jej siostrzeńcy naprawdę mogliby się do niego przywiązać.

- Quin chodzi do psychologa, bo nie może poradzić sobie z utratą rodziców - mówiła dalej Juliana. - Nie chcę, by znów stracił kogoś, kogo kocha.

Cal tarł podbródek, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że mogliby traktować mnie jak ojca.

- To całkiem możliwe.

- Mogę ci tylko obiecać, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ich nie zranić.

Juliana wciąż nie była w stanie podjąć decyzji.

- A kto wie, może po roku wszystkim nam spodoba się ten układ? - rzekł cicho Cal.

- Trudno mi w to teraz uwierzyć.

- Ludzie pobierają się z błahszych powodów i jednak im to wychodzi.

- Ale my weźmiemy ślub ze świadomością tymczasowości całego układu. A ja muszę brać pod uwagę uczucia moich siostrzeńców.

- Wiem o tym. - Cal sięgnął do kieszeni i podał jej jakiś papier. Może jeśli zaczną rozmawiać o konkretnych sumach, łatwiej jej będzie się zdecydować. - Popatrz na to.

Spojrzał na nią i zdziwił się, że przygląda mu się bawczo.

- O co chodzi? Mam plamę na nosie?

- Nie, myślę o tym, że właściwie zupełnie cię nie znam. Co najbardziej lubisz robić?

- Łowić ryby, polować, jeździć konno. Lubię też czytać. A ty?

- Opieka nad chłopcami i praca w przedszkolu nie zostawiają mi wiele czasu na rozrywki.

- Ale gdybyś miała czas?

Juliana wzruszyła ramionami.

- Lubię książki, filmy, zabawy towarzyskie, gry, przyjęcia, taniec...

- Nie jesteś stworzona do samotności. W przeciwieństwie do mnie. Ale, jak już mówiłem, Green Oaks to duży dom. Nie będziemy musieli wchodzić sobie w drogę. Możesz zająć główną sypialnię.

- Dzięki - odparła sucho. - Byłeś już tam?

- Nie, ale myślę, że powinniśmy obejrzeć ten dom.

Może jutro po południu?

- Dobrze - zgodziła się Juliana, choć uważała, że postąpiła pochopnie. Spojrzała znów na kartkę. - Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym przestać martwić się ó pieniądze.

- A tak by było. Jeśli chcesz, twoja babka też może z nami zamieszkać.

- To bardzo miłe z twojej strony - odparła. Zdziwiła ją jego wspaniałomyślność. - Spytałam Mimi, ale myślę, że będzie wolała zostać w naszym małym domu. Ma w okolicy wielu przyjaciół.

- Moglibyśmy go dla niej kupić.

Kolejne zdziwienie. Powoduje nim chciwość, a równocześnie chwilami jest taki hojny... A może tą wspaniałomyślnością chce ją przekonać do małżeństwa? Milczenie przeciągało się.

- Elnora postawiła nas w trudnym położeniu - powiedziała w końcu Juliana i zamknęła oczy. Czuła się tak, jakby miała skoczyć w przepaść.

- Juliano - rzekł cicho Cal. - Jeśli tak przeraża cię ta propozycja, możesz po prostu powiedzieć „nie”.

- Chcę powiedzieć „nie”. Pragnę dalej żyć tak jak dotychczas, ale o ileż więcej będę mogła zrobić dla chłopców, jeśli powiem „tak”.

Zamilkła i przyglądała się twarzy siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Jest tak przystojny, że w jego obecności serce zawsze zaczyna jej szybciej bić. To człowiek spokojny, seksowny, atrakcyjny, więc dlaczego w jego towarzystwie czuje te dziwne skurcze żołądka? -

Jego ciemne oczy były nieprzeniknione. Nie wiedziała, o czym Cal myśli. Nachylił się i wziął ją za rękę. Mocno oplótł ją palcami.

- Wiem, że cholernie się boisz i ja też. Ale, Juliano, to przecież ogromny majątek. Moi rodzice w końcu też z niego skorzystają, chłopcy, twoja matka i babka. Oboje z niego skorzystamy. W moim zawodzie są lepsze i gorsze numery. Te pieniądze będą zabezpieczeniem. A dla twoich, chłopców zrobię wszystko, co będę potrafił. Juliano, jaka jest twoja odpowiedź? - spytał cicho, patrząc jej prosto w oczy.

Ciepło i siła jego dłoni sprawiły, że część jej obaw rozplynęła się. Jest silny i zdecydowany. A życie i tak pełne jest ryzyka. Zmrużyła oczy i przypomniała sobie pierwszy dzień w gabinecie Willarda Masona.

- Wątpię, czy nam się ułoży.

- Może i nie, ale na pewno jakoś wytrzymamy - odparł szybko. - Ryzyko jest niewielkie.

Zezłościły ją te słowa i wyrwała mu rękę. Przecież ona ryzykuje swoje serce i uczucia siostrzeńców. Jeśli pokochają tego człowieka, za rok przeżyją tragedię. Ona sama już raz miała złamane serce i nie chce przeżywać tego znowu. Cal nic nie ryzykuje, a żąda tak wiele od nich.

Nachyliła się ku niemu i chwyciła go za rękaw koszuli.

- Jesteś taki pewny siebie, mecenasie. A może i ty coś tutaj ryzykujesz!

- Nie zrobię ci krzywdy - rzekł, wciąż pewny siebie. Był przekonany, że żadne z nich nie przegra. - I jak już powiedziałem, postaram się też nie skrzywdzić twoich chłopców.

Nie widział dla siebie żadnego ryzyka. Nie ma zamiaru zakochać się w tej kobiecie ani pozwolić, by jej siostrzeńcy za bardzo się do niego przywiązali. A jednak, choć zapewniał się o własnej odporności, patrząc w błękitne oczy Juliany czuł, jak reaguje na nią całe jego ciało. Jest taka atrakcyjna, tak cholernie atrakcyjna. Czując jej pięść zacisniętą na rękawie swojej koszuli zrozumiał, że może też być niesamowicie namiętna.

Juliana puściła rękaw jego koszuli, lecz nadal patrzyła na niego z wściekłością.

- Chcę porozmawiać z chłopcami i powiedzieć im, że pobieramy się tylko z powodu testamentu Elnory i że małżeństwo nasze może nie potrwać długo. Chcę, żeby wiedzieli, iż pewnego dnia znikniesz z ich życia.

Cal skinął głową. Uznał jej plan za rozsądny. Spojrzał jej w oczy i napotkał badawczy wzrok.

Poczuł znów wyrzuty sumienia. Była z nim taka szczerą i uczciwą. Nie mógł jednak odpłacić jej tym samym. Miał zbyt wiele do stracenia. Zacisnął więc usta i czekał.

- Dobrze, Cal, wyjdę za ciebie - oznajmiła w końcu Juliana, a jemu gwałtownie zabiło serce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Juliana splotła mocno ręce i omal nie zmieniła swojej decyzji. Krew jej pulsowała. Była zdenerwowana i niepewna. Zimne jak stal spojrzenie oczu Caleba jeszcze pogarszało sytuację.

Cal siedział bez ruchu, serce waliło mu w piersi jak oszalałe. Małżeństwo. To przecież proponował, tego chyba chciał, takiej odpowiedzi oczekiwał, dlaczego więc tak przeraża go ta perspektywa? Bo jego prawniczy umysł wie, że może zaangażować się na całe życie.

- A więc postanowione - stwierdził ponuro.

- Nie ciesz się tak - mruknęła.

Cal potarł podbródek i spojrzał na nią uważnie.

- Nie chciałem być niegrzeczny - rzekł. - Chodzi o to, że rodzina to dla mnie coś nowego, a jak tylko złożymy ślubną przysięgę, zostanę opiekunem trzech chłopaków.

- Wiem, co czujesz.

Znów zapanowało milczenie. Cal próbował pogodzić się z myślą o czekającym go małżeństwie. Juliana przyglądała mu się jak jakiemuś dwugłowemu potworowi. Wiedział, że powinien ją uspokoić, ale nie był w stanie tego uczynić. Miał wrażenie, że jakaś pętla zaciska mu się wokół szyi. Przypomniał sobie o pieniądzach i od razu poczuł się lepiej. Nie ma powodu zwlekać.

- Moglibyśmy pobrać się za dwa tygodnie.

- Za wcześniej - odparła Juliana i przygryzła wargę.

Cał z trudem oderwał od niej wzrok i skupił się na rozmowie.

- Po co czekać? Urządzimy skromne wesele... A może wolisz wystawne?

- Chciałabym - odparła z tęsknotą. Szybko jednak wróciła do rzeczywistości. - W tej sytuacji skromne będzie właściwsze. Bardzo skromne.

- Zgadzam się - rzekł z ulgą. - Jak najszybciej zaczniemy przygotowania. Na razie przyda nam się trochę snu. Odwiozę cię do domu.

Przy drzwiach stanął blisko niej.

- Pojedziemy obejrzyć dom jutro. Uprzedzę Willarda o naszych planach. Możemy od razu przewieźć tam nasze rzeczy. Mam furgonetkę, gdybyś potrzebowała.

Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, uniósł pytająco brwi.

- Nie zgadzasz się? - spytał, otwierając jej drzwi.

- Przejmujesz kontrolę - zauważyła.

- Ty zajmiesz się weselem. Oboje obejrzymy dom. Jeśli będziesz miała jakieś obiekcje, mów.

- Dobrze, panie mecenasie.

Przy aucie przystanął i położył ręce na jej ramionach. Poczuł jakieś dziwne gorąco.

- Wiem, że masz dużo wydatków. Twoje finanse nie wyglądają najlepiej.

Juliana na moment przymknęła oczy.

- Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do tego, że wszystko o mnie wiesz.

- Nie wszystko - rzekł znacząco, a ona jeszcze bardziej poczuła jego bliskość.

- Są pewne rzeczy, których nigdy się nie dowiesz.

Cał pogładził delikatnie jej podbródek. I był to bardzo podniecający gest.

- Pokryję wszelkie koszty związane z weselem. Nie kępuj się. Kup białą suknię, jeśli chcesz.
- Ty za wszystko zapłacisz?
- Dziwi cię to?
- Dziwi, bo wydawało mi się, że bardzo zależy ci na pieniądzech.
- Owszem, ale będziemy mieli ich mnóstwo, więc stać mnie na takie wesele, jakiego zechcesz.
- Jesteś wspaniałomyślny, ale nie powinniśmy urządzać hucznej imprezy, bo to przecież tylko interes.

Całą drogę milczeli. Kiedy wysiedli z auta przed jej domem, Cal obszedł samochód, stanął tuż obok Juliany i położył rękę na jej ramieniu. Nie potrafiła zachować spokoju.

- To będzie małżeństwo z rozsądku, nic więcej - rzekł cicho. - Małżeństwo to jednak szczególny związek. I weźmiemy ślub. A więc... za przyjaźń! - Zdjął rękę z jej ramienia i wyciągnął ku niej. Podała mu swoją. Drugą dłoń wsunął pod jej brodę i unióśł głowę Juliany do góry.

- Głupio by było, gdybyśmy pierwszy raz pocałowali się na oczach weselnych gości - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

- Ja nie...

Chciała zaprotestować. Nie muszą się całować, na weselu to może być tylko lekkie, nic nie znaczące muśnięcie warg. Przywarł jednak do jej ust, jakby nie słyszał protestu. W jednej chwili zapomniała, co chciała powiedzieć.

Był to leciutki, delikatny pocałunek. A jednak rozpalil w niej ogień. Kiedy Caleb wyprostował się i spojrzal jej w oczy, poczuła, że musi się od niego odsunąć.

- Lepiej już pójdę.

- Spotkamy się jutro w Green Oaks - rzekł. - Która godzina ci odpowiada?

- Jedenasta - odparła, z trudem zbierając myśli. -
Dzięki za kolację.

Szybkim krokiem przeszła przez trawnik i weszła do pogrążonego w ciemnościach domu. Słyszała, jak Cal odjeżdża. Dotknęła palcami warg, wciąż zdziwiona mocą tego krótkiego pocałunku. Wiedziała, że gdyby wziął ją w ramiona i naprawdę pocałował, pozwoliłaby mu na to.

- Nie - szepnęła, przypominając sobie Barry'ego i to, jak bardzo ją zranił. - Nie, Calebie Duncan. Nie pozwolę ci, żebyś mnie skrzywdził.

- To jest Quin. Quin, poznaj pana Duncana - powiedziała nazajutrz Juliana, stojąc wraz z chłopcami na szerokiej frontowej werandzie Green Oaks. Ośmiolatek wymienił uścisk dłoni z Calem. - A to Josh - dodała, a Cal uśmiechnął się do małego. - Chrisa już znasz - wskazała swego najstarszego siostrzeńca, który z zainteresowaniem rozglądał się dokoła.

Lekki wietrzyk rozwiewał ciemne włosy Cala. W czarnym garniturze i ciemnoczerwonym krawacie wyglądał bardzo elegancko. Nacisnął guzik i we wnętrzu domu rozległo się dzwonięcie. Juliana, świadoma, że jej czerwona bawełniana spódnica i bluzka bez rękawów są dużo mniej eleganckie niż jego strój, odsunęła kosmyk, który wysunął się z jej koczka.

Spojrzała na wysokie, żelazne ogrodzenie, stare dęby, zaniedbane klomby. Zastanawiała się, po jakim czasie zacznie uważać Green Oaks za swój dom. Bywała tu setki razy, ale wtedy był to dom Sieverow. Wkrótce będzie należał do niej i jej męża. Przed wyjazdem upomniała chłopców, że mają być grzeczni, stali więc spokojnie obok niej. Quin spod oka spoglądał na Caleba. Nie wyglądał na zadowolonego.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Stoddard. Spojrzał na chłopców jak na stonkę, która zaraz zaatakuje dom.

- Dzień dobry, Stoddard - rzekł z uśmiechem Cal.

Chłopcy od razu wpakowali się do środka, więc Juliana pobiegła za nimi.

- Jesteśmy tu gośćmi - powiedziała, chwytając za rękę wbiegającego już na schody Chrisa. - Niczego nie dotykajcie. Bądźcie ostrożni. Żadnego biegania po 4omu.

Wszyscy trzej mieli jasne kręcone włosy i niebieskie oczy, jak ich matka. Dla pięcioletniego Josha życie było nieustającą przygodą. Aż mu oczy błyszczały, kiedy rozglądał się po tym obcym mu wnętrzu.

- Jezu, ale wielki dom!

- Rozejrzemy się, Stoddard - rzekł Cal.

- Dobrze, proszę pana. W południe Gladys poda kanapki. Czy życzy pan sobie, żebym oprowadził - przerwał i spojrzał z góry na chłopców - tych młodych dżentelmenów?

- Dziękuję, ale oni pewnie wolą zwiedzić dom sami - odparł Cal.

- Czy to my jesteśmy tymi młodymi dżentelmenami? - szepnął Chris.

- Stoddard trochę przesadził - powiedziała chłodno Juliana. - Nie odchodźcie, obejrzymy wszystko razem.

- Juliano - rzekł Cal, spoglądając na chłopców. - To będzie ich dom, cały, łącznie z figurkami. Pozwól im iść.

Cała trójka patrzyła na nią z nadzieją - Juliana kiwnęła głową.

- Nie biegajcie i bądźcie cicho.

- Hej, super! - krzyknął Chris i ruszył na górę. Bracia pobiegli zanim.

Juliana spojrzała na szerokie, kręte dębowe schody, wyłożone boazerią ściany, wypolerowane posadzki.

- Mam nadzieję, że niczego nie zniszczą.
- Nie zapominaj, że za dwa tygodnie to będzie wasz dom.
- Nie są przyzwyczajeni do antyków.
- Jeśli chcesz, poproś Gladys, żeby je pochowała, dopóki dzieci nie dorosną. Albo naucz ich się z nimi właściwie obchodzić.

- Jestem ciekawa, jak bardzo zmieni się nasze życie - powiedziała w zadumie Juliana, rozglądając się dokoła. Zauważyła gdzieś pęknięcia ścian i plamę na suficie. Ten stary dom wymaga opieki, ale majątku Emory wystarczy też na remonty.

Przeszli do dużego frontowego salonu.

- Odkąd pamiętam, nic się tutaj nie zmieniło - powiedziała Juliana, patrząc na dębowo-marmurowy kominek, złożone meble z epoki Ludwika XV, stare pianino i ogromne lustra. - Ależ tu pięknie!

- Moglibyśmy zrobić tu nasze przyjęcie weselne - zaproponował Cal. - Najpierw skromny ślub, a potem przyjęcie dla przyjaciół.

Juliana rozejrzała się po pokoju. Znów zdziwiła ją hojność tego człowieka, który żeni się przecież tylko dla pieniędzy. Cal Duncan był dla niej tajemnicą, a o niej zapewne wiedział wszystko.

- Przyniosłem ci pierścionek zaręczynowy - rzekł cicho Cal, podając jej małe aksamitne pudełeczko.

Serce Juliany zabiło mocniej. Zdziwiło ją, bo przecież z tym pierścieniem nie wiązało się żadne uczucie.

- Czy myślisz, że Elnora spodziewała się, że zgodzimy się na to małżeństwo tylko dla pieniędzy?

- Oczywiście. Dobrze mnie znała. Robimy dokładnie to, co sprawiłoby jej przyjemność.

- Ale za tym małżeństwem nie kryje się żadne uczucie. I nasz związek potrwa tylko rok.

- Gdyby Elnora żyła, na pewno gotowa byłaby się założyć, że zanim ten rok minie, zakochamy się w sobie.

- O!

Juliana spojrzała na niego zdziwiona. Nie zastanawiała się nad intencjami Elnory, ale wiedziała, że Cal ma rację. Elnora na pewno się tego spodziewała.

- Moim zdaniem, w małżeństwie zawieronym tylko dla zdobycia spadku są niewielkie szanse na miłość...

Otworzyła pudełeczko i aż wstrzymała oddech. W słońcu padającym przez okno błyszczał wspaniały brylant. Była pewna, że nigdy nie zrozumie Caleba.

- Dajesz mi ten piękny pierścionek, choć nie ma w tobie miłości. Pokryjesz koszty wesela, choć to tylko przedstawienie. Dobrze ci się powodzi, a jednak żenisz się z zupełnie obcą kobietą z trójką dzieci, żeby zdobyć pieniądze Elnory. Nie rozumiem cię.

Cal wzruszył ramionami i pogładził ją po policzku.

- Teraz stać mnie na pierścionek i na urządzenie wesela. Darowizna Elnory jest zbyt wielka, by ją zlekceważyć. Szczególnie że chodzi tu tylko o rok. - Podszedł do niej bliżej i położył ręce na jej ramionach. - Jesteś atrakcyjną kobietą, więc to małżeństwo nie będzie takie straszne.

Nie wiedziała, czy ma być zła, czy mu podziękować.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie i spojrzała na pierścionek, połyskujący na ciemnym aksamicie.

Cal wyjął go z pudełeczka i ujął jej palce, Juliana wstrzymała oddech. Wszystkie jego gesty, nawet tamten pocałunek, były zupełnie zwyczajne, ale dziwnie na nią działały. Kiedy wsunął jej pierścionek na palec, spojrzała mu w oczy. Wzrok Cala spoczął na jej ustach. Serce Juliany mocno zabiło.

- Na pewno będzie nam dobrze - rzucił i szybko odszedł.

Juliana spodziewała się, że ją pocałuje. Chciała tego. Wiedziała jednak, że mógłby ją w sobie rozkochać, powinna więc mieć się na baczności. Jednego była pewna - kiedy minie rok, Cal odejdzie.

Ruszyła za nim do biblioteki pełnej oprawnych w skórę książek.

- Musimy kupić drugie biurko, żebyśmy oboje mogli pracować w domu - rzekł Cal, gładząc blat ogromnego biurka z drzewa owocowego.

- Możesz korzystać z tego. Są tu na pewno jeszcze jakieś inne, a ty i tak częściej pracujesz w domu - odparła obojętnie, bo wciąż jeszcze myślała o zaskakującym prezencie od Cala.

Przeszli do mniej reprezentacyjnego salonu na tyłach domu, z meblami obitymi perkalem, jeszcze jednym pianinem i ceglany kominkiem.

- Chłopcy mają tyle zajęć, a ja mnóstwo pracy, nie mam więc czasu na życie towarzyskie. Z większości pomieszczeń w tym domu w ogóle nie będę korzystać - powiedziała Juliana.

- Teraz będziesz mogła zmienić swój styl życia - rzekł, przechodząc na oszkloną werandę. - Zlikwidujesz swoje przedszkole?

- Na razie nie. Mam wspaniałą pomocnicę, więc może jej je przekazać. Tak naprawdę, to zawsze marzyłam, żeby pisać książki o metodach nauczania małych dzieci czytania.

- A więc rób to.

- Mam zamiar. Muszę jednak najpierw znaleźć jakiegoś wydawcę. Ciężko się napracowałam nad moim systemem. Niektórzy rodzice przywożą do mnie swoje dzieci aż z Greenville i Sulphur Springs.

- Taki kawał drogi? Pewnie pracują w Colby.

- Nie. Przyjeżdżają aż tutaj, bo chcą, żeby ich dzieci były w moim przedszkolu. Powinieneś o tym wiedzieć, skoro tak dokładnie sprawdziłeś moje życie.

- Nigdy mi tego nie wybaczysz, co?

- Spróbuję. Dziwię się, że mieszkasz w Colby, a nie w Dallas - powiedziała, przechodząc do niewielkiej sypialni.

- Mieszkałem w Dallas, ale przeprowadziłem się tutaj. Wciąż mam tam biuro i jeżdżę do Dallas dwa razy w tygodniu lub wówczas, kiedy muszę być w sądzie. Podróż nie trwa długo, a ja lubię mieszkać z dala od miasta.

Wchodząc do kuchni, Juliana usłyszała głośne miauczenie. Z góry dobiegały krzyki chłopców i tupot nóg. Omiijając Cal, wybiegła do holu. Ujrzała pędzącego korytarzem na piętrze Snookumsa i goniących go chłopców.

- Tu jest! - wołał Chris.

- Hej, chłopcy! - zawołała Juliana i wszyscy trzej przystanęli.

Chris, zrezygnowany, machnął ręką.

- Już nigdy go nie złapiemy.

- Błagam, nie gońcie go! Dajcie mu spokój, to się uspokoi i sam do was przyjdzie.

- Poszedł sobie - poskarżył się Chris i zniknął w jakimś pokoju.

Juliana rzuciła tylko okiem na jadalnię i razem z Calem ruszyła na górę.

- Przewieziesz tu jakieś swoje meble? - spytała.

- Nie - odparł zdecydowanie Cal. - Szczerze mówiąc, nie lubię tego domu. Z przyjemnością go sprzedam i wrócę do siebie.

- Elnora by się obraziła! - wykrzyknęła oburzona jego odpowiedzią Juliana. - To wspaniały dom.

- Chcesz tu mieszkać, prawda?

- Tak. I Elnora też chciała, żebyśmy tu zamieszkali.
- Żeby Snookums był zadowolony - odparł chłodno Cal. - Ten kot będzie szczęśliwy wszędzie, gdzie dadzą mu jeść. Gdyby to ode mnie zależało, zburzyłbym Green Oaks i zbudował coś nowego.

- Jak możesz!
- Nie, nie zrobię tego, bo ty nie chcesz,
- Obiecuj, że nie zrobisz czegoś takiego bez uprzedzenia.
- Będę pamiętał, że to także twój dom - zgodził się.
- Mam nadzieję. Widzę, że zawsze dajesz wymijającą odpowiedź.

Cal spojrział na nią uważnie.

- Każdą sprawę dotyczącą tego domu najpierw omówię z tobą Zresztą w ogóle nie ma o czym mówić, bo ty chcesz tu mieszkać. A ja po roku wrócę do siebie.

Przerwał, bo podeszli do nich Chris i Josh.

- Nie możemy znaleźć Snookumsa, więc wyjdziemy na dwór.

- Dobrze, Chris, ale pilnuj Josha.

- To niesamowite, że wzięłaś na wychowanie trzech chłopców - rzekł Cal, kiedy zniknęli.

- Obiecałam siostrze, że jeśli coś się z nią stanie, zaopiekuję się nimi. Wtedy wydawało się to nam zupełnie nieprawdopodobne.

Weszli do elegancko urządzonej sypialni, która była pokojem Juliany, kiedy mieszkała u Elnory. Jak bardzo zmieniło się jej życie od tamtej pory!

- Ożyły twoje wspomnienia? - spytał Cal, podchodząc razem z nią do łóżka.

- Tak. - Juliana zdawała sobie sprawę z intymności tej chwili. - Czas, jaki tu spędziłam, był najbardziej bez troski w moim życiu.

- To był twój pokój? Twoje łóżko?
- Tak - odparła i pośpiesznie wyszła.

Zwiedzali dom, ale Juliana w ogóle nie mogła się na niczym skupić. Wciąż myślała o towarzyszącym jej mężczyźnie i o brylancie na swoim palcu.

Byli teraz w kolejnej sypialni.

- Tyle tu pokoi. Będę musiała wszystkich rozsądnie porozmieszczać. Trudno mi sobie wyobrazić tutaj moich chłopców.

Usłyszała jakiś odgłos i zauważyła siedzącego na podłodze przy kominku Quina, ze Snookumsem na kolanach.

- Quinton!

Chłopczyk położył palec na ustach.

- On lubi ciszę.

- A więc tu mamy Snookumsa - rzekł Cal. - Rozpieszczany jak zawsze - dodał i uklęknął obok Quina. - Lubisz koty?

- Tak, proszę pana. Też mieliśmy jednego, ale ktoś go zabrał.

- Masz jakieś zwierzątko?

- Teraz nie.

Juliana starała się im nie przeszkadzać. Obserwowała ich z daleka. Wcale nie pragnęła, by chłopcy zaprzyjaźnili się z Calem. Nie chciała, by stał się dla nich kimś ważnym.

- Ja mam Rudego. To pies. Też z nami zamieszka.

- Nie robi krzywdy Snookumsowi?

- Nie, on nikomu nie robi krzywdy. Czy ty i twoi bracia lubicie pływać łódką?

Quin wzruszył ramionami.

- Nie umiem wiosłować.

- No to którejs soboty nauczę was radzić sobie z wiosłami i łowić ryby. Tu niedaleko płynie rzeczka i jest most. A ja mam łódź.

- Dobrze, proszę pana - rzekł cicho Quin.

Julianę zabolęła ta nieśmiała reakcja chłopca. Od śmierci rodziców Quin był cichy i obojętny, jakby bał się okazać swoje prawdziwe uczucia. Gdyby Cal zadał to samo pytanie Joshowi lub Chrisowi, otrzymałby głośną, entuzjastyczną odpowiedź.

Przechodząc do następnej sypialni, Juliana zastanawiała się, które z pokoi przydzielić chłopcom.

- Masz życzliwy stosunek do dzieci - powiedziała, kiedy Cal do niej dołączył.

- To miły chłopak. Oczarował tę puchatą kulkę.

- Nie wiem, gdzie rozlokować chłopców.

- A może na samej górze? Możesz tam zrobić coś w rodzaju internatu.

- Dobra myśl - przyznała Juliana. Kiedyś na górze mieszkała służba, ale od dawna pokoje stoją puste.

Cal otworzył drzwi, za którymi był krótki korytarz bez okien i schody. Juliana chciała zapalić światło, ale kontakt był zepsuty.

- Gladys chyba już tu nie sprząta - stwierdziła, wchodząc na stare, zakurzone schody. Nagle stąpnęła na spróchniały stopień i straciła równowagę.

Idący za nią, Cal zdążył ją podtrzymać. Czując jego ręce na swoich biodrach, odsunęła się szybko. Puścił ją, lecz wiedziała, że wciąż jej się przygląda. Spuściła wzrok, spoglądając na połamany stopień.

- Wezwę stolarza, żeby to naprawił - rzekł Cal.

Juliana wolno i ostrożnie weszła na górę do dużego jasnego pokoju. Stały tam jakieś pudła, walizki i dwa stare rowery.

- To idealne miejsce dla Chrisa - powiedziała podchodząc do okna. - Widać stąd centrum Colby.

Cal wciąż jeszcze nie doszedł do siebie. Czuł krągłość

bioder Juliany, jej zapach. Teraz przyglądał się opinającej jej uda czerwonej spódnicy.

- Gotowy? - spytała, spoglądając na niego.

- Na co? - wyjąkał niepewnie,

- Żeby zejść na dół - odparła chłodno, lecz jej policzki zarumieniły się.

Ruszył za nią, lecz z trudem powstrzymał się od dotyknięcia jej.

- Chcę przenieść tu kilka rzeczy. Muszę też zaplanować wesele - powiedziała już na dole Juliana. - Omówię wszystko z Gladys i Stoddardem. Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać - dodała już na ganku.

- Robimy dokładnie to, czego chcę i mam nadzieję, że ty też.

- Za dwa tygodnie będziemy małżeństwem - powiedziała i spojrzała na pierścionek. - Mam nadzieję, że spa-
dek jest wart tego całego zamieszania.

- Na pewno.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyglądasz cudownie - powiedziała Meg Parks, przyjaciółka Juliana. - Uśmiechnij się. Dziedziczysz fortunę i będziesz żoną pana Cudownego.

- Tego nie jestem pewna - mruknęła pod nosem Juliana.

Miała wrażenie, jakby znalazła się na dworze w środku burzy śnieżnej. Palce miała lodowate, drżała, idąc przez korytarz do kapliczki. Ścisnęła w rękę bukiet kalii, a długa biała suknia z tafty szeleściła przy każdym kroku.

- Przecież on jęst superprzystojny! - powiedziała Meg. Juliana spojrzała na przyjaciółkę i przygryzła wargę.

- Przestań, Meg, bo i tak ledwo idę. Za chwilę zawrócę i ucieknę tylnymi drzwiami.

- Nie, mowy nie ma - rzekł podchodząc ku nim Brison, mąż Meg. - Szczęściarz że mnie, że poprowadzę pannę młodą. To dobry trening przed weselem Shauny.

- Twoja córka ma dopiero dwa lata - zauważyła z uśmiechem Juliana i od razu poczuła się swobodniej.

- Do jej ślubu wszystko zapomnisz.

Rozległy się dźwięki pianina i Meg zajęła swoje miej see w ławce. Miała na sobie bladoniebieską lnianą sukienkę. Juliana z początku chciała włożyć jakąś prostą krótką suknię, lecz w ostatniej chwili uległa pokusie i kupiła tę własnie. Podejrzewała, że wychowując trzech chłopców, nie będzie miała już więcej w życiu żadnego ślubu. Teraz załowała zmiany decyzji. Przecież to małżeństwo to jedna

wielka farsa. To nie jest ślub, jakiego by chciała. Nie o takim marzyła.

Nagle ujrzała Cala i serce jej zamarło. Miał na sobie czarny smoking i wyglądał wspaniale. Gdyby tylko... Nie, nie, lepiej o tym nie myśleć. Przecież to zadeklarowany kawaler i żeni się tylko dla spadku. Myśl o chłopcach, nakazała sobie w duchu. Myśl o tym, co możesz dla nich zrobić. To małżeństwo jest dla nich. Pamiętaj, Calowi Duncanowi chodzi tylko o pieniądze.

- Gotowa? - spytał, ujmując ją pod ramię, Brison. Musnął dłonią jej rękę i spojrzał na nią zdziwiony. - Jesteś przerażona.

- Nic mi nie jest.

- Wiem, dlaczego to robisz i ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Cal wygląda na porządnego faceta, ale w razie jakichś kłopotów daj znać.

- Dziękuję, Brison - Juliana poklepała go po silnym, muskularnym ramieniu.

Odetchnęła głęboko i ruszyła w stronę ołtarza. Minęła chłopców, siedzących z rozpromienioną Mimi, jej matką, Franci, i ojczymem, Jerryem Moreno. Puściła oko do Chrisa, który uśmiechnął się i dodał jej tym otuchy. Zasmucił ją jednak zaraz bardzo poważny Quin. Choć nigdy nie powiedział ani słowa, wiedziała, że nie jest zachwycony tym małżeństwem.

Jej smutek zniknął, kiedy spojrzała na machającego do niej Josha. Przeniosła wzrok na Calą. Była coraz bliżej niego. On też na nią patrzył. Miał poważną minę i mocno zaciśnięte szczęki. Ciekawe, czy on też tak samo boi się tego małżeństwa?

Uniósł brwi, kiedy jej lodowate dłonie spoczęły w jego - ciepłych i silnych. Złożyła przysięgę/Stali się mężem i żoną.

- Może pan pocałować pannę młodą.

Juliana niepewnie spojrzała na Cala.

- Pani Duncan - szepnęła i musnęła wargami jej usta.

Niby nic, a jej aż skurczył się żołądek.

A potem wziął ją pod ramię i przeszli nawą, by dołączyć do jej rodziny i udać się do Green Oaks na wesele.

Kiedy tylko wysiedli z wynajętej limuzyny, chłopcy pobiegli w kierunku domu. Powitał ich Rudy, pies Cala. Chris zaprowadził go za dom.

- Mam nadzieję, że pokaże mu jego nowy wybieg - rzekł do Juliany Cal.

- Zobaczysz, że sam z nim tam zostanie. Chłopcy uwielbiają twojego psa. Gladys też.

Nagle tuż obok nich pojawił się jakiś blondyn.

- Gratulacje, Cal. Wszystkiego najlepszego, pani Duncan. Jestem Wynn Barkley z „Colby Sun”. Czy mogę zrobić kilka zdjęć?

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął aparat i zaczął ich fotografować.

- Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę - szepnęła Juliana do uśmiechniętego Cala.

-. Nie przejmuj się. Testament Elnory wzbudził ogromne zainteresowanie.

- I nasz ślub też - zauważyła, starając się nie zwracać uwagi na wciąż robiącego im zdjęcia dziennikarza. - Długo jeszcze będziemy tak pozować?

- Stoddard spieszy nam na ratunek - rzekł Cal, widząc zbliżającego się ku nim lokaja. -. Przydałby się ktoś taki w moim biurze. Umie radzić sobie z natrętami.

I rzeczywiście. Wystarczyło, by lokaj szepnęła Barkleyowi coś do ucha i dziennikarz zniknął.

Franci, Jerry i Mimi weszli do domu. Cal nagle przystanął na werandzie i wziął Julianę w ramiona. Zaskoczona, objęła go za szyję.

- Nie bój się - rzekł z uśmiechem. - Chcę przenieść pannę młodą przez próg.

Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Czuła jego silne ramiona, patrzyła w uśmiechnięte brązowe oczy. Zapomniała, gdzie jest. Był tylko ten mężczyzna i płonące w jego oczach pożądanie.

Nie odrywając od niej wzroku, postawił ją na ziemi i objął w talii. Juliana nie mogła złapać tchu, kiedy przyciągnął ją do siebie. Jego usta dotknęły jej warg. Poczowała jego język.

- Przepraszam pana - usłyszeli obok cichy głos Stoddarda. - Goście już się schodzą.

- Dziękuję. Skończymy później - szepnął do ucha Julianie.

- Lepiej nie.

Cal wiedział, że Juliana ma rację. Nie powinien jej całować. Za rok będzie po wszystkim.

Zajęli się gośćmi, śmiali się, rozmawiali, jedli weselny tort.

- Jesteś taka piękna, Juliano - usłyszała w pewnej chwili damski głos. Była to Sylvia Duncan, matka Cala: szczupła, ciemnowłosa, blada i delikatna. Syn odziedziczył po niej tylko oczy i gęste rzęsy.

- Dziękuję.

- Cal mówił mi o testamencie Elnory, o tobie i twoich chłopcach. Oczywiście, Cal i nasza rodzina też skorzystają ze spadku po Elnorze, ale cieszę się, bo mam wrażenie, że Calowi będzie z tobą dobrze. Martwiliśmy się, że tak długo jest sam. Powinien mieć kogoś. - Sylvia nachyliła się i musnęła wargami policzek Juliany. - Miej do niego cierpliwość. To dobry człowiek.

- Juliano, pozujemy do fotografii! - zawołała Meg. - Przyjdź tu. Pani też. Pana Duncana już znalazłam.

- Widzę Cala w rogu pokoju - powiedziała Juliana.
Z powodu jego wzrostu łatwo było go znaleźć.

Szła wolno obok Sylvii. Zastanawiała się nad jej słowami. Trudno jej było uwierzyć, by Cal kogokolwiek potrzebował. Był tak samodzielny, zdecydowany i zawsze robił to, czego chciał. Cieszyła się, że poznała jego rodziców.

- Jesteś bardzo miła, że idziesz tak powoli - powiedziała nagle Sylvia. - Czy Cal mówił ci, że cztery lata temu mieliśmy wypadek samochodowy?

- Nie, nie wiedziałam.

- Mąż teraz czuje się lepiej, ale miał już dwa zawały serca. Nie mów tego nikomu, ale mam wrażenie, że jesteśmy dla Cala ciężarem.

- Ależ nie! - wykrzyknęła Juliana, wywołując uśmiech na twarzy Sylvii.

- Jesteś taka miła, Juliano.

Wczesnym wieczorem goście i rodzina zaczęli się rozchodzić. Cal i Juliana zostali sami z chłopcami, Gładys i Stoddardem. Dzieci wspinały się na drzewa w parku, a Cal i Juliana przyglądali im się z ganku i rozmawiali.

- Proponowałem ci podróż poślubną.

- To idiotyczne. Co moglibyśmy robić?

Cal uśmiechnął się.

- Moglibyśmy po prostu podróżować, zobaczyć Paryż albo biegun południowy czy cokolwiek byś chciała. Moglibyśmy się bliżej poznać. No, a jak chciałybyś spędzić wieczór?

- Hej, ludzie! - krzyknął Chris. Zeskoczył z drzewa i biegł w ich kierunku. - Chodźcie pograć w piłkę.

Cal uniósł brwi i z uśmiechem spojrział na Julianę.

- Decyzja należy do ciebie - rzekł cicho. - Gra w piłkę rzadko znajduje się w programie zajęć panny młodej w dniu jej ślubu.

Juliana popatrzyła na Chrisa.

- No, chodź, pograjmy! - zawołał.

- Czemu nie? - zgodziła się Juliana, spoglądając na Cala. - Gra rozładuje trochę napięcie.

- Jesteś spięta?

- Tak A ty nie?

- Wzięliśmy ślub. Oboje mamy to, czego chcieliśmy.

- Zwiąaliśmy się dzisiaj w sposób, który zmieni nie tylko nasze życie, ale i chłopców. Nie możemy mieszkać pod jednym dachem przez cały rok i pozostać takimi samymi ludźmi.

- Wydawało mi się, że tak właśnie będzie.

- Będziecie grać? - niecierpliwiał się Chris.

- No jak, Juliano? - spytał Cal, muskając palcem jej ramię.

- Jasne.

- Tylko się przeberzemy - krzyknął do Chrisa Cal.

- Pani Duncan... - W drzwiach stanęła Gladys. -

Skończyłam sprzątanie i idę do domu. Stoddard mi pomógł i on też wychodzi.

- Dobrze. Dziękuję, Gladys. I wiesz co, mów do mnie: Juliana.

Gladys skinęła głową, lecz Juliana była pewna, że gospodyni nadal będzie nazywała ją panią Duncan.

Weszła do holu. Przy schodach Cal przystanął i wziął ją na rękę. Zaskoczona, objęła go za szyję, by nie upaść.

- Co ty robisz?

- Chcę cię zanieść na górę - odparł z uśmiechem. - Nawet w dniu takiego ślubu, jak nasz, piękna kobieta w białej sukni nie powinna iść sama do swego pokoju.

- Nie wygłupiaj się!

Cal zaniósł ją do największego pokoju, który, jak postanowili, miał być od tej pory jej sypialnią.

Gdy postawił ją na podłodze, przypomniała sobie, jak wcześniej przeniósł ją przez próg i pocałował. Czy teraz też to zrobi? Chciała tego. Serce mocno biło jej w piersi, kiedy na niego spojrzała, a on położył jej ręce na ramionach i zsunął z nich suknię.

- Jesteś dziś taka piękna.

Wyciągnął rękę i zsunął z jej głowy podtrzymującą welon opaskę,

- Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami - szepnął, wyciągając po kolei szpilki z jej koka.

Zupełnie zapomniała, że postanowiła mieć się na baczności i strzec się Cala. Ujął w dłonie jej twarz, musnął ustami rozchylone wargi, wsunął między nie język.

Jakiś głos mówił jej, że będzie tego żałowała, ale nie była w stanie się odsunąć. Jego ramiona zacisnęły się, przywarł do niej całym ciałem.

Zlekceważyła ostrzeżenie. Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek, z początku trochę nieśmiało.

Cał jęknął z rozkoszy. Oszłomił go ten pocałunek, zapach i miękkość ciała Juliany. Decydując się na to małżeństwo, miał na myśli tylko interes, lecz od chwili kiedy ogłoszono ich mężem i żoną, przez cały czas gwałci własne zasady.

Kiedy Juliana odsunęła się trochę, wypuścił ją z objęć. Czuł, że od tej chwili nic już między nimi nie będzie tak jak dawniej.

- Mieliśmy tego nie robić - szepnęła.

- Wiem, ale pocałunki nie są wiążące - odparł wiedząc, że kłamie.

- Zdaje się, że ustaliliśmy, że lepiej będzie, jeśli zachowamy dystans. Chcę się przebrać - powiedziała nagle.

- Poradzisz sobie z guzikami? - spytał od drzwi.

- Tak!

- O ile dobrze pamiętam, i tyłu masz długi rząd guzików. Pomyślałem sobie, że może potrzebujesz pomocy. To nie był fortel. Podstęp nie jest w moim stylu.

Złość Juliany przerodziła się w zakłopotanie, kiedy przypomniała sobie, jak bardzo namęczyła się Meg, zapinając jej tę suknię. Kiedy została sama w pokoju, spojrzała przez ramię w lustro i spróbowała odpiąć któryś ze środkowych guzików.

- Cal!

Wrócił, już bez marynarki i krawata.

- Rzeczywiście potrzebuję pomocy.

- Dobrze.

Podszedł do niej, a ona odwróciła się do niego tyłem, jedną ręką unosząc włosy do góry, drugą przytrzymując przód sukni. Nie miała stanika, bo przy tak grubej tafcie, jedwabnej podszewce i ozdobnych perełkach nie było to konieczne. Próbowwała ignorować przyspieszone bicie swego serca - reakcję na dotyk jego ciepłych palców.

Z każdym odpiętym guzikiem na czole Cala pojawiały się nowe kropelki potu. Jego wyobraźnia szalała. Marzył, by pokryć pocałunkami jej cudownie gładką, brzoskwiniową skórę.

- Czy to ślad po tamtej awanturze w banku? - spytał spoglądając na małą białą bliznę na jej ramieniu.

- Tak - odparła z trudem.

Cal przez chwilę przyglądał się jej odbiciu w lustrze, potem wrócił do guzików. Chciał skończyć to, co zaczął, odpiąć suknię do końca i zsunąć ją aż do jej stóp. Patrząc na jej odbicie w lustrze wolniutko przesunął palcem wzdłuż jej pleców. Zobaczył, jak Juliana wciąga powietrze i rozchyła usta. Nachylił się i musnął wargami jej nagi

kark. Jak zawsze natychmiast i gwałtownie zareagowała na ten tak przecież delikatny pocałunek.

- Chyba resztę będę mogła już rozpiąć sama - powiedziała. Całą siłą woli zmusiła się, by się od niego odsunąć. Pragnęła przecież odwrócić się ku niemu i pozwolić całować.

- Gdybyś zmieniła zdanie co do fizycznej strony naszego związku, mogłoby nam być bardzo dobrze razem - rzekł, wciąż patrząc na jej odbicie w lustrze.

- Nie. Absolutnie nie. Nie chcę banalnego romansu, szczególnie w tej sytuacji.

Odeszła parę kroków i odwróciła się ku niemu. Ujrzała jego pełne zachwyty spojrzenie i zadrżała.

Bez słowa wziął swą marynarkę oraz krawat i wyszedł z pokoju.

Juliana zamknęła za nim drzwi, oparła się o nie i przyglądała się swemu odbiciu. Dlaczego tak silnie na niego reaguje? Dlaczego ją całował?

Na to ostatnie pytanie знаła odpowiedź. Nie powinna zapominać, że przecież Cal się nie zakocha. Gdy minie rok, odejdzie. Nie chciała, by złamał jej serce. Nie dopuszczała również do siebie myśli o banalnym romansie, bo dla niej nie byłby on banalny. A jednak... Wciąż jeszcze czuła na karku jego pocałunek.

Wyciągnęła rękę i spojrzała na połyskujący brylant. W co ja się wpakowałam? Pamiętała dokładnie, co czuła, kiedy trzymał ją w ramionach. Czy to dlatego, że od dawna z nikim się nie spotykała? Nie. Żaden mężczyzna nie całował tak podniecająco.

Postanowiła w przyszłości być ostrożniejszą. Dziś był wyjątkowy dzień i dała się ponieść nastrojowi chwili.

Zrzuciła suknię i tym samym czar prysł. Wróciła do

rzeczywistości. Na szczęście nie będzie już w niej góry nie zapłaconych rachunków.

Włożyła bermudy, tenisówki i żółty podkoszulek. Włosy zaplotła w warkocz. Kiedy stanęła na ganku, Calowi zabrakło tchu. Otworzył usta i patrzył na swoją świeżo poślubioną żonę.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cal spojrział na długie, zgrabne nogi Juliany i od razu wyobraził je sobie zmysłowo splecione ze swoimi. Poma-chał do niej, a ona ruszyła ku nim tak pełnym gracji krokiem, że aż zeszytniał. Małżeństwo jedynie formalne, akurat. Uważaj, mruknął pod nosem. Nie miał zamiaru wiązać się z nią i z jej siostrzeńcami. A zresztą, kiedy do-
wie się o nim prawdy, będzie wściekła.

- Hej, Juliano, chodź grać! - zawołał Chris.

Juliana kiwnęła głową i pobięła ku grającym. Cal poczuł, jak jego postanowienie, by zostawić ją i chłopców w spokoju, ulatnia się. Jest wpaniała. Ma długie nogi, ogromne oczy, gorące wargi. Zaimponowała mu, godząc się na zabawę z dziećmi w dniu swego ślubu. Bierze życie, jakim jest i umie 'z' niego korzystać.

Przestali grać dopiero, kiedy zrobiło się zupełnie ciemno i nie widać już było piłki.

- Zrobię lemoniadę - powiedziała Juliana, wchodząc do domu. Cieszyło ją, że Cal tak znakomicie dopasował się do ich rodziny. Jak ostami, brakujący kawałek układanki. Była też przerażona, bo nie chciała, by pasował aż tak dobrze i za dwanaście miesięcy ich zostawił.

Chłopcy wypili po pełnej szklance zimnej lemoniady i znów wyszli na dwór, żeby polować na robaczki świętojańskie. Cal z Juliana usiedli na ganku. Cal wziął ją za rękę, a jej serce zaczęło szybciej bić, choć właściwie nie było ku temu powodu.

- Dziwna ta twoja noc poślubna.
- Nie. To ślub był dziwny.
- Znakomicie sobie radzisz z chłopcami, ale chyba zapominasz o sobie.

- Jestem szczęśliwa. Kocham ich - odparła, czując jak kciuk Cala bada i uczy się wnętrza jej dłoni. Trudno jej było skupić się na rozmowie.

- Dorosną, będą mieli swoje życie, a ty zostaniesz sama.

- Na razie przez rok nie mam wyboru. Wiąże mnie małżeństwo na niby.

- Nie na niby. To małżeństwo z rozsądku.

- A właśnie że na niby - warknęła, obracając się ku niemu. Robił dokładnie to, co mogłoby ją rozbroić. - Gdyby było prawdziwe, byłibyśmy teraz sami, w łóżku.

- To jest do załatwienia - rzekł cicho, przyglądając jej się uważnie.

Wysunęła rękę z jego dłoni i potarła czoło.

- Zdaje się, że chce mnie pan podejść, mecenasie.

- Ja?

- Właśnie. Nie udawaj zdziwionego. Jesteś seksowny, opiekuńczy, pociągający, znakomicie sobie radzisz z chłopcami...

- Jestem aż tak wspaniały? - zdziwił się, przysuwając bliżej krzesło.

- Nie zbliżaj się! - krzyknęła i odsunęła się. - Zostań na miejscu. I przestań martwić się o mnie i moje życie seksualne. Zawarliśmy małżeństwo z rozsądku. Nawet gdybym spotkała, teraz mężczyznę swoich marzeń, nie mogłabym się z nim spotykać - dokończyła już nieco innym tonem.

Cał przez chwilę przyglądał się jej w ciemnościach.

- A więc znowu wojna?

- Wymyślasz coś nowego, co mogłoby ożywić nasz tymczasowy związek?

Cał znów wziął ją za rękę i kreślił kciukiem kółka we wnętrzu jej dłoni. Było to tak elektryzujące, że próbowała wyrwać rękę, ale zacisnął mocno palce.

- Uspokój się. Przecież prawie cię nie dotykam - wycedził. - A poza tym niczego nie proponuję, tylko stwierdzam. Tak samo jak ty chcę, żeby wszystko między nami było platoniczne i nie chcę zobowiązań, bo za rok mam zamiar wrócić do mego życia w samotności.

Nachyliła się ku niemu i owionął go zapach jej perfum.

- To dlaczego trzymasz mnie za rękę?

Puścił jej dłoń, oparł się wygodnie o krzesło i zarzucił nogi na balustradę.

- Tak sobie. Jest wspaniały wieczór, spędzam go z piękną, ponętą kobietą, która siedzi blisko mnie. Może taki mam nawyk? - odparł i odpowiedział mii stłumiony śmiech.

- Tą szczerą odpowiedzią zdobyłeś kolejne punkty - stwierdziła, lecz wciąż brzmiały jej w uszach jego słowa. A więc według niego jest ponętna. I piękna...

- Pozwoliłeś Quinowi wziąć Snookumsa na dwór, tak? - spytała po kilku minutach.

- Tak. Nie ucieknie.

- Wiesz, że Elnora nigdy go nie wypuszczała. Dziś wyszedł z domu po raz pierwszy.

- To było idiotyczne. Zresztą Quin cały czas trzymał go w ramionach. A stary Snooks był bardzo zadowolony.

- To prawda. Chyba zawołam chłopców - powiedziała, wstając. - Josh i Quin powinni już iść do łóżka. Jak ich położę, to i Chris pójdzie do siebie.

- Zeszła do ogrodu i za chwilę na ganku zjawili się chło-

pcy. Rzucając Calowi krótkie „dobranoc”, wbiegli do domu razem z Julianą.

Wróciła po godzinie i znów Usiadła obok Cala. Podczas jej nieobecności przysunął jej krzesło do swojego, teraz więc mógł od razu wziąć ją za rękę.

- Znów ten nawyk? - spytała, próbując się uwolnić.

Cal pokręcił głową.

- Nie. Myślę o tym, co robię. To nieszkodliwe. Nie zaszkodzi nam, jeśli będziemy przyjaciółmi.

Chciała zauważyć, że trzymanie się za ręce nie mieści się W ramach zwyczajnej przyjaźni, ale zrezygnowała.

- Długo cię nie było - rzekł.

- Zawsze czytam Joshowi. Chris i Quin mają swoje własne książki.

- Zastępujesz matkę swoim siostrzeńcom, prowadzisz przedszkole i chcesz napisać książkę, która pomoże rodzicom nauczyć dzieci czytania. Tyle robisz, a żaden z tych malców nie jest twój. Musisz bardzo lubić dzieci.

- Owszem.

- To kolejny powód, dla którego powinnaś mieć swoje własne życie.

- Myślę, że powinieneś rozmawiać ze mną o tym sprawach, zanim się pobraliśmy. Teraz nie mogę się już z nikim spotykać.

- Myślę o przyszłości. Kiedy się rozstaniemy, nie powinnaś wracać do takiego życia, jakie prowadziłaś do tej pory.

- Nie ma takiego niebezpieczeństwa - odparła, myśląc o górach rachunków, które natychmiast spłaci. - Dzięki za troskę, ale to zbyt wiele.

- Uważam, że powinnaś się zastanowić. Nie chcesz mieć kiedyś własnych dzieci?

Zastanowiło ją to pytanie. Kochała dzieci i zawsze my-

ślała, że któregoś dnia wyjdzie za mąż i będzie miała własne, ale od kiedy zaopiekowała się siostrzeńcami, zrezygnowała z myśli o małżeństwie.

- Nawet jeśli mi się to nie uda, mam chłopców, a oni są jak moi synowie.

- Ale nigdy nie miałaś własnego dziecka. Będziemy wychodzić, żebyś poznała nowych ludzi. Znam kilku kawalerów.

Juliana roześmiała się i spojrzała na niego.

- Dzięki, panie mecenasie, ale lubię swoje życie, tak jak ty lubisz swoje. Odplacę ci pięknym za nadobne, jeśli zaczniesz mi przedstawiać swych nieżonatych przyjaciół.

- Dobrze, ale pamiętaj, że ci proponowałem pomoc. I nie zapominaj, że pewnego dnia chłopcy dorosną i cię opuszczą.

- Nie szkodzi, samotność też lubię. Dokąd jeździsz na wakacje? I czy spędzasz je sam?

- Czasami, ale nie zawsze - odparł Cal. Przypomniawsobnie, jak pół roku temu pojechał z Leą Caldwell na weekend do Nowego Orleanu. - Czy chłopcy byli kiedyś na prawdziwym meczu? - spytał, by zmienić temat.

- Nie.

- Może więc wezmę ich na stadion któregoś dnia.

- Chris i Josh będą zachwyceni, ale Quin raczej nie pójdzie.

Zapanowało milczenie. Juliana wciąż czuła kciuk Cala pieszczący jej dłoń i nadgarstek. Ich ramiona stykały się. Obserwując robaczki świętojańskie, zastanawiała się nad Cal'em i jego przeszłością.

- Mówiłeś, że kiedyś byłeś zaręczony, lecz rozstałeś się z narzeczoną. Ile czasu dzieliło was od ślubu?

- Trzy miesiące.

- Widujesz ją?

- Nie, Wiem, że mieszka w Austin i wyszła za męż.
- Żałujesz?
- Nie. A ty żałujesz, że Barry Fowler cię opuścił?
- Z początku żałowałam, bo wydawało mi się, że byłam w nim zakochana, ale z upływem czasu wspomnienia zacierają się. Ból znika. Jak dawno zerwałeś te zaręczyny?
- Miałem wtedy dwadzieścia sześć lat.

Juliana szybko obliczyła, że minęło osiem lat. Dość, by rana się zabiłiżniła.

- Znasz imię Barry'ego, powiedz mi więc, jak nazywała się twoja narzeczoną?

- Andrea Holt.

Nazwisko wydało jej się znajome.

- Córka gubernatora Holta?

- Zgadza się.

Juliana ze zdziwieniem przypomniała sobie, jak wiele pisano o wspaniałym ślubie Andrei Holt.

- Które z was zerwało?

- Ona.

Wiedziała, że wspomnianie tamtej sprawy sprawia mu ból, pytała jednak dalej. Chciała wiedzieć, czy bardzo to przeżył.

- Wciąż ją kochasz?

- Nie - odparł, spoglądając jej prosto w oczy. - Nie.

Wyleczyłem się z tej miłości. Nie pasowaliśmy do siebie.

Chyba nie jestem stworzony do małżeństwa - dodał po chwili.

- Przecież dziś rano się pobraliśmy.

- Niezupełnie i nie na zawsze. Robię się jednak za stary na jednonocne przygody.

- Zapamiętam to, staruszk.

- Z tobą nie byłaby to jednonocna przygoda - rzekł cicho, a serce Juliany mocno zabiło.

- A co? - spytała, mimo że wiedziała, iż nie powinna. Przygryzła wargę i potrząsnęła głową. - Nie było tego pytania. Sama nie wiem, co jest w tobie takiego, że w ogóle poruszam tego rodzaju tematy.

- To nie tyle jest we mnie, ile w tobie. Chcesz dużo więcej od życia, niż masz.

- Uważasz, że potrafisz wypełnić te luki?

- Jedne tak, innych nie.

- Mecenasio, taka zdecydowana odpowiedź zupełnie do ciebie nie pasuje. W tej chwili mam męża, który wprowadza w moje życie dużo zamieszania i powoduje, że spędzam bezsenne noce.

- Parę godzin temu mówiłaś, że jestem seksowny, atrakcyjny i opiekuńczy. Teraz dowiaduję się, że przeze mnie nie możesz spać. Wobec takich zarzutów nie mogę pozostać obojętny.

- Ależ możesz. Czasem mówię coś, zanim pomyślę. A teraz porozmawiajmy o filmach, jakie lubisz i innych bezpiecznych tematach, jak, na przykład, sport. W przeciwnym razie idę spać.

- Niech ci będzie. Lubię filmy akcji, westerny, komedie. A ty? - spytał, lecz nie słuchał jej odpowiedzi.

Uważa, że jest seksowny, atrakcyjny i opiekuńczy wobec chłopców. Wprowadza też w jej życie zamieszanie i utrudnia sen. Skoro tak, bez trudu powinien pokonać jej opór i wziąć Julianę do łóżka. Nie chciał jednak tkwić w tym sztucznym małżeństwie do końca życia. A tak by się stało, gdyby ich związek stał się czymś więcej niż interesem.

Przyglądał jej siei marzył, by rozpleść jej włosy. Miała długie, jedwabiste gładkie nogi. Czy głębszy z nią związek byłby taki straszny?

Zaklął w duchu. Minęło zaledwie kilka godzin od ich

ślubu, a ona już skłania go do takich niebezpiecznych myśli. Jeśli chce po roku wrócić do swego samotnego, kawalerskiego życia, musi mieć się na baczności.

Przez chwilę rozmawiali o kajakarstwie, potem Juliana Weszła do domu po szklanę wody. Przy okazji rzuciła okiem na zegar.

- Jest już po trzeciej - oznajmiła zaskoczona, stając w drzwiach.

Cał wstał, wszedł do kuchni, zamknął dokładnie tylne drzwi i pogasił światła. Palila się tylko mała lampka nad zlewem.

Kiedy podszedł do Juliany i położył jej ręce na ramionach, zadrżała.

- To bardzo dziwna noc poślubna - rzekł, patrząc jej w oczy.

- Ale w tych warunkach tylko taką możemy mieć. Wyciągnął rękę i przerzucił jej warkocz przez ramię.

- I tak przed snem będziesz musiała go rozpleść - stwierdził rozluźniając splot. - Spędzimy razem trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Teraz już tylko trzysta sześćdziesiąt cztery. To nie tak wiele.

- Rzeczywiście - przyznała, starając się nadać swojemu głosowi normalne brzmienie. Cał stał jednak tuż obok i metodycznie rozplatał jej włosy. Był uroczy, przystojny i zawsze zdobywał toż czego chciał. Był też nieprzewidywalny.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że dla pieniędzy zdecydował się na to małżeństwo. Dziwiło ją też jego obecne zachowanie. Kiedy przeczesał palcami rozplecione włosy, serce zaczęło jej szybciej bić.

- Myślałam, że prawie nie będziemy się widywać - powiedziała.

Dotykał jej tyle razy w ciągu tego dnia i nocy, że choć były to najczęściej leciutkie muśnięcia, budziły w niej

dawno uśpione pragnienia. Wcale nie chciała, by nią teraz zawładnęły.

- Bo tak będzie, ale dziś jest szczególnie wieczór. Zre-sztą pieniądze nie są najważniejszą rzeczą w życiu.

Zdziwiło ją to oświadczenie, bo była pewna, że dla niego liczą się tylko one.

- Nie spodziewałam się, że będziesz chciał, by było to prawdziwe małżeństwo.

- Bo nie chcę - odparł szczerze, a ona poczuła lekki żal. - Ale to nasza noc poślubna. Czy kiedykolwiek jakaś panna młoda grała z dziećmi w piłkę w noc poślubną? Założę się, że nie. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy.

- Cal...

- Nic nie mów - szepnął i przylgnął wargami do jej ust.

Nie był to lekki, niezobowiązujący pocałunek, jak poprzednie. Jego język zdecydowanie badał wnętrze jej ust, a Julianie krew szumiała w uszach. Była pewna, że dla Cala to tylko zabawa, powinna go więc odepchnąć, lecz nie mogła. I czuła, że musi mu odpowiedzieć. Uniosła ręce i położyła mu na ramionach, a on przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, że to, co czuje, nie ma nic wspólnego z tym, że dawno nikt jej nie całował. Pocałunki Cala byłyby tak samo cudowne, gdyby poznała je nazajutrz po swej pierwszej randce z Barrym. Odchyliła odrobinę głowę i spojrzała mu w oczy.

- Jeśli chcesz uniknąć uczuciowych komplikacji i za rok odejść, igrasz z ogniem - powiedziała.

- Nie z ogniem, lecz z dynamitem. Jesteś śmiertelnie niebezpieczna dla mnie jako zadeklarowanego kawalera. Pod koniec roku chcę odejść bez żadnych uczuciowych problemów. Mówiłem ci, że nie nadaję się do małżeństwa.

- Po pierwsze, już jesteś żonaty. Po drugie, każdym

pocałunkiem ryzykujesz obudzenie uczuć. To nie tylko moje ryzyko...

- To twoją opinią.

- Powinniśmy iść do łóżka - powiedziała i natychmiast tego pożałowała. - To znaczy, powinniśmy powiedzieć sobie, „dobranoc”.

Kiedy skinął głową, Juliana poczuła ulgę, ale i rozczarowanie. Razem podeszli do schodów,

T- Jesteś piękną panną młodą - rzekł, spoglądając jej w oczy. - Po roku naszego małżeństwa zatrudnisz służbę. Będziesz mogła chodzić na randki i spotkasz osobę, z którą zechcesz dzielić życie.

- Naprawdę? Zdaje się, że nie chcesz się nudzić przez te długie miesiące i postanowiłeś dla zabicia czasu uwieść swoją niby-żonę. Ale pamiętaj, w każdym dotknięciu biorą udział dwie osoby, nie tylko jedna.

- Będę pamiętał - rzekł cicho.

Nagle wyciągnął rękę, objął Julianę w pasie i przyciągnął do siebie. Chciał stłumić jej opór, sprawić, by błagała o jeszcze. Czuł ukrytą w niej namiętność. Pragnął jej, ale i bał się. Żał mu też było, że zmusił ją do tego małżeństwa bez miłości i nocy poślubnej. Dlaczego ona nikogo nie ma? Nie każdego wystraszą trzech mali chłopcy.

Prawą ręką przez chwilę pieścił jej plecy, później musnął pierś. Juliana zadrżała i jęknęła. Czuła jego twardość, słyszała przyspieszony, urywany oddech. Wbrew pragnieniu własnego ciała, odepchnęła go od siebie.

- Nie. Tobie może jest wszystko jedno, ale mnie nie. Nie chcę narażać się na cierpienie, a tak by się stało, gdybym pozwoliła ci się kochać.

Cał spojrział na nią przeciągle i opuścił ręce.

W milczeniu weszli po schodach. Cał poszedł za Juliana aż pod drzwi jej pokoju.

- Twoja sypialnia jest w drugim końcu korytarza - zauważyła.

- Ja cię tylko odprowadzam - odparł z uśmiechem i znów musnęła wargami jej usta.

Juliana wbiegła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Na szafie wisiała jej ślubna suknia. Patrzyła na nią, a w uszach brzmiały jej słowa Cala. „Jesteś śmiertelnie niebezpieczna dla mnie jako zadeklarowanego kawalera”. Jak to możliwe? Czowała na wargach jego pocałunki, pamiętała, co czuła w jego ramionach. Czy za rok będzie w nim do szaleństwa zakochana? A może dużo wcześniej?

Nazajutrz rano, szczotkując włosy, usłyszała na korytarzu jakieś hałasy. Otworzyła drzwi i ujrzała, jak Josh próbuje wyrwać Snookumsa z rąk Quina.

- Daj mi go! Nie możesz go trzymać cały czas! - krzyczał.

- Hej, chłopaki...

W drzwiach swego pokoju pojawił się Cal, miał na sobie tylko dzinsy, był boso, a jego twarz pokryta była pianą do golenia.

- O co chodzi?

Juliana zamarła. Z zachwytem wpatrywała się w tego niesamowicie przystojnego mężczyznę, którego poprzedniego dnia poślubiła.

- Ja go teraz potrzymam! Quin nie może go mieć na własność! - krzyczał Josh.

- Snookums wygląda na całkiem zadowolonego - rzekł spokojnie Cal. - Wiesz co, potowarzysz mi przy goleniu i ustalimy, kto i kiedy będzie go trzymał. Dobrze? - spytał, nachylając się ku chłopcu.

Josh po chwili namysłu wzruszył ramionami. Nie przyszło mu to łatwo.

- Pamiętam, jak tata się golił - rzekł, dotykając policzka Cala.

- Naprawdę? Teraz popatrzysz sobie na mnie. Quin, połóż Snookumsa gdzieś, gdzie będzie mu wygodnie.

- Tak jest - odparł Quin i zniknął w swoim pokoju. Cal spojrział na Julianę i puścił oko.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Dziękuję - wyjąkała, nie odrywając wzroku od jego nagiego, umięśnionego torsu, pokrytego plątaniną ciemnych włosów. Nie była pewna, czy ma błogosławić, czy przeklinać Elnorę, że wybrała jej na męża tak wspaniałego mężczyznę.

- Nie ma za co. Chodź, Josh.

Zniknęli w pokoju Cala. Dziwne zachowanie, jak na człowieka, który uwielbia samotność, pomyślała Juliana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W sobotę siedziała na dziobie łodzi i przyglądała się, jak Cal uczy Chrisa wiosłować. Minął tydzień od ich ślubu, a ona już nawet nie musiała go widzieć, by czuci że się do niej zbliża. Od tamtej pierwszej nocy nie było żadnych pocałunków. W poniedziałek i wtorek Cal jeździł do Dallas i wracał późno wieczorem. Przez resztę tygodnia pracował, więc rzadko go widywała. Jeśli jednak czasem się spotkali, zawsze jej dotykał. I choć były to nic nie znaczące muśnięcia, sprawiały, że nie mogła zapomnieć o jego istnieniu.

Gdy nadszedł weekend, Cal zgodził się wziąć chłopców na łódkę. Ubrany w podkoszulek i bermudy, cudownie opalony i umięśniony, wyglądał niesamowicie pociągająco.

Odepchnęli się od drewnianego pomostu i popłynęli wartkim, szerokim strumieniem wzdłuż porośniętego krzakami brzegu. W oddali-widać było stojący na wzgórzu dom, otoczony dębami, sosnami i topolami.

Josh i Chris męczyli się z wiosłami, Quin ciągnął po wodzie sznurek. Cal usiadł obok Juliany. Na wąskiej ławeczce niewiele było miejsca, siedzieli więc prawie do siebie przytuleni.

- Ta rzeczka ma wartki nurt - zauważył.
- Powinieneś ją zobaczyć po deszczu. Chłopcy są zachwyceni "- dodała, spoglądając na siostrzeńców.
- Green Oaks to dla nich znakomite miejsce.

- Quin zakochał się w Snookumsie. Słyszę, jak do niego przemawia. To chyba dobrze...

- Wspaniale. Cieszę się, że ten stary kocur nareszcie zarabia na swoje utrzymanie.

Był piękny, słoneczny dzień. Czerwcowe słońce odbijało się od zielonkawej powierzchni wody. A obok był Cal.

- Czy wszyscy chłopcy umieją pływać?

- Tak. Josh nie najlepiej, ale utrzymuje się na powierzchni.

- To dobrze, bo teraz często będą chcieli tu przychodzić. Trzeba im wyznaczyć jakiś obszar do zabawy, dla ich bezpieczeństwa. Może to być most nad autostradą, bo nieco dalej rzeczka wpada już do Sabine, a to duża rzeka.

- Nie chcę, żeby pływali łodzią bez kogoś z nas.

- Ty tu rządysz, ale Chris jest na tyle duży, że wkrótce będzie samodzielny. Może zechce sam łowić ryby.

- Dobrze. Chris może brać łódkę, ale Josh i Quin nie mogą pływać bez niego - zgodziła się Juliana. Ciekawe, jakie jeszcze zmiany wprowadzi Cal w ich życie?

Josh oddał swe wiosło Chrisowi i usiadł obok Quina.

- Po południu biorę Chrisa na ryby. Wrócimy przed zmrokiem i jeśli chcesz, mogę upiec na grillu jakąś rybę czy hamburgery - zaproponował Cal.

Zdjął podkoszulek i otarł nim spocone czoło. Nie odpowiedziała, bo zapatrzyła się na jego szeroką, umięśnioną klatkę piersiową. W gardle jej zaschło.

- Chcesz, żebym coś upiekł?

Usłyszała pytanie, lecz nie była w stanie oderwać od, Cała wzroku. Podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Jesteś bardzo wysportowany, jak na człowieka, który cały dzień spędza w biurze. - Zarumieniła się, zaskoczona własnymi słowami. - Zapomnij o tym - powiedziała szyb-

ko. - W naszym związku pewnych pytań nie wypada zadawać.

Cal odwrócił się w jej stronę i ujął ją pod brodę. W ogóle nie przejmował się obecnością chłopców.

- Połowy rzeczy, które robimy, czynić w naszym związku nie wypada - rzekł cicho. - To chyba o czymś świadczy.

- Nie ekscytuj się, mecenasie.

Cal uśmiechnął się i nachylił się, szepcząc jej do ucha:

- Gdybyśmy byli sami, dopiero byłbym podekscytowany.

Juliana odsunęła się i spojrzała na siostrzeńców. Cal żałował, że nie są sami, choć wiedział, jak może to być niebezpieczne. Powinien zostawić ją w spokoju. A jednak była taka kobieca i pociągająca, że nie potrafił. Zachwycała go drzemiąca w niej namiętność. Gdyby tylko jej się poddała...

Odwrócił wzrok i wpatrywał się w wodę. Chciał odzyskać panowanie nad swymi uczuciami, zanim powie lub zrobi coś głupiego. Spędzili razem tydzień, a on z trudem trzymał ręce przy sobie.

- Nie siedzę całymi dniami w biurze - sprostował. - I chyba powinienem podziękować ci za komplement, ale nie jestem tego pewien.

- Owszem, powinieneś. - Wciąż nie mogła przestać wpatrywać się w jego pierś.

- Niesamowite... To słońce nie jest nawet w połowie tak gorące, jak ten żar, który od ciebie bije.

- Cal! Mam się odsunąć czy ty to zrobisz?

- Odsunę się, ale tylko dlatego, że to nie jest ani miejsce, ani pora na takie rozmowy. Chyba teraz Quin powinien trochę powiosłować.

Przeszedł do chłopców i usiadł naprzeciwko Quina. Wiosłowali teraz obaj.

Płynęli pod mostem, a wiatr targał luźne kosmyki, które wymknęły się z warkocza Juliany. Wzięła go do ręki i w roztargnieniu muskała jego końcem policzek.

Cal obserwował ją spod oka. Wyobrażał sobie swoje palce zamiast tych włosów; najpierw dotykające jej policzka, potem zsuwające się niżej. Zastanawiał się, o czym ona myśli.

Kiedy ich oczy spotkały się, Juliana zarumieniła, się i puściła warkocz. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, co robi.

Spędzili razem całe przedpołudnie. Widziała, jak Chris i Josh rozkwitają w obecności Cala. Tylko Quin był obojętny i jak zawsze zamknięty w sobie.

Po południu Cal upiekł hamburgery, a potem grali w piłkę. Przez cały czas Juliana przypominała sobie ich zabawę sprzed tygodnia i jak potem siedzieli tylko we dwoje i, oczywiście, tamte pocałunki. Ze zdziwieniem i zarazem niepokojem stwierdziła, że z nadzieją i tęsknotą czeka na wieczór,

Później, kiedy w końcu zostali sami i usiedli na ganku, Cal znów wziął ją za rękę.

- Świetnie dogadujesz się z chłopcami - powiedział.
- Dziękuję. Ja ich po prostu kocham - odparła, czując, jak jego palce delikatnie pieścżą jej dłoń, - Tobie też dobrze się z nimi układa.

Cal wzruszył ramionami.

- Sam byłem chłopcem, Robię z nimi to co lubię.
- Dużo im z siebie dajesz.
- Mam nadzieję - odparł poważnie. - Mężczyzna, który mnie wychował, nie był dobrym ojcem.
- Maltretował cię? - Juliana spojrzała na niego przerażona.

- Nie fizycznie... To było dawno temu i teraz nasze

stosunki są już poprawne. Nie czuję do niego złości ani niechęci. Jesteśmy nawet zaprzyjaźnieni, o ile to w ogóle możliwe z człowiekiem tak zamkniętym w sobie, jak on.

- Ty też trochę taki jesteś.

- Nie mam zamiaru niczego przed tobą ukrywać - rzekł cicho.

Gdzieś w oddali rozległ się grzmot.

- Burza się zbliża - powiedziała Juliana.

Cał nachylił się ku niej i pieścił teraz jej kark.

- Tak, chyba tak - szepnęła. - We mnie już szaleje - dodał, przyciągając ją do siebie.

- Gał, umówiliśmy się...

Jego wargi musnęły jej usta. Zadrżała.

- Nic nie mów, Juliano. Masz usta stworzone do całowania. Jesteś ciepłą, namiętą kobietą i coś się między nami rodzi. Czuję to i wiem, że ty też.

Jego słowa, usta, jego pocałunki rozpałały w niej ogień. Jakiś wewnętrzny głos krzyczał w niej ostrzegawczo, ale nie była w stanie go posłuchać.

Cał posadził ją sobie na kolanach i kolejnym pocałunkiem stłumił jej protesty. Jęknęła cicho i objęła go za szyję.

Cał też toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Wiedział, że powinien zostawić ją w spokoju. Nie chciał prawdziwego małżeństwa, bo za rok miał zamiar odejść...

Jednak jej język tańczył już w jednym rytmie z jego językiem, biodra przywierały do jego bioder, jej ciche pojękiwania przyprawiały go o drżenie. Wsunął rękę pod koszulkę Juliany. Kiedy ujął w dłoń cudownie miękką półkulę, Juliana wygięła się w łuk i mocno zacisnęła palce na jego ramionach.

Jego twarda męskość przywierała do jej biodra i każdy ruch jej ciała przyprawiał go o słodki ból. Uniósł do góry

rąbek jej koszulki, odsunął koronkę stanika i wziął w usta różową, nabrzmiąłą sutkę.

Juliana jęknęła z rozkoszy i nagle przypomniała sobie swoje postanowienie. Ciężko dysząc, wysunęła się z jego objęć.

- Nie mogę sobie pozwolić na romans. Ktoś mnie kiedyś bardzo zranił i nie chcę przeżywać tego jeszcze raz. Kiedy minie rok, opuścisz nas. - Przerwała na moment, czekając, czy zaprzeczy. Minęły sekundy i знаła już odpowiedź. - Nie mogę - szepnęła i próbowała wstać.

Cał zacisnął mocniej ramiona i przytrzymał ją na swoich kolanach.

- Parę pocałunków nikomu nie zaszkodzi - szepnęła.

- Parę pocałunków może bardzo zaszkodzić - odparła.

- Nie, nie dam się wciągnąć w romans. Jeśli za rok masz nas opuścić, musimy zachować dystans. Ja muszę!

Cał był przekonany, że gdyby otoczył ją ramionami i na całą minutę zignorował jej argumenty, zmusiłby ją, by o nich zapomniała. Miała jednak rację i on o tym wiedział. Pragnął jej, ale tylko chwilowo. Nie chciał trwałego małżeństwa. Zresztą kiedy Juliana dowie się o nim prawdy, może w ogóle nie chce nawet takiego małżeństwa. Andrea zerwała zaręczyny, kiedy tylko wyznał jej prawdę. Postanowił potem, że nigdy już więcej tego nie zrobi.

Wspólna przyszłość jest więc wykluczona, ale czemu nie cieszyć się chwilą?

- Dobrze - rzekł, gładząc delikatnie jej kark - Żadnego romansu. Tylko kilka pocałunków i pieszczot... Przecież nie chcesz przeżyć całego roku bez pocałunków, prawda? - dodał, całując jej szyję.

- Pocałunki prowadzą do romansu - szepnęła.

- Nasze nie - odparł, zamykając jej usta kolejnym pocałunkiem.

Po kilku minutach Juliana wyswobodziła się z jego objęć i wstała.

- Jesteś dla mnie zbyt niebezpieczny. Idę do łóżka.

Cal też wstał i stanął obok niej. Położył jej leciutko rękę na biodrze, ale to wystarczyło, by nie była w stanie odejść.

- Odpręż się i ciesz się życiem, tak jak wtedy, kiedy grasz w piłkę.

Objął ją i razem weszli do domu.

- Nie zaproszę cię do środka - powiedziała Juliana, kiedy stanęli przed drzwiami jej sypialni. - Dobranoc, Cal.

Cal nachylił się ku niej, leciutko pocałował i ruszył korytarzem w kierunku swojego pokoju.

Juliana weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Wiedziała, że nie będzie w stanie się w nim nie zakochać. Co gorsza, podejrzewała, że to już się stało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Juliana przyjechała z pracy do domu po teczkę, którą rano zapomniała zabrać. W Green Oaks była już Mimi, która miała spędzić z chłopcami cały dzień.

- Od śmierci rodziców chłopcy nie byli tacy szczęśliwi - zauważyła starsza pani. - Nawet mały Quinton jest trochę bardziej komunikatywny.

- Często słyszę, jak rozmawia ze Snookumsem. Nie okazuje jeszcze sympatii Calowi, ale Josh i Chris tak. Cal ma na nich cudowny wpływ.

- I na ciebie. Kwitniesz.

Juliana zarumieniała się.

- To chyba nie jego zasługa. Mam teraz inne powody, by kwitnąć.

- Wiem, że jest dla ciebie dobry. Ty też powinnaś być dla niego miła, Juliano.

Juliana roześmiała się.

- Nie musisz się martwić o szczęście Cala Duncana.

- Gladys opowiadała mi, jak Elnora trapiła się jego samotnością. Ta kobieta była znakomitą swatką. Wasze małżeństwo zostało zapisane w gwiazdach.

- Bynajmniej. W gabinecie adwokata, przy pomocy góry pieniędzy.

Przerwała, bo w salonie zjawiała się Gladys z filiżankami herbaty na tacy.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem Mimi. - Po-

wiedz, Gladys, czy to małżeństwo nie jest zapisane w gwiazdach?

Juliana była przekonana, że obie kobiety nie pierwszy raz rozmawiają na ten temat.

- Tak, proszę pani. Dobrze, że w tym domu są mili ludzie. I dzieci. To miejsce jest stworzone dla rodziny... Pani Elnora wiedziała, co robi.

Juliana usłyszała warkot silnika i wyjrzała na dwór przez szklane drzwi wejściowe. Na podjeździe zatrzymała się czerwona półciężarówka i wysiadł z niej ubrany w dżinsy mężczyzna. Za chwilę wyszedł mu na spotkanie Stoddard.

Niestety, nie słyszała, o czym rozmawiali.

- Muszę już wracać do pracy - powiedziała. - Do zobaczenia po południu.

- Juliano, powinnaś chyba sprzedać to swoje przedszkole i zostać w domu z chłopcami - oznajmiła Mimi.

- Mają teraz ciebie, Gladys i Stoddarda - odparła z uśmiechem Juliana - Ty bywasz tu często, a Gladys i Stoddard zajmują się nimi na co dzień.

^Właśnie się zastanawiałam, komu zawdzięczać tę zmianę w ich zachowaniu.

- Mimi! - oburzyła się żartem Juliana, wiedziała jednak, że to Stoddard utemperował nieco chłopców.

- Sama wiesz, że Stoddard jest bardzo zasadniczy i chłopcy starają się zrobić mu przyjemność. Czymś ich uwiódł. A w dodatku Gladys wciąż piecze im ciasteczka.

- Stoddard grywa z nimi w piłkę.

- Uczy też Chrisa prowadzić cadillaca.

- Przecież Chris jest za młody! - oburzyła się Juliana, zaskoczona, że coś takiego dzieje się bez jej pozwolenia.

- Wiesz, że Stoddard nie pozwoli mu samodzielnie pro-

wadzić samochodu. Nawet mu o tym nie wspominaj. Nigdy by nie naraził chłopców na niebezpieczeństwo.

- To prawda. Do zobaczenia wieczorem, Mimi.

Idąc przez hol, Juliana myślała o tym, że życie chłopców jest teraz o niebo lepsze. Gladys i Stoddard od razu ich sobie zjednali - z wzajemnością. Mimi często ich odwiedza i mają też Cala. To silny mężczyzna i jest dla nich znakomitym wzorem, czy chce tego, czy nie. Josh od trzech dni co rano towarzyszy Calowi przy goleniu i w ogóle chodzi za nim jak cień.

Przy drzwiach natknęła się na wracającego do kuchni Stoddarda.

- Ten człowiek coś sprzedawał? - spytała.

- Nie, proszę pani. Jest z firmy budowlanej. Pan Duncan prosił go, żeby obejrzał dom i zabudowania.

- Po co? - spytała zaniepokojona, bo pamiętała, że Cal obiecał się z nią konsultować, zanim zrobi cokolwiek z Green Oaks.

- Nie pytałem, ponieważ to pan Duncan się z nim umawiał - odparł uprzejmie lokaj.

- Pan Duncan chciałby zburzyć ten dom i wybudować coś nowego - poinformowała go oschle Juliana.

- Wielkie nieba! Zburzyć Green Oaks?

- Będę na dworze - odparła i wybiegła przed dom.

Mężczyzny nie było widać, na podjeździe stała jednak wciąż jego półciężarówka. Znalazła go dopiero za domem. Klęczał obok powozowni i coś mierzył.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała, podchodząc bliżej. Mężczyzna spojrzął na nią i złożył taśmę mierniczą.

- Nazywam się Leon Whittaker. Pani mąż rozmawiał ze mną o pewnych zmianach.

- Jakiego rodzaju? - spytała coraz bardziej zła.

- Nie wiem. Mam przedstawić mu kosztorys remontu

i wyburzeń. - Mężczyzna wyjął z kieszeni wizytówkę i podał ją Julianie. - Proszę. Prowadzę wspólną firmę z braćmi. Ten budynek jest praktycznie w rozsypce. Powinno się go zburzyć - dodał, klepiąc ścianę powozowni.

- Nie chcemy tu żadnych wyburzeń - oznajmiła chłodno Juliana, wiedząc, że to nie na niego powinna być wściekła.

- Chyba powinienem skontaktować się z panem Duncanem. Może najpierw państwo wszystko ze sobą omówią?

- Tak; ma pan rację.

- Nie chce pani, żebym obejrzał dom?

- Nie, nie chcę. Dziękuję panu.

Whittaker zebrał narzędzia i wrócił do auta. Juliana w furii pobiegła do domu. Musiała natychmiast zadzwonić do Cala. Ożenił się, by zdobyć spadek. Czy potrzebny mu także dom na pokaz? Czy chce przerobić Green Oaks na coś nowoczesnego? Jest nie tylko chciwy, ale i niegodny zaufania. Łamie obietnicę za ledwie w niecały miesiąc po jej złożeniu. Chwyciła słuchawkę i szybko wystukała numer Cala.

- Mówi Juliana Duncan - powiedziała, kiedy odezwała się recepcjonistka. - Czy mogę rozmawiać z mężem?

- Jest w drodze ze spotkania - oznajmiła recepcjonistka. - Przed chwilą dzwonił, że wraca.

- Zadzwonię do niego, dziękuję.

Wykręciła drugi numer. Po kilku sekundach odezwał się znajomy bas.

- Cal, tu Juliana. Muszę się z tobą zobaczyć. O dziesiątej trzydzięci jestem umówiona w przedszkolu. To mi zajmie nie więcej niż godzinę.

- Dobrze. Podjadę po ciebie i zjemy gdzieś obiad.

- To ja podjadę po ciebie.

- Czy coś się stało?

- Porozmawiamy o tym, jak się spotkamy.
- Przyjeżdż do mnie do biura i pójdziemy na obiad. Nigdy u mnie nie byłaś.

- Dobrze. Będę o dwunastej.

Była zadowolona, że będą mogli porozmawiać bez świadków.

W południe Juliana i weszła do niewielkiego ceglanego budynku przy ulicy Głównej, gdzie mieściła się kancelaria adwokacka Caleba J. Duncana. Otworzyła szklane drzwi i stanęła przed biurkiem, za którym siedziała ciemnowłosa kobieta.

- Nazywam się Juliana Duncan. Umówiłam się z mężem na dwunastą.

- Jestem Sandy Matthews. Miło mi panią poznać.

Juliana uśmiechnęła się. Przez moment zastanawiała się, czy Cal kiedyś romansował ze swoją piękną recepcjonistką.

- Prosił, żeby pani weszła. Czekam na panią - dodała Sandy, wskazując ręką drzwi.

Juliana spojrzała we wskazanym kierunku i ujrzała opartego o framugę Cala. Ciekawe, jak długo tak jej się przyglądał. Miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę w wąskie, ciemne paski. Wyglądał oszłamiająco.

- Juliano, to jest Sandy - rzekł.

- Poznałyśmy się już.

Minęła pokój konferencyjny i pierwsza weszła do dużego gabinetu wyłożonego dębową boazerią. Cal zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Co się stało?

Choć nie było to łatwe, Juliana postanowiła nie zwracać uwagi na jego wdzięk i od razu przystąpić do rzeczy.

- Obiecałeś, że nie zmienisz niczego w Green Oaks, nie omówiwszy tego najpierw ze mną - powiedziała ostro.

- Okazuje się, że masz zamiar zburzyć dom i nic mi o tym nie powiedziałaś. Wiesz, że wymagam od ciebie szczerości!

- Ojej - mruknął Cal, podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

Juliana cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie! - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Żadnych uśmiechów i innych twoich uwodzicielskich gier. Nie masz prawa burzyć tego domu! Umówiliśmy się, że o wszystkim będziemy decydować razem, a ty, jak zwykle, się rządysz i robisz to, co chcesz! Nie masz...

- Nie mam najmniejszego zamiaru burzyć domu - przerwał jej zdecydowanie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Rozmawiałam z Whittakerem. Przecież go przysłałaś, prawda?

- Owszem. I co ci powiedział? Że chcę zburzyć dom?

- Powiedział, że ma zrobić kosztorys remontu i wyburzenia.

- Stop. Powiedziałaś: „remontu”?

- Tak. „Wyburzenia” także. Nie wykręcaj się. Wiem, że jesteś prawnikiem i znasz różne sztuczki, ale tym razem ci się nie uda.

- Prosiłem, żeby obejrzał dom, garaż i starą powozownię - oznajmił chłodno, lecz spokojnie Cal. - Dom ma zarysowania i moim zdaniem trzeba sprawdzić, czy fundamenty są w porządku.

- Fundamenty? To dlaczego mierzył powozownię?

- Właśnie do tego zmierzam. Garaż przecieka i wymaga naprawy dachu. Nawet ja potrafię to stwierdzić. Powozownia zaś runie podczas najbliższej wichury. Chcę kupić chłopcom konia.

- Chwileczkę! - krzyknęła z oburzeniem Juliana. -
Kiedy ci coś takiego wpadło na myśl?

- Ten prezent nie spotka się z twoją aprobatą?

- Czy nie sądzisz, że najpierw powinienes omawiać
takie pomysły ze mną?

Dostrzegła w jego oczach zdziwienie i zrozumiała, że
nie przyszło mu to do głowy. Jej złość jeszcze się wzmogła.

- Tak przywykłeś do kawalerskiego życia, że nawet nie
pomyślałeś, że tak poważną decyzję, jak kupienie chłopc
com konia, należałoby wcześniej przedyskutować!

- O czym tu dyskutować?

Zrozumiał, że rzeczywiście powinien uprzedzić ją, że
zatrudnił człowieka, który ma ocenić stan budynków. Jeśli
chodzi o konia, to miał on być niespodzianką dla niej i dla
chłopców. Jej złość i oburzenie tylko go zachwycaly. Wy-
glądała wspaniale. Włosy spięła klamrą, nie upinając ich
w kok, miała na sobie lekki bladoniebieski kostium, cu-
downie podkreślający jej figurę i długie nogi. Zapragnął,
nagle odwołać swoje popołudniowe spotkania i spędzić
z nią resztę dnia.

- Nie przyszło ci do głowy, że koń chłopcom się spo-
doba?

- Oczywiście, że im się spodoba, ale nie w tym prob-
lem. Za rok to ja będę musiała się nim zajmować!

Podszedł do niej i wbrew protestom objął ją mocno
w pasie.

- Przestań się martwić tym, co będzie za rok - rzekł
zdecydowanie.

Stojąc obok niej czuł, że płonie. Tęsknił za jej blisko-
ścią. Od lat przy nikim nie czuł się tak dobrze. Z początku
przerażaly go zmiany, jakie jej obecność wprowadzi w jego
życie, jednak w ciągu ostatnich kilku dni zadziwiająco
szybko zaczął się do nich przyzwyczajać.

- Uspokój się. Możemy porozmawiać i o domu, i o koniu.

- Tu chodzi o zasadę. Zaufałam ci i wierzyłam, że dotrzymasz obietnicy - powiedziała, ale w jej głosie nie było już gniewu.

Ucieszył się, że reaguje na niego tak samo, jak on na nią.

- Przyznaję, że się nad tym nie zastanawiałem - rzekł.

- Nie mam zamiaru burzyć domu i nie przyszło mi do głowy, by naradzać się z tobą w sprawie napraw.

Przysunął się jeszcze bliżej i mocniej ją objął.

- Mówiłaś coś o moim uśmiechu i uwodzicielskich gierkach?

- Przestań! Wiem, że chcesz tylko stłumić moją złość...

- Zgadza się - szepnął i po prostu pocałował.

Serce Juliany zaczęło bić jak oszalałe i na chwilę zapomniała o wszystkim: o jego nie dotrzymane obietnicy, o swojej złości, o tym, gdzie są. Był to zupełnie inny pocałunek. Namiętny, zdecydowany, pełen pożądania.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, objęła go za szyję i całowała równie namiętnie.

Przywarła do niego biodrami, czuła jego podniecenie. Wolną ręką Cal rozpiął jej bluzkę, potem stanik. Jęknęła, kiedy jego palce zaczęły pieścić jej sutkę. Wtulila się w niego, a on mocniej ją objął.

- Jesteśmy w twoim gabinecie - wyjąkała.

- No to co? Chcesz tego tak samo, jak ja.

Przerażała ją jej własna reakcja na jego pieszczoty. Nigdy z żadnym mężczyzną tego nie czuła. Zamknęła oczy i poddała się swojej i jego namiętności. Kiedy zsunął rękę po jej biodrze, uniósł rąbek spódnicy i zaczął pieścić udo, wiedziała, że musi go powstrzymać. Wiedziała, że przez cały czas musi pamiętać, że ma do czynienia z twardym,

zdecydowanym mężczyzną, który zawsze robi to, na co ma ochotę.

Odepchnęła go od siebie i drżącymi rękami poprawiła ubranie.

- Jesteśmy w twoim gabinecie - powtórzyła.

Cal podszedł bliżej, chwycił ją za rękę i nie pozwolił zapiąć bluzki.

- Przy tobie zapominam o całym świecie. Chcę wziąć cię tu, na tym biurku.

- Znowu robisz to samo - powiedziała, odpychając go ponownie. - Nie próbuj pocałunkami zagłuszyć moich słów. Nie weźmiesz mnie na tym biurku - dodała, choć w jej słowach nie było za grosz przekonania.

Odwróciła się od niego, zapięła stanik i bluzkę i wygładziła spódnicę. Próbowwała zebrać myśli. Barry nigdy nie stracił nad sobą panowania. Zdziwiło ją, że stało się tak z Calem. Sprawił, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na świecie. A on był tak cholernie przystojny. Na pewno miał wiele romansów.

- Ile kobiet wzięłeś na tym biurku?

Było to bardzo zuchwałe pytanie. Zadając je, przekroczyła kolejną niewidzialną barierę. Była zazdrosna, po raz pierwszy w życiu.

Cal uniósł brwi i zrobił krok w jej kierunku. Juliana nie wytrzymała jego spojrzenia i spuściła wzrok. Niestety, natopkał on jednoznaczne wybrzuszenie jego spodni i na moment zamknęła oczy. Cal ujął ją pod brodę.

- Na tym biurku nie brałem nikogo, mała - odparł cicho. - Przy nikim się tak nie zapominałem. Może kiedyś w szkole, kiedy szalały we mnie hormony, ale to się nie liczy. W dorosłym życiu nigdy - dodał, a w jego oczach malowało się czyste, zwierzęce pożądanie. - Chcesz jeszcze coś o mnie wiedzieć?

- Chcę wiedzieć, czy w dalszym ciągu będziesz łamał złożone obietnice?

Cal pokręcił głową.

- Nie wiedziałem, że uzgadnianie remontu jest tak ważne.

Musnął palcami jej szyję, a ona wiedziała, że za chwilę znów znajdzie się w jego ramionach.

- Może pójdziemy na obiad i będziemy kontynuować rozmowę? - zaproponowała zdesperowana.

Przez chwilę trwali tak w pełnym napięcia milczeniu. Cal marzył, by znów wziąć ją w ramiona. Codziennie czekał na wieczór, kiedy wróci z pracy do domu, do niej. Pierwszego dnia, kiedy odwołał ostatnie spotkanie, by wcześniej wrócić do Green Oaks, sam był tym zaskoczony. Do tej pory praca była dla niego najważniejsza. Dopóki nie poznał Juliany. Nawet kiedy był zaręczony z Andrea, jego praca była na pierwszym miejscu. Teraz zachowuje się jak zakochany nastolatek. I w dodatku to Elnora jest sprawczynią całego tego zamieszania.

Westchnął głęboko, by się uspokoić.

- Jasne, chodźmy. Tuż obok jest restauracja, w której zjeść można dobre sałatki. Zdaje się, że je lubisz. Albo możemy podjechać do McDonalda.

- Wolę sałatkę i spacer.

Patrzył, jak zapina ostatni guzik bluzki. Pochyliła głowę, cała skupiona na tej czynności. Cal aż zacisnął pięści, by znów nie chwycie jej w ramiona.

Kiedy podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały, poczuł, jak jego ciało znów sztywnieje. Zaklął w duchu i otworzył drzwi.

Juliana minęła go i wyszła do sekretariatu. Na widok Sandy zarumieniła się. Ciekawe, czy recepcjonistka domyśla się, co robili za zamkniętymi drzwiami gabinetu?

Po wyjściu z kancelarii przyjrzała mu się uważnie.

- O co chodzi? - zaniepokoił się. - Sprawdzasz, czy nie mam śladów szminki?

- Rzeczywiście.

- I co?

- W porządku. A jak ja wyglądam?

Cał zatrzymał się i ujął w dłonie jej twarz.

- Chciałam, żebyś tylko spojrział, a nie urządzał przedstawienie - powiedziała, odchylając głowę.

- Popatrzmy sobie: ogromne, błękitne oczy, arystokratyczny nos, usta, na których jest trochę rozmazanej szminki albo może po prostu są zaczerwienione od pocałunków...

- Naprawdę tak źle wyglądam?

- Wprost przeciwnie. Wspaniale.

- Jesteś niepoprawny - oznajmiła i ruszyła przed siebie.

- Tylko przy tobie.

Słońce mocno świeciło, więc krótki spacer do restauracji był prawdziwą przyjemnością. Musieli chwilę poczekać na wolny stolik, ale po paru minutach znalazło się dla nich miejsce. Natychmiast zamówili sałatki.

- Rzeczywiście powinienem ci powiedzieć o koniu. Po prostu chciałem wam wszystkim zrobić niespodziankę.

- I zrobiłeś, w każdym razie mnie. Nie mamy miejsca dla konia.

- Miałem zamiar wam to najpierw zaproponować, a potem namówić chłopców, by pomogli zbudować dla niego zagrodę. Wielu rzeczy by się przy tym nauczyli.

- Jesteś niemożliwy. Nie jestem pewna, czy chcę brać na siebie taką odpowiedzialność. Zresztą koń będzie dla chłopców bardzo niebezpieczny.

- Koń? Niebezpieczny?

- Może któregoś kopnąć albo...

- Te dzieciaki będą robiły w życiu mnóstwo niebezpiecznych rzeczy, Juliano. To chłopcy i nie możesz trzymać ich pod kloszem. Koń nie jest wcale szczególnie niebezpieczny. Za kilka lat Chris będzie prowadził auto. To dużo bardziej ryzykowne.

- Będę musiała przywyknąć do tej myśli.

- Powinienem też powiedzieć ci o Whittakerze, ale myślałem, że to nic ważnego. Uważam, że dom i garaż wymagają remontu. Potrzebujemy miejsca dla konia, a powozownia się do tego nie nadaje. Może się zawalić i kazałem chłopcom trzymać się od niej z daleka.

- Sam widzisz. Rządzisz i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Taką masz już naturę.

- Ty też i dlatego tak często się spieramy. Ale nie bój się. Nie chcę zająć twego miejsca w stosunkach z chłopcami.

- Tego się nie boję.

- Więc w czym problem?

- Problem polega na tym, że nie dotrzymałeś obietnicy.

Na ułamek sekundy w oczach Cala pojawiło się poczucie winy.

- Przepraszam, Juliano: A więc już wiesz, że wynajmąłem Whittakera. Chcesz, żebym go odwołał?

- Nie, oczywiście, że nie. W powozowni jest niebezpiecznie, a chłopcy wcześniej czy później zaczną się tam bawić.

- Już to robią. Jak to zobaczyłem, od razu zwróciłem się do Whittakera.

- Widzę, że pozbawiasz mnie władzy.

- Nie, wcale nie. Po prostu częściej jestem na dworze i zobaczyłem, że chłopcy tam wchodzi.

- Pokochają cię, a ty za rok złamiesz im serca.

Znów dojrzała w jego oczach to samo poczucie winy.'

Czuł się odpowiedzialny za chłopców, ale tylko tymczasowo. Pragnął jej, ale też tylko chwilowo. Poczowała rosnącą w niej złość, ale, nie tylko na niego. Szkoda, że nie ma dość rozumu i nie umie mu się oprzeć.

Podano im sałatki i przez chwilę jedli w milczeniu.

- Czy Mimi była w domu? - spytał w końcu Cal.

- Tak, przyjechała przed dziewiątą. Ona, Gladys i Stoddard uważają, że nasze dziwne małżeństwo jest cudowne.

- Wiem - odparł z uśmiechem. - Są tacy sami jak Elnora. Kiedy Mimi na mnie patrzy, czuję się, jakbym sprzedał duszę diabłu.

- Elnora była zdania, że kobieta nie może być szczęśliwa bez mężczyzny.

- Świat jest pełen kobiet zadowolonych z życia w samotności. Ty byłaś jedną z nich.

- Nie byłam zadowolona, lecz zbyt zajęta, by się nad sobą zastanawiać.

- I nie cieszysz się, że ktoś taki jak ja zjawił się w twoim życiu?

- Różnie bywa i dobrze o tym wiesz.

Spojrzał na nią z rozbawieniem, ale było w jego spojrzeniu coś szczególnego, jakieś wspomnienie wspólnych przeżyć.

- Wyglądasz na zadowolonego z siebie - zauważyła.

- Na zadowolonego, owszem, ale nie tylko z siebie.

Moje życie jest teraz lepsze.

Juliana spojrzała na niego ze zdziwieniem i odłożyła widelec.

- Naprawdę?

- Oczywiście. A twoim zdaniem nie?

- Chwilami - odparła ostrożnie.

- Teraz ty odpowiadasz jak typowy prawnik.

- Owszem, są dni, kiedy jest lepsze. Ale nie dzisiaj.
- Wydawało mi się, że w moim biurze było super.
- Było - przyznała szeptem.
- To dlaczego kazałaś mi przestać?
- Zdrowy rozsądek. Przechroć.
- Szkoda, że nie jesteśmy tam teraz. Tydzień temu nie

dałabyś mi takiej odpowiedzi.

- Nie mów, że się zmieniam.
- Oboje się zmieniamy.

Juliana przez moment patrzyła w okno.

- Kupiłeś już tego konia? - spytała po chwili.
- Prawdę mówiąc, tak. To dwuletnia klacz. Jest łagodna i była u rodziny, która ma dzieci.

Juliana wyraźnie nie była jeszcze przekonana.

- Koń dobrze na nich wpłynie - mówił więc dalej Cal.
- Zobaczysz, że Quin polubi go tak samo jak Snookumsa. Koń będzie dla niego lepszy od kota.

- Jeśli nie zrobi mu krzywdy.
- Nie bądź taka nadopiekuńcza. Będę chłopców pilnował.

- Nie jesteś do tego przyzwyczajony.
- Obiecuję, że będę ich pilnował, kiedy będą dosiadać klaczki, i pokażę im, jak się nią zajmować.

Juliana musiała się poddać.

- Wygrałeś, mecenasie. Nie mam już żadnych argumentów.

- Zobaczysz, okaże się, że to ty najbardziej ze wszystkich nas polubisz tego konia. Może kupię dragego, żebyśmy mogli jeździć razem.

Zabrakło mu tchu, kiedy na niego spojrzała. Nie po raz pierwszy poczuł żal, że nie może spędzić z nią całego popołudnia.

- Uważaj, mecenasie. Znów wkraczamy na grząski

grunt. Muszę wracać do przedszkola - powiedziała, spoglądając na zegarek. - Umówiłam się ze stolarzami.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, mam ochotę zamknąć biuro i zaciągnąć cię do jakiegoś hotelu.

- Nie ma mowy.

Cal wzruszył ramionami.

- Pewnego dnia...

Kiedy opuszczali restaurację, Juliana jeszcze z irytacją kręciła głowę. Wrócili do kancelarii. Na parkingu Cal położył jej ręce na ramionach. Serce zaczęło jej szybciej bić z podniecenia, ale i z przerażenia, że pocałuje ją na oczach przechodniów.

- Nadal żałuję, że nie mogę odwołać wszystkich spotkań i wrócić z tobą do domu.

- Oboje wiemy, że tak będzie rozsądniej. Do zobaczenia wieczorem.

- Ładnie to brzmi - rzekł poważnie. - Wybaczyłaś mi?

- Wiedziałaś, że ci wybaczyłam, kiedy tylko mnie pocałowałaś. - Przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie. - Szkoda, że nie potrafię ci się oprzeć.

Cal westchnął i zacisnął mocniej ręce na jej ramionach.

- Przypomnę ci to wieczorem.

- Lepiej już pójdę - wyjąkała z trudem.

Odwróciła się i chwyciła za klamkę. Z krzykiem natychmiast ją puściła. Słońce rozpalilo ją prawie do czerwoności.

- Sparzyłaś się? - spytał, otwierając jej drzwiczki.

- Owszem - odparła i szybko wsiadła do rozgrzanego auta. Wyjeżdżając z parkingu, widziała we wstecznym lusterku, jak za nią patrzy.

Próbowała skupić się na prowadzeniu samochodu, lecz wciąż myślała o Calu. Wiedziała, że igra z ogniem.

Juliana wróciła do domu o szóstej, pół godziny później przyjechał Cal. Schodziła na dół, kiedy właśnie wchodził na górę. Zdjął już marynarkę, rozluźnił krawat i wyglądał niesamowicie pociągająco. Na jej widok natychmiast się rozpromienił.

Miała na sobie bermudy i czerwony podkoszulek.

- Do twarzy ci w czerwieni - zauważył ochryplym głosem.

- Właśnie szłam zawołać chłopców na kolację.

- Jeśli Zaczekasz chwilę, ja to zrobię - rzekł i chwycił ją za ramię. - Chodź, chcę ci coś pokazać.

Zaciekawiona, weszła za nim do jego pokoju. Cal szybko zamknął drzwi i przyciągnął ją do siebie.

- Nabrałeś mnie! - zaprotestowała.

- Owszem - przyznał.

Objął ją mocno i pocałował. Bez wahania odpowiedziała mu tym samym.

- Na dole czeka na nas rodzina i służba - zauważyła po chwili.

- Nie przeszkadza mi to.

- Ale mnie tak. Zresztą zbyt szybko mogłabym się przyzwyczaić do takich powitań - dodała ze smutkiem. - A teraz pozwól, że ja ci coś pokażę. - Wzięła go za rękę i wyprowadziła na środek pokoju. - Do widzenia! - krzyknęła, biegnąc ku drzwiom.

Weszła do swojej sypialni, zamknęła drzwi i od razu podeszła do lustra. Chciała wyglądać zwyczajnie, bo Mimi od razu by się domyśliła, w jaki sposób powitał ją Cal.

Podczas kolacji była aż nadto świadoma jego bliskości. Częstym, niby przypadkowym muskaniem jej dłoni nie pozwolił jej zresztą o tym zapomnieć. Ubrany w dżinsy i granatową koszulkę wyglądał cudownie.

- Chłopaki, chcę wam coś powiedzieć - rzekł w pewnej

chwili. - Rozmawiałem o tym z Juliana. Zgadza się. Kupuję wam konia.

Okrzyki chłopców były tak entuzjastyczne, że aż zaniepokoiły Stoddarda, który zajął do jadalni i obrzucił ich karcącym spojrzeniem.

- Nie wszyscy naraz - poprosiła Juliana, kiedy cała trójka, łącznie z Quinem, zarzuciła Cala gradem pytań.

- Kiedy go dostaniemy? - spytał Josh.

- To ona, klaczka - odparł z uśmiechem Cal. - Najpierw wszyscy trzej musicie mi pomóc zbudować zagrodę.

- Tak! - krzyknął Josh i z obawą spojrzął na drzwi. Na szczęście Stoddard tym razem nie zareagował. - Chętnie.

- Ja też! - zawtórował mu Chris. - Kiedy go... ją dostaniemy? - powtórzył wcześniejsze pytanie brata.

- Już wam mówiłem. Jak tylko zbudujemy zagrodę. Pomożesz nam, Quin?

- Tak - odparł z uśmiechem chłopiec. - Jakiego ona jest koloru?

- Jest kara. Możecie więc już wybrać jej imię.

- Może Północ - zaproponował nieśmiało Quin.

- Nieźle - rzekł Chris, a Josh kiwnął głową.

- Postanowione - oznajmił Cal. - Gdybyśmy wszystko tak łatwo i szybko ustalali - dodał, spoglądając na Julianę.

- Myślę, że koń to znakomity pomysł - powiedziała Mimi. - Oczywiście, będą musieli nauczyć się jeździć konno oraz zajmować się klaczą.

- Moja w tym głowa - rzekł Cal.

Nie bądź taki dobry dla nich, myślała Juliana. Nie stań się kolejnym bliskim człowiekiem, którego utracą.

Do końca kolacji rozmawiano tylko o koniu. Zaraz po jedzeniu chłopcy wraz z Calem poszli wybrać odpowiednie miejsce na zagrodę. Towarzyszył im także Stoddard.

- Ależ on jest dla ciebie dobry - powiedziała Mimi,

klepiąc Julianę po ramieniu. - Wiedziałam, że tak będzie. Elnora miała rację.

- Nie wiem - odparła Juliana. Wciąż bała się co będzie, kiedy za rok Cal ich opuści.

Mimi odjechała koło ósmej. Gladys i Stoddard też, Chłopcy w końcu skończyli zabawę na dworze i poszli do swoich pokoi. Cal siedział w salonie i przeglądał jakieś notatki. Gdzieś niedaleko szalała burza.

- Juliano! Juliano! - zawołał nagle gdzieś z głębi domu Quin.

Przerażona Juliana zerwała się na równe nogi i wybiegła do holu. W tej samej chwili zjawił się tam Cal.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Blady jak kreda Quin stał na szczycie schodów. Chris i Josh stali obok niego.

- Snookums zniknął!

- Cholera - mruknął pod nosem Cal. - Musi gdzieś tu być - dodał, lecz Chris pokręcił głową.

- Okno w moim pokoju było uchylone.

- Nie wyskoczyłby z drugiego piętra - mówił Cal, biegnąc wraz z Juliana na górę.

- Nie musiał. Tuż za oknem rośnie dąb.

- Jest sam na dworze - powiedział drżącym głosem Quin. - Muszę go poszukać. Nigdy nie był na dworze sam. Nie będzie wiedziała co robić.

- Będzie, będzie - uspokajał go Cal. - To kot i polowanie jest jego drugą naturą. Instynkt mu podpowie, jak się zachować.

Gdzieś w oddali rozległ się grzmot i Quin zadrżał.

- Burza zastanie go na dworze. Przestraszy się.

- Wezmę puszkę z kocim jedzeniem - powiedziała Juliana. - Zawsze się zjawia, kiedy słyszy zgrzyt otwieracza. Przeszukajmy najpierw cały dom, zanim zaczniemy rozglądać się za nim na dworze. Chris i Quin, idźcie na górę. Cal, Josh i ja będziemy go szukać na parterze. - Poklepała Quina po ramieniu. - Nie martw się, Snookums wie, że tu jest jego dom. Nie zniknie.

- A jeśli ktoś go zabierze?

- Nikt tego cho...- Cal przerwał, widząc groźne spo-

jrzenie Juliany. - Nikt go nie weźmie. Nie podejdzie do obcego.

- A pies? Tu w okolicy jest pełno psów.

- Rudy nie pozwoli im się zbliżyć.

- Kochanie, przestań się martwić. Przeszukajmy najpierw dom - powiedziała Juliana. - Pójdę otworzyć puszkę. Jeśli Snookums jest w domu, przyjdzie do kuchni.

Quin bez przekonania skinął głową i Cal uklęknął obok niego.

- Nie martw się, synku. Koty dają sobie radę lepiej niż inne zwierzęta, Snookums jest sprytny, nic mu nie będzie. Pewnie śpi gdzieś pod łóżkiem albo włóczy się po ogrodzie bardzo z siebie zadowolony. Ty przecież też lubisz bawić się na dworze.

- Owszem.

- No, widzisz. Jak zgłodnieje, to wróci - rzekł z przekonaniem Cal.

Juliana modliła się w duchu, by kotu nic się nie stało. Wiedziała, że Quin by tego nie przeżył. Wraz z Calem weszła na górę, a Quin pobiegł do salonu.

- Ten cholerny kot na pewno gdzieś się schował - zauważył Cal.

- Ale musimy go znaleźć.

- Otwórz puszkę, a potem razem z Joshem rozejrzyj się na parterze. Ja poproszę Stoddarda, żeby poszukał ze mną tego cholernego kocura na dworze. Jeśli Snooks jest na podwórzu, mam nadzieję, że usłyszy zgrzyt otwieracza.

Po półgodzinie wrócił, zjawili się też Chłopcy.

- W domu go nie ma - oznajmił Chris.

- Szukałem na dworze i nie znalazłem. Stoddard wciąż jeszcze prowadzi poszukiwania - westchnął Cal. - Ten ko-

cur może być w tysiącu miejsc. Pewnie siedzi gdzieś sobie i spokojnie drzemie.

- A co z Rudym? - spytała Juliana.
- Gladys wzięła go ze sobą do domu.
- Pomogę ci szukać Snookumsa - zaoferował się Chris.
- Ja też. Nie chcę iść do łóżka - oznajmił Quin.
- Wiem o tym - powiedziała Juliana i spojrzała na

zegarek. - Jest dwadzieścia po dziesiątej. Wyjdziemy wszyscy i będziemy go szukać. Spotkamy się tutaj za godzinę.

- Zgasimy światła na górze - zaproponował Cal. - Jeśli ktoś z nas go znajdzie, niech je zapali. To będzie znak dla pozostałych, że mogą wracać. I jeszcze jedno. Nikt nie szuka kota w pojedynkę. Zrozumiano, chłopaki? - spytał, spoglądając na Quina i Josha.

- Tak jest - odparli chórem.
- Weźmy latarki. Jedną mam w aucie. Quin, ty i Chris trzymacie się razem. Josh idzie ze mną. Juliano, ty zostań w domu i daj nam Znać, gdyby Snookums wrócił.

Juliana kiwnęła głową i poszła do kuchni.

Starsi chłopcy wzięli swoje latarki i wyszli.

- Masz, Josh - rzekł Cal, podając chłopcu latarkę. - Przejrzyj te najbliższe krzaki. Zaraz do ciebie dołączę.

- Tak jest - rzekł chłopiec i wybiegł z domu.

- Jak się zajmie szukaniem, nie będzie się tak martwił.

A kot i tak się znajdzie, kiedy zgłodnieje— zwrócił się Cal do Juliany.

- Mam nadzieję. Koty to niezależne stworzenia...
- Nie tylko one - rzekł i pogładził Julianę po policzku.
- Nigdy jeszcze nie był sam na dworze.
- Nie denerwuj się. Założę się, że albo wróci, albo my go znajdziemy, bardzo z siebie zadowolonego. I nie martw się o Quina. Jest z Chrisem i uspokoi się, jak tylko wróci

ten cholerny kot. Dostałaś najmniej wdzięczną rolę; możesz tylko czekać. - Poklepał ją po ramieniu i wyszedł.

Na dworze paliły się światła. W pobliżu garażu zobaczył Chrisa i wyraźnie załamane Quina.

Burza była jeszcze daleko, Cal więc miał nadzieję, że zdążą znaleźć kota przed ulewą.

Godzinę później, kiedy szedł już w kierunku domu, zapłonęły światła na piętrze,

- Widzisz, znaleźli go - rzekł do Josha.

Chłopiec z okrzykiem radości pędem rzucił się przed siebie. Cal odetchnął z ulgą. Strach o kota i lęk przed burzą to byłoby dla Quina za dużo.

Na schodach ganku powitali go Juliana, Chris i Josh. Za nimi stał Stoddard. Calowi wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Juliany,

- Co się stało?

- Quin uciekł - rzekł zarumieniony ze złości i niepokoju Chris. - Powiedziałem mu, że minęła już godzina i musimy wracać. Nie chciał i zaczęliśmy się kłócić. Chwycił moją latarkę i rzucił ją w krzaki. Kiedy po nią poszedłem, uciekł i zniknął w ciemności. Nie mogę go znaleźć.

- Nic mu nie będzie - rzekł spokojnie Cal, choć nie był o tym przekonany. - Czy ma latarkę?

- Nie.

- Dobrze. Ten facet jest już wykończony - zauważył, wskazując na Josha.

- Josh, zostajesz ze mną - powiedziała Juliana. - Jeśli Quin wróci, damy znać pozostałym.

- Dobrze - rzekł Cal. - Chris, ty, Stoddard i ja będziemy szukać Quina.

Juliana skinęła głową i spojrzała na Josha.

- Chyba powinienes się wykapać.

- Gdzie ostatnio widziałeś Quina? - zwrócił się do Chrisa Cal.

- Na skraju posiadłości, obok rzeczki.

Calowi aż się zimno zrobiło ze strachu na myśl, że mały jest tam zupełnie sam, w ciemnościach, w pobliżu wody. Zauważył, że Juliana też jest przerażona.

- Pójdę w tamtą stronę. Chris, ty przejrzyj frontową część podwórza. Stoddard, idź na wschód. Spotkamy się tutaj za godzinę.

Juliana wraz z Joshem weszła do domu, pozostali rozeszli się, żeby prowadzić poszukiwania.

- Quin! - zawołał Cal, lecz odpowiedziała mu cisza.

Wsadził latarkę do tylnej kieszeni spodni i zaczął, aż jego oczy przyzwyczajają się do ciemności. Dopiero przy rzeczce znów zapalił latarkę i omiótł światłem ciemną powierzchnię wody. Ze strachu i napięcia aż się spocił. Upewniwszy się, że Quin nie wpadł do wody, zaczął przeczesać krzaki, od czasu do czasu wołając imię dziecka.

Po godzinie znalazł się obok szopy na narzędzia. Drzwi były uchylone, więc otworzył je szerzej i omiótł światłem puste półki i narzędzia. Zamknął potem drzwi i już miał odejść, kiedy usłyszał jakiś szelest i pociągnięcie nosem.

- Quin?

Kolejny odgłos, tym razem jakby cichy płacz, dotarł do jego uszu. Cal omiótł latarką okolicę i znalazł skulonego, opartego o ścianę szopy i skrytego za krzakami Quina.

W objęciach trzymał Snookumsa, który mrugał ogromnymi zielonymi oczami.

- Znalazłeś go - stwierdził Cal, czując przede wszystkim ulgę, że odnalazł chłopca. Widząc, że po policzkach małego spływają łzy, przysiadł obok niego. - Coś mu jest?

Quin pokręcił głową, a łzy dalej płynęły.

- Gdzie go znalazłeś?

Chłopiec milczał. Spuścił wzrok i patrzył na kota, którego mocno trzymał w objęciach.

- Czy Snookums był w szopie?

Quin kiwnął głową. Cal objął ramieniem szczupłe plecy chłopca.

- No to dobrze. Odzyskałeś swego kota. Snookums czuje się dobrze. Nie ma się już czym martwić, prawda? - mówił cicho Cal.

Quin pokiwał głową i dalej patrzył na Snookumsa.

- Snookums lubi wychodzić, żeby włączyć się po okolicy i nie wie, że nie powinien tego robić. Taka już jest kocia natura. I jak widzisz, znakomicie daje sobie radę.

Quin nadal ze spuszczoną głową mocno ścisnął kota. Cal delikatnie odgarnął mu włosy z czoła. Siedzieli w milczeniu i nasłuchiwali zbliżającej się burzy.

- Wszyscy się o ciebie martwiliśmy. Czy wiesz, jak długo cię szukaliśmy?

Quin zamrugał tylko powiekami i patrzył prosto przed siebie. Potem nagle, spojrzął na Cal'a.

- Musiałem go znaleźć.

- Wiem, że musiałeś, i wiem, że go kochasz, ale my wszyscy kochamy cię jeszcze bardziej i martwiliśmy się o ciebie.

W błękitnych oczach Quina, rozświetlonych na moment światłem błyskawicy, pojawiły się łzy.

- Ty też mnie kochasz?

- Tak - odparł Cal. Przypomniawszy sobie, jak bardzo się bał, przeszukując rzekę, i zrozumiał, co znaczą dla niego ci trzej chłopcy. - Juliana też się o ciebie martwi.

Quin ze szlochem rzucił mu się w ramiona, odsuwając przy tym bezceremonialnie Snookumsa. Zaskoczony Cal ujął dziecko pod pachy, posadził sobie na kolanach i mocno przytulił.

- Wszyscy cię kochamy; Quin - powtórzył cichutko.
- Będiesz teraz naszym tarusiem? - spytał Quin, patrząc mu prosto w oczy. Calowi zadrżało serce.

- Tak, jeśli tego chcesz.

Wiedział, jak ważni stali się dla niego wszyscy czworo - Juliana i chłopcy. Rok to bardzo dużo czasu, a już w tej chwili są częścią jego życia. Na moment zapomniał o Quinie i myślał tylko o Julianie. Czyżby zakochał się w swojej żonie?

- Nie chcę, by mojemu kotu stała się krzywda! - krzyknął nagle Quin. - Straciłem mamę i tatę i nie chcę stracić mego kota.

- Nie stracisz go - odparł Cal, obejmując chłopca mocniej. - Wielu ludziom zależy na tobie i twoich braciach. Kochają was. Juliana was kocha, i Mimi. I ja. Stoddard i Gladys też.

- Kochasz nas?

- Tak - powtórzył zdecydowanie Cal.

Po kilku minutach Quin zaczął się wiercić i Cal wypuścił go z objęć. Chłopiec pogłodził kota po głowie, a ten zamruczał z radości.

Elnoro, dobrze zrobiłaś, wybierając tę rodzinę na opiekunów Snooksa, pomyślał Cal.

- Wiesz, Stoddard i Chris wciąż cię szukają, a Juliana bardzo się niepokoi. Wracajmy...

- Dobrze.

Quin wstał i ruszył przed siebie, trzymając kota pod pachą. Wsunął rękę w dłoń Cala i uśmiechnął się do niego. Cal, zdziwiony własnymi uczuciami, ścisnął rączkę chłopca i puścił do niego oko. Ruszyli w kierunku domu. Chwilami niebo przesywała błyskawica, z oddali dobiegały stłumione grzmoty.

- Jeśli poniesiesz Snooksa, pobiegnę i powiem wszy-

stkim, że go znaleźliśmy - zaproponował radośnie Quin, kiedy byli już blisko.

- Jasne. - Cal wziął na ręce prychającą kulkę. - No, chodź.

Zwierzę zamiauczało, lecz pogłaskane szybko się uspokoiło.

- Ty wstręciuchu - mruknął do niego Cal. - Nie radzę ci więcej uciekać.

- Znalazłem Snookumsa! - rozległ się wesoly, cienki głosik Quina. - Znalazłem go!

Na ganek wybiegli Juliana i Josh.

- Myślałam, że będę musiała wysłać po was wszystkich ekipę specjalną.

- Zapalcie światła, żeby Stoddard i Chris widzieli, że mogą wracać.

W tej samej chwili z ciemności wyłonił się rozpromieniony Stoddard.

- Widzę, że wszyscy dotarli bezpiecznie na miejsce. A więc dobranoc.

- Dziękuję za pomoc, Stoddard - rzekł z uśmiechem Cal.

- Nie ma za co.

- Dziękuję, Stoddard - dodała Juliana.

- To drobnostka. Obiecałem Gladys, że zajrzę do niej i zawiadomię ją, gdy znajdziemy Quintona. I kota, oczywiście. Choć o niego specjalnie się nie martwiliśmy - dodał na odchodnym.

- Ciekawe, jak tym dwojgu udało się uniknąć swatania Elnory ~ zauważył w zamyśleniu Cal.

- Gladys była zameżna, zanim zaczęła tu pracować. Jej mąż zginął podczas wybuchu w kopalni. Elnora mówiła, że ona już nigdy więcej nie wyjdzie za mąż. O Stoddardzie nic nie wiem. Pora już położyć chłopców do łóżek - po-

wiedziała, słysząc z holu ich okrzyki. - Dziękuję, Cal. Naprawdę martwiłam, się o Quina.

- Jak widzisz, nic mu się nie stało.

Weszli do domu. W holu na podłodze leżeli Josh i Quin i bawili się piłką ze Snookumsem.

- Na górę, do łóżek, chłopaki! - zarządziła zdecydowanie Juliana.

Josh zerwał się i podbiegł, by ją pocałować. Potem spojrzął na Cal'a i podszedł do niego z wyciągniętymi ramionami.

- Dobranoc - rzekł Cal, wziął go na barana i zaniósł na górę. Chłopiec był świeżo wykąpany, pachniał mydłem i czystością. - Jak bardziej urośniesz, nie będę cię mógł już tak nosić.

Quin z kotem w ramionach też ruszył ku schodom. Nagle postawił Snookumsa na ziemi i spojrzął na Cal'a. Ten odruchowo przyklęknął i wziął go w objęcia. Ku zdumieniu Juliany drobne rączki dziecka mocno objęły szyję mężczyzny.

- Dziękuję, że szukałeś Snookumsa i mnie - rzekł Quin. Chwycił na ręce kota i pobiegł na górę.

- Jak do tego doszło? - spytała Juliana.

- Rozmawialiśmy przez chwilę, kiedy go znalazłem. Znowu na mnie patrzysz, jakbym był dziesięciogłowym smokiem. Juliana otarła ręką czoło.

- To był bardzo męczący wieczór.

W tak krótkim czasie Cal stał się dla chłopców niezwykle ważny, myślała z niepokojem. Bardzo to przeżyją, kiedy minie rok i będą się musieli z nim rozstać. Czy dla spadku Elnory warto było ich na to narażać?

- Chodź tutaj - rzekł Cal.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Nalał dla niej kieliszek wina, sobie wyjął z lodówki piwo.

- Musisz się zrelaksować - rzekł, przysuwając krzesło.

- Zdaje się, że gdy to wszystko się zaczęło, przygotowałeś się do jutrzejszej rozprawy.

- Wrócę do swoich zajęć za chwilę. Usiądź.

Juliana pociągnęła łyk wina, odstawiła kieliszek na stół i pokręciła głową.

- Nie mam ochoty na pogaduszki.

Cal spojrzął na nią uważnie.

- Możesz się już odprężyć, Juliano. Chłopcy są bezpieczni.

- Mam nadzieję.

- Nie rozumiem?

- Idę do łóżka. To był długi, męczący dzień. Porozmawiamy jutro.

Odwróciła się, by wyjść, lecz Cal zagroził jej drogę.

- Chcę wyjść - powiedziała.

- Powiesz mi, o co chodzi?

Juliana potrząsnęła głową.

- Tak się niepokoiłam o Quina. Szczególnie kiedy Chris powiedział, że po raz ostatni widział go koło strumienia.

- Pamiętaj, że wszyscy chłopcy umieją pływać. Dopóki woda nie przybiera, jest bezpieczny.

- O Chrisa się nie martwię, ale Quin jest taki mały i Josh też.

- Zdaje się, że chodzi o coś jeszcze - rzekł cicho Cal.

- No, powiedz mi.

Juliana pragnęła znaleźć spokój w jego silnych ramionach, lecz bardziej niż kiedykolwiek czuła, że kiedy rok minie, wszyscy czworo będą cierpieć. Pokręciła głową.

- Jesteś dla mnie za szybki.

- Przecież prawie cię nie dotykam.

- Nie mówię o tej chwili. Dziś zrobiłeś dużo więcej. Zdobyłeś serce Quina. Widziałam, jak się do ciebie tulił.

- Nie mów, że jesteś na mnie zła, bo dziecko mnie uścisnęło.

- Dobrze wiesz, co mnie niepokoi! Za rok...

Cal położył jej palec na wargach.

- Nie myśl o tym, co będzie za rok. Myśl o jutrze. Jutro będzie nam wszystkim bardzo dobrze.

- Muszę myśleć o tym, co będzie.

- Więc co chcesz, żebyśmy zrobił? - spytał chłodno i stanowczo.

- Trzymaj się od nich z daleka.

- To rzeczywiście świetny pomysł - mruknął ironicznie. - Dobrze, Juliano. Spróbuję.

Juliana wolno ruszyła na górę. Miała chyba nadzieję, że Cal ją zatrzyma. Zupełnie wykończona, zamknęła za sobą drzwi sypialni. Bała się swych uczuć do niego, niepokoiła się, że jej siostrzeńcy będą cierpieć. Wciąż miała przed oczami Quina tulącego się do Cala. Nie zniósłby kolejnej straty. Cal byłby takim wspaniałym ojcem. Już to widać. Gdyby tylko chciał się ustatkować... Ale on od początku jasno dał do zrozumienia, że nie marzy o życiu rodzinnym

Cal wyszedł na ganek i sącząc piwo, przyglądał się błyskawicom. Przypominał sobie chwilę, kiedy Quin się do niego przytulił, mówiąc mu „dobranoc”, i radość, jaką wtedy poczuł. Chłopcy stają się dla niego coraz ważniejsi. Czy za rok będzie chciał opuścić tę rodzinę? Do czego miałby wtedy wrócić? Do swej samotności? Kiedyś wydawała mu się ona czymś wspaniałym, ale teraz?

Odwrócił się i spojrzął na dom. Nie przepadał za nim. Wśród tych wszystkich antyków i stylowych mebli czuł się wciąż intruzem. Ale to nie dom był istotny, lecz ludzie, którzy w nim teraz mieszkają i którzy stali się dla niego bliscy. Szczególnie jedna osoba.

Chciał być z Juliana i chłopcami i nie mógł nawet do-

puścić do siebie myśli, że z upływem roku znikną na zawsze z jego życia.

Wpatrywał się w ciemność, od czasu do czasu rozświetlaną błyskawicą. Wiedział, że mieszkając z Julianą pod jednym dachem, łatwo mógłby ją uwieść. Już nie miała siły, by mu się opierać. Była delikatna i bardzo zmysłowa. To wyjątkowa kobieta, ofiarna, umiejąca dawać, piękna, pełna witalności i ciekawości życia. Miała już na palcu jego pierścionek, była mu poślubiona, łączyło ich także kilka szczególnych chwil. Czy chciałby, by tak było zawsze?

Wszedł do wewnątrz, pozamykał drzwi, wyrzucił pustą puszkę. Zdjął buty i wszedł na górę. Po drodze spojrzął na zamknięte drzwi do sypialni Juliany. Z jej obrazem przed oczami położył się do łóżka.

Czyżby to pożądanie uniemożliwiało mu właściwą ocenę sytuacji? Wiedział, że jeśli nie jest w niej zakochany, powinien trzymać się z dala od chłopców. I od niej. Po to, by nikogo nie skrzywdzić.

Juliana długo wpatrywała się w ciemność i nasłuchiwała świstu wiatru i odgłosów zbliżającej się burzy. W końcu zasnęła lecz nagle obudził ją jakiś łomot, od którego zadrzęsły się szyby.

Wyskoczyła z łóżka i obciągnęła stary podkoszulek, który służył jej za nocną koszulę. Wybiegła do holu. Cal już pędził po schodach.

- Co to było? - spytała.
- Coś na dole. Słyszałem brzęk szkła.

Juliana zajrzała do Josha i Quina, którzy spali jak zabici; Quin oczywiście też ze Snookumsem w objęciach. O Chrisa była spokojna. Gdyby usłyszał ten hałas, już byłby na dole.

- Cal? - zawołała, będąc już na parterze,
- Tu jestem. W salonie.

Pobiegła tam i stanęła w progu jak oniemiała.

Złamana przez wiatr ogromna topola przewróciła się i wybiła gałęziami okna salonu. Deszcz wlewał się do środka.

- Wezmę jakąś plastikową płachtę i spróbuję zasłonić okna! - krzyknął, mijając ją, Cal. - Najpierw wyjdę na dwór i zobaczę, czy da się jakoś odciągnąć to drzewo.

- Zaraz ci pomogę.

Pobiegła na górę, włożyła tenisówki oraz szorty i błyskawicznie wróciła na dół. Po drodze narzuciła na siebie jakąś pelerynę. Kiedy była w połowie drogi, w całym domu zgasły światła.

Na dworze omiół ją lodowaty wiatr i zacinający deszcz. Dojrzała Cala próbującego owinąć linę wokół pnia przewróconego drzewa.

Ruszyła mu na pomoc, lecz ogromna, nadymająca się na wietrze peleryna uniemożliwiała jakiegokolwiek ruchu. Zdjęła ją z siebie bez wahania. Po kilku minutach owinęli wspólnie dwie liny wokół pnia.

- Teraz musimy pociągnąć - zarządził Cal. - Gotowa?

- Tak - krzyknęła i obiema rękami z całych sił chwyciła swoją linę;

Drzewo uniosło się, przesunęło i z łoskotem opadło na ziemię, z dala od domu.

Cal natychmiast rzucił linę i pobiegł po drabinę. Oparł ją o mur, wsadził do kieszeni dwa młotki, garść ogromnych gwoździ i chwycił róg plastikowej płachty.

Juliana oświetlała mu drogę, kiedy wspinał się po drabinie. Dopiero teraz zauważyła, że ma na sobie tylko dzinsy i tenisówki. Wciągnął za sobą płachtę i przybił jej róg do futryny. Juliana skierowała latarkę na gwoździ, potem na dwa następne. Cal zszedł na dół, podał jej jeden z młotków i kilką gwoździ.

- Masz. Umocuj płachtę na dole. Nie za mocno, tylko tyle, by się trzymała. To powinno wystarczyć.

- Na pewno.
- Dziwi mnie, że jeszcze nie ma tu chłopców.
- Śpią. Zaglądałam do Josha i Quina.
- Nie zbudził ich ten hałas? - Nie czekając na

odpowieź, wrócił do mocowania płachty.

Juliana przykucnęła i wbiła pierwszy gwóźdź. Potem wyprostowała się i sięgnęła po następny. Mokry podkoszulek szczelnie oblepiał jej krągłe ciało. Cal na moment zapomniał o smagającym go wietrze, lodowatym deszczu, o tym, że jak najszybciej powinien zasłonić okna. Jego ciało zareagowało na widok Juliany. Patrzył, jak pracuje: szybko i z zapałem. Po raz kolejny stwierdził, że to wyjątkowa kobieta. Elnora miała rację.

Z nią mógłby być szczęśliwy. Lecz choć miała na palcu ofiarowany przez niego pierścionek i była jego żoną, wiedział, że niełatwo mu będzie zdobyć jej zaufanie. Miał jednak przed sobą cały rok.

Wrócił do pracy, lecz musiał bardzo się starać, by nie zmiażdżyć sobie młotkiem palców.

Po kolejnym kwadransie wszystkie okna były już zabezpieczone. Mogli wrócić do domu.

W świetle błyskawic widzieli siebie całkiem wyraźnie. Cal był mokry, na jego owłosionej piersi połyskiwały kropelki deszczu. Juliana w mokrej, oblepiającej ciało koszulce i króciutkich szortach wyglądała oszalałmiająco.

- Dzięki za pomoc - rzekł. - Dobrana z nas para.
- Do remontu domu.
- Do wielu różnych rzeczy - odparł. Potem spojrzął na nią uważnie i dodał: - Juliano, chcę czegoś więcej niż to, co jest między nami teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaskoczona, wpatrywała się w niego w ciemnościach. W świetle następnej błyskawicy ujrzała wyraźnie jego twarz. Z niepokojem oczekiwał jej odpowiedzi.

- Nie mogę dać ci więcej.

- Myślę, że możesz i chcesz. - Podeszedł do niej i objął ją swymi mocnymi ramionami. - Zróbmy eksperyment i przekonajmy się, czy z tego kaprysu Elnory nie wyniknie coś trwałego.

Julianie zakręciło się w głowie. Jego propozycja była wspaniale kusząca. Obawy były jednak zbyt silne. Nie potrafiła mu zaufać. Tyle razy powtarzał, że jest zadeklarowanym kawalerem.

- Nie mogę sobie pozwolić na eksperymenty. Zbyt wielu ludzi by one dotyczyły.

- Ten dotyczyłby tylko ciebie i mnie, Nie chłopców. Zostanę tu przez cały rok, niezależnie od tego, czy staniemy się kochankami, czy nie. A to nie będzie miało żadnego wpływu na moje stosunki z nimi.

- Będzie - odrzekła.

- Przestań się martwić - rzekł, obejmując ją mocniej. Miała na sobie tylko cienką koszulkę, a jego skóra była ciepła, mokra i naga. Z podniecenia, ale i ze strachu, serce zaczęło jej szybciej bić.

- Zaufasz mi? - spytał.

Czy jest tego godny? Była już pewna, że nigdy go nie

zapomni, a jeśli się przed nim otworzy, nie znieśie rozstania.

Skinęła leciutko głową i w jego mrocznych, ciemnych oczach ujrzała błysk radości.

- Chcę cię dotykać, tak samo jak ty chcesz, żebym ja dotykał ciebie.

Kiedy ją pocałował, tym razem mocno i zdecydowanie, chciała go odepchnąć, ale zarazem przyciągnąć bliżej i wziąć to, co jej oferował. Chciała chronić siebie i chłopców, ale ciągle tęskniła za jego pocałunkami. Jeszcze nigdy nie знаła takiego mężczyzny; chciała powiedzieć „tak” i zanurzyć się w otchłani namiętności, jaką obiecywały jego pieśczoty. Równocześnie nie potrafiła wyzbyć się obaw.

- Cał, zaczekaj. Nie tak szybko.

Chciała wysunąć się z jego objęć, ale jej na to nie pozwolił.

- Chyba nie masz zamiaru użyć siły - mruknęła.

- Nigdy w życiu. Chcę, żebyś wołała moje imię w podnieceniu, nigdy w strachu czy złości.

- To mnie puść. Nie jestem jeszcze gotowa.

- Jesteś całkiem gotowa - szepnął, muskając palcami jej szyję. - Czuję twój puls, Juliano. Twoje serce bije tak szybko jak moje. Spróbujmy doznać tego, czego oboje tak pragniemy.

Drżała, słuchając jego słów, czując jego dłoń na swoim karku, potem plecach i biodrze.

- Chcę być jedynym mężczyzną w twoim życiu i w twoim łóżku. I w tobie. Pragnę, żebyś otworzyła się przede mną, bo potem otworzysz też serce.

- Cał...

Pocałował ją znowu. Jeśli powie „nie” i odejdzie, to czy odrzuci coś wyjątkowego, czego nigdy nigdzie nie znaj-

dzie? A jeśli się zgodzi, czy uda jej się go przy sobie zatrzymać? Może po roku wspólnego życia i szalonej namiętności zechce się ustatkować.

Cal uniósł głowę i spojrzał w oczy Juliany, muskając palcem jej dolną wargę.

- Przez cały czas poświęcasz się dla swojej rodziny. Dziś nadeszła pora, byś sięgnęła po coś tylko dla siebie.

- Daj mi siebie, Juliano, a ja ci się odwzajemnię. Wiedziała, że tak będzie.

- Otwórz się, proszę... Zapomnij o lękach i niepokojach.

Skapitulowała. Nawet gdyby to miało odbyć się tylko raz, chciała zakosztować tej miłości. Pragnęła, by Cal dał jej swą witalność, namiętność, swoją żądzę.

Objęła go mocno i odwzajemniała jego pocałunki, dając i biorąc bez opamiętania.

Cal wyczuł moment, w którym podjęła decyzję. Ujął rąbek jej koszulki i ściągnął ją jednym ruchem. Pragnął Juliany i wiedział, że ta noc zmieni ich wzajemny stosunek. Na zawsze. Czuł napór jej bioder na swoją męskość. Ledwie panował nad sobą, by nie zedrzeć z niej reszty ubrania, nie rzucić jej na podłogę i nie zanurzyć się natychmiast w jej miękkie, wilgotne wnętrze.

Wiedział, że gotowa jest dać mu nie tylko swoje ciało, ale i duszę, więc nagle zapragnął związać ją ze sobą nie tylko brylantem i kawałkiem papieru. Przesunął ręce po jej chłodnym, mokrym ciele i odpiął guzik jej szortów. Pod spodem nie miała niczego.

Jego twarda męskość pulsowała, omal nie rozrywając mu dzinsów. Chciał jednak nacieszyć się jej widokiem, sprawić, by na zawsze zapamiętała tę ich pierwszą noc. Zsunął jej szorty i zachwycił się doskonałością jej ciała, poznawał dłońmi szczupłą talię i krągłe biodra. Kiedy wsunął rękę między jej uda, Juliana jęknęła.

- Jesteś gotowa. Jesteś mokra i ciepła.

Juliana przestała się wahać. Odpięła guzik jego przemoczonych dżinsów i wyswobodziła go. Kiedy objęła palcami pulsującą twardość, Cal zadrżał i chwycił ją za nadgarstek.

- Jeszcze nie, kochanie. Najpierw zrobimy coś dla ciebie.

Ujął dłońmi jej piersi i pieścił wargami nabrzmiące sutki.

Juliana zamknęła oczy i badała palcami jego silne ciało. Po kilku minutach Cal wziął ją na ręce i zaniósł do małej sypialni na parterze. Nogą zatrzasnął drzwi i niosąc Julianę do łóżka, nachylił się i zapalił małą lampkę na nocnym stoliku. Chciał patrzeć na swoją żonę, zapamiętać wszystko, widzieć jej reakcję na to, co jej robi.

Postawił ją obok łóżka i całował, pieścił, muskał palcami jedwabiście gładkie wnętrza ud. Rozstawiła nogi i pozwoliła mu gładzić to nabrzmiące pożądaniem, najdelikatniejsze miejsce.

On też drżał, próbując opanować narastające w nim pragnienie. Chciał zaprowadzić ją na szczyt. Była tej nocy jego kobietą, należała do niego bez reszty.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku.

Zerwała się natychmiast.

- Nie. Jeszcze nie pozwoliłeś mi się dotykać - szepnęła.

Uklękła przed nim i zachwyciła się jego ciałem. Badała palcami jego męskość, dotykała delikatnego czubka, muskając językiem. Zanurzył ręce w jej włosy i poczuła, jak drzy. Chciała poznać go tak samo, jak on poznał ją.

Nagle jęknął, uniósł ją i z błyskiem w oczach rzucił na łóżko. Ukląkł i językiem pieścił wnętrza jej ud.

- Cal, chodź tutaj - szepnęła. - Teraz...

- Jeszcze nie. Jeszcze nie teraz. Chcę, żebyś cała mi się oddała. Żebyś mnie błagała.

Chciał być w niej, zanurzyć się w aksamitnej miękkości jej ciała. Równocześnie chciał też pieścić ją i całować bez końca.

- Tak właśnie powinna wyglądać nasza noc poślubna.

- Cal! Proszę...

- Powiedz to. Powiedz, że chcesz czuć mnie w sobie...

- Chcę. Teraz! Już! - krzyknęła. Miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na tysiące maleńkich kawałeczków.

Objęła nogami jego ramiona. - Cal! Teraz.

Podsunał się wyżej i ugryzł leciutko koniuszek jej ucha.

- O, tak. Tak, kochanie. Daj mi siebie.

Uniósł się i czubek jego męskości musnął jej gorące, wilgotne fałdy.

- O, tak - szepnął i wszedł w nią mocno, powoli i pewnie.

- Chcę, żeby ci było dobrze. Pragnę, żebyś była moja, Juliano. Moja żono, moja miłości.

Jego słowa były równie podniecające, jak jego pieszczoty. Wygięta w łuk, dysząca ciężko i urywanie, poddała się jego rytmicznym ruchom. Czula go w sobie - wielkiego, twardego, gorącego.

- Juliano!

Kiedy później opadł na nią całym ciężarem i miażdżył pocałunkami jej usta, nie odsunęła się. I ona go całowała, tak samo mocno. Chciała na zawsze zatrzymać go w swych ramionach.

Trzymał ją w objęciach, czuł na sobie jej wędrujące palce, wspominał namiętne pocałunki. Była tak ognista, jak podejrzewał. Ich kochanie się było niesamowite - dużo wspanialsze, niż się spodziewał, a przecież miał bujną

wyobraźnię. Chciał ją zdobyć, pragnął, by ich małżeństwo trwało wiecznie.

- A mówiłem, że tak będzie - szepnął, muskając językiem jej ucho.

Juliana roześmiała się cichutko i obróciła ku niemu. Spojrzał w jej błękitne oczy i poczuł, jak mocno bije mu serce.

- Jesteś moją kobietą, kochanie.
- Tyran! Jesteś uwodzicielskim tyranem.
- Możliwe, ale to ci się chyba podobało.
- Naprawdę?

Cał ułożył się na plecach, kładąc Julianę na sobie.

- Jesteś wyjątkowa, Juliano.
- Cał, poczekajmy, co z tego wszystkiego wyniknie. Przez jakiś czas wolałabym tego więcej nie robić. To dla mnie zbyt niebezpieczne - powiedziała. Znow zaczęła się bać, że kiedy minie rok, Cał mimo wszystko zażąda rozwodu. - Teraz nasze małżeństwo nie będzie mogło być unieważnione, bo zostało skonsumowane.

- Całe szczęście! Wcale tego nie chcę.
- Skąd możesz to wiedzieć?

Spojrzał na nią badawczo i odsunął z jej twarzy kilka wilgotnych kosmyków.

- Wiem dokładnie, czego chcę. - Objął ją mocniej i nachylił się, by ją pocałować.

- Znowu?

- Tak - odparł, całując jej szyję. - Widzisz, co ze mną robisz?

Juliana zamknęła oczy i pieściła jego plecy. Pragnęła tego silnego, stanowczego mężczyzny. Czy on mówi serio? Czy tylko wykorzystuje swój urok, by zdobyć to, czego chce?

Za drugim razem było jeszcze lepiej, uznał później Cal.

- Juliano...
- Chcesz czegoś?

Cal roześmiał się.

- Skąd tak dobrze mnie znasz?
- Mężczyźni zawsze mówią takim tonem, kiedy czegoś chcą.

Cal nie pragnął myśleć o niej i innych mężczyznach. Wsunął palce w jej włosy, przechylił głowę i zmusił Julianę, by spojrzała mu w oczy.

- Jeśli ten cholerny Barry kiedyś tu wróci, pamiętaj, że jesteś już zamężna.

- Wiem.

Cal pokręcił głową.

- Nigdy w życiu nie byłem zazdrosny, ale myśl o tobie z jakimś innym mężczyzną.

- Co ci przyszło do głowy? Nie mówiłam o innych mężczyznach. W ogóle mnie nie interesują.

- Nie wiem, jak udało ci się trzymać ich od siebie z daleka, ale cieszę się, że tak było.

- Jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu. Chciałabym czuć się przy tobie bezpieczna. Wciąż boję się, że złamiesz mi serce.

Cal wziął ją w ramiona i mocno oplótł nogami.

- Nigdy nie złamię ci serca ani cię nie opuszczę.

Juliana przez chwilę wpatrywała się jego ciemne, brązowe oczy i zastanawiała się, ile prawdy jest w jego słowach.

- No więc do czyjej sypialni się przenosimy? Do twojej czy do mojej?

Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie żartuje.

- Chyba za szybko podjąłeś decyzję.

- Wcale nie. Nie chcę wyszukiwać jakichś kryjówek, gdzie moglibyśmy się kochać. Pragnę, byśmy mieli nasze własne miejsce, a to może być tylko wspólna sypialnia. Nie zapominaj, że jesteśmy małżeństwem.

- Nie zapominam - odparła z powagą. - Ale nie potrafię działać pochopnie.

- Spróbuj. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Twoja sypialnia jest większa.

- Cał, ja nie...

Uciszył ją pocałunkiem. Potem ujął w dłoń jej pierś i pieścił kciukiem sutkę.

- Postępujesz nie fair.

- Owszem. Bo chcę wygrać - szepnął i znów ją pocałował. Kiedy jęknęła i wygięła się pod nim, uniósł się na łokciu i Spojrzał jej w oczy. - Czy mam przenieść się do twojej sypialni?

- Nie.

Wciąż się bała bólu, którego doświadczy, kiedy Cał za rok odejdzie.

Znów się nad nią pochylił. Tym razem wziął jej sutkę do ust. Kiedy po raz kolejny zadał to samo pytanie, był już między jej udami.

- No, co, malutka, mogę się dziś przenieść do twego pokoju?

- Nie! Nie... - przerwała, kiedy delikatnie wziął w zęby jej miękkie fałdy. - Cał!

- Powiedz mi, czego chcesz - szepnął.

- Wejść we mnie. Teraz! Chcę tego!

- A ja chcę spać dzisiaj w twoim pokoju.

- Tak! Tak! Nienawidzę cię za to, co ze mną robisz.

- Nieprawda. Pokażę ci, że wcale mnie nie nienawidzisz. Przysuń tu biodra - rzekł, muskając ją czubkiem swej męskości;

Zrobiła, co chciał. Wiedziała, że zawsze tak będzie. Później ułożyła się wygodnie w jego silnych ramionach, westchnęła z zadowoleniem i uśmiechnęła się.

- Jesteś wstrętną kanalią.

- Ale zdobywam, co chcę - odparł z dumą. - Obiecuję ci, że będziesz zadowolona, że sypiam w twoim łóżku.

- Niestety, masz rację.

- Dlaczego; niedostatek? Uważam, że to wspaniałe.

Juliana w zamyśleniu rysowała kółeczka na jego owłosionej piersi.

- Wciąż myślisz, że cię skrzywdzę? - spytał.

- Byłeś taki pewien, że nie chcesz się ożenić.

- No cóż, zjawiła się na mojej drodze niesamowita blondynka z trzema wspaniałymi chłopakami i zmieniłem zdanie.

Patrząc w jego ciemne oczy Juliana zastanawiała się, na ile rzeczywiście je zmienił.

- To trzech rozbrykani chłopcy, a w dodatku jeden z nich ma poważne problemy. Tylko czas pokaże, jak to z nami będzie, Cal.

- Czas i kilka innych rzeczy, które już powinny dać ci wiele do myślenia - rzekł, ocierając się o nią.

Juliana przesunęła ręką po całym jego ciele, najdalej, jak mogła sięgnąć.

- Muszę przyznać, że to miłe wiedzieć, iż taki skarb będę miała w swoim łóżku.

- Naprawdę było super, kochanie... - Pożądanie znów zapłonęło w jego oczach. Poczwała, jak rośnie i napręża się jego męskość.

- Cal?

- Przez całe życie na ciebie czekałem - szepnął. - Chodź do mnie, Juliano.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie miał jej dość. Nawet w marzeniach nie wyobrażał sobie czegoś takiego.

- Lecimy na Księżyc, malutka - szepnął i wsunął się na nią.

Później zaniósł ją na górę do jej sypialni i razem wzięli prysznic.

Już świtało, kiedy Juliana wyszła z łazienki, stanęła w progu i spojrzała na Gala, wyciągniętego na łóżku, częściowo tylko okrytego prześcieradłem.

- Widzę w twoich oczach dezaprobatę - rzekł z rozba-
wieniem.

- Wydaje mi się, że chłopcy nie powinni odkryć naszych nowych stosunków, widząc cię w moim łóżku. Chyba sama im to powiem.

- Naprawdę? Chętnie bym tego posłuchał. Co chcesz im powiedzieć?

Patrzyła na niego z zakłopotaniem. Była owinięta ręk-
nikiem, włosy upięła luźno na czubku głowy. Omiótł ją całą wolniutkim spojrzeniem i oczy mu znów rozbłysły.

- Nie rób tego. I tak już jestem cała obolała. Moje ciało nie przywykło do czegoś takiego.

- Jestem pewien, że mimo wszystko lubisz, jak na ciebie patrzę. A twoje ciało szybko przyzwyczai się do takich nocy. To była pierwsza. Chodź do mnie - rzekł, wyciągając do niej rękę.

Jego słowa i spojrzenie wywołały w niej znajome dreszcze. Wiedziała, że znów swym wdziękiem chce zdobyć to, czego pragnie.

- Nie, Cal. Nie zagaduj. Naprawdę muszę im o nas powiedzieć.

- No, dobrze. Co im powiesz?

- Że postanowiliśmy... - Przerwała i w zakłopotaniu potarła czoło. - A niech to szlag. Co mam im powiedzieć?

- Chodź tu, Juliano.

Oczywiście, nie mogła go nie posłuchać. Zobaczyła pożądanie w jego oczach. Przycisnął ją do siebie i mocno oplótł nogami. Palcami rysował kółka na jej ramieniu.

- Powiedz im, iż zdaliśmy sobie sprawę z tego, że się kochamy.

- A kochamy się? - spytała.

Nagle zapragnęła, by powiedział „tak”. Mówił już różne rzeczy, ale ani razu nie wypowiedział słów: „kocham cię”.

- Owszem - odparł z powagą.

Objął ją w pasie i posadził na sobie. Ręcznik, pod którym była naga, opadł. Dzielili ich teraz tylko cieniutkie prześcieradło. Czują i widziały pod nim wyraźnie jego wyprężoną męskość.

- A teraz zrobimy to, czego oboje chcemy, A oni? No, cóż, obudzą się, znajdą nas tu razem i to oszczędzi zbędnego gadania. Powiem im po prostu: „Chłopaki, kocham waszą ciotkę Julianę...”

Coś się w niej przełamało, rozwiały się ostatnie wątpliwości. Objęła go mocno za szyję i pocałowała z całą miłością i namiętnością, którą do niego czuła. On też mocniej zacisnął ramiona, przyciągnął ją do siebie i szeroko rozsunął jej nogi.

- Nigdy nie będę cię miał dość - szepnął, całując jej szyję.

Był ranek, kiedy Juliana w końcu zasnęła w jego ramionach. Była szczęśliwa. Przekonał ją, że nie musi się już martwić.

Kiedy otworzyła oczy, pokój zalany był słońcem. Usiadła i rozejrzała się dokoła. Łóżko było puste. Spojrzała na zegar.

- Jedenasta! A niech to diabli!

Odrzuciła prześcieradło i zerwała się na równe nogi. Próbowała sobie przypomnieć, jaki to dzień i co powinna robić. Była środa. Pobieгла do łazienki, wzięła szybki prysznic i ubrała się. Wsuwała ostatnią spinkę we włosy, kiedy usłyszała pukanie.

- Proszę!

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Quin ze Snookumsem w objęciach.

- Cal mówił, że chcesz dziś dłużej pospać i żeby ci nie przeszkadzać, ale usłyszałem, że już wstałaś.

- Wejdz, słonko.

Chłopiec wszedł do pokoju i usiadł na fotelu.

- Juliano, Cal mówi, że będzie teraz tatą, tak jak ty jesteś naszą mamą.

- Tego chce - odparła. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała to potwierdzenie deklaracji Cala.

Quin uśmiechnął się.

- Cieszę się.

- To dobrze, kochanie.

Wciąż jeszcze troszeczkę się bała. Ona jakoś przeżyłaby odrzucenie, ale nie zniosłaby, gdyby cierpieć mieli też chłopcy.

- Już jest drewno na zagrodę i wkrótce zaczniemy ją budować. Będę pomagał.

- Wspaniale.

- Cal poszedł do pracy. Kazał ci powiedzieć, że wróci jak najszybciej.

- Dziękuję.

- W sobotę weźmie nas na łódkę.

- Cudownie.

- Przyniesiono dla ciebie kwiaty. Są na dole. Cal powiedział, że przeniósł się do twojego pokoju.

- Zgadza się - odparła.

Przypomniała sobie ostatnią noc i z zażenowaniem poczuła, że się czerwieni.

Quin głaskał kota. Snookums przymknął oczy i mruczał z zadowoleniem.

- Cal mówił, że kocha mnie tak bardzo, jak ja Kocham Snookumsa albo jeszcze bardziej.

- Cieszę się.

- Niedługo wybieram się z Chrisem na łódkę.

- Ale bądźcie ostrożni. Możecie pływać tylko do mostu.

- Tak jest.

Wziął kota i wyszedł z pokoju.

Juliana zeszła na dół. Na stoliku przy drzwiach wejściowych ujrzała bukiet z dwóch tuzinów czerwonych róż.

Podeszła bliżej i z małej kopertki wyjęła karteczkę.

„Obym do końca życia miał takie noce, jak ta. Do zobaczenia wieczorem, ukochana. Cal”

Włożyła kartkę do kieszeni bawełnianego, granatowo-białego kostiumu i weszła do kuchni.

- Dzień dobry - powitała ją wesoło Gladys. -Pan Duncan mówił, żeby pani nie przeszkadzać. Mówił, że w nocy pomagała mu pani wyciągać topolę z salonu. Tu jest sok. Zaraz naleję kawy.

- Dziękuję, Gladys - odparła Juliana, szczęśliwa, że Gladys nie przygląda jej się tak dokładnie, jak zrobiłaby to Mimi.

Wzięła książkę telefoniczną, żeby znaleźć fachowców od wstawiania okien, ale uświadomiła sobie, że może Cal już to załatwił. Zadzwoiła do jego biura.

- Cześć, śpioszku - usłyszała po chwili jego pogodny, ciepły głos.

- Róże są cudowne.

- Ty też.

- Dziękuję.
- Myślisz o nas?
- Aż za często.
- Tak. Ja też nie mogę się na niczym skupić. Cały czas

wspominam.

Juliana westchnęła głęboko. Chciała, żeby wrócił do domu. Pragnęła, by ją objął.

- Chciałam zadzwonić po szklarzy.

- Już to zrobiłem. Lada chwila ktoś powinien się zjawić. Chcesz coś jeszcze, żebym zrobił?

- Powiem ci, jak wrócisz do domu -powiedziała cicho. Odpowiedział jej jego jęk.

- Kobieto! Gdybym tylko mógł rzucić pracę, wróciłbym natychmiast.

- Nie możesz. - Przymknęła oczy i na moment oddała się marzeniom. - Już jestem spóźniona. Przegryzę coś i wychodzę.

- Wybierzmy się na kolacji wieczorem. Gladys i Stoddard zostaną z chłopcami:

- Dobrze. Muszę iść.

- Kocham cię, mała. Wieczorem pokażę ci, jak.

Juliana odłożyła słuchawkę i wyjrzała przez okno. Przypominała sobie minioną noc, ręce i pocałunki Cala. Chciało jej się śpiewać i tańczyć, i być znów w jego ramionach.

Trzy godziny później zastanawiała się, co się z nią stało. Kiedy spotykała się z Barrym, nawet w najlepszych momentach nigdy tak się nie czuła. Nie potrafiła skupić się na pracy, ciągle spoglądała na telefon i marzyła, by Cal zadzwonił. Kiedy nie myślała o telefonie, patrzyła na zegar, liczyła godziny i minuty dzielące ją od spotkania z nim.

Trzy dni później zastanawiała się, czy nie straciła zdrowego rozsądku. Jadąc samochodem spoglądała we wsteczne lusterko i ujrzała w nim Cala, trzymającego rękę na ramie-

niu Quina. Pomachała im i patrzyła, jak oni machają do niej. Potem obaj ruszyli w stronę pomostu, ,

Była po uszy zakochana, tak bardzo, że właściwie nie potrafiła rozsądnie myśleć. Na samo wspomnienie nocy z Calem zaczynała drżeć i oblewała się rumieńcem. Nawet teraz, siedząc sama w aucie czuła, że się czerwieni. Dzięki Calowi pozbyła się wszelkich zahamowań. Był cudownym, zmysłowym kochankiem i nie, było dla niego żadnych tabu.

Zjechała na główną drogę, a po kilku minutach na autostradę wiodącą w stronę nowego supermarketu powstałego na przedmieściach Colby, w pobliżu domu Cala.

Po pięciu minutach wjechała na most nad Rainy Creek. W dole ujrzała płynących łódką Cala i chłopców. Zwolniła i pomachała do nich, a oni odpowiedzieli jej tym samym....

Naciskając gaz, próbowała skupić się na sprawach, które powinna załatwić. Przez cały czas jednak pamiętała, że o dziesiątej wieczorem chłopcy będą już w łózkach, a ona zostanie sama z Calem.

Cal pomógł Joshowi i Quinowi założyć przynętę, a potem pokazał im, jak zarzucić wędki.

Obserwował jasnoczerwony korek na żyłce Joshai myślał o Julianie. Choć trudno było w to uwierzyć, Elnora od początku miała rację. Był idiotą, że nie uległ jej namowom i nie spotkał się z Julianą wcześniej. To miła, dobra, namiętna kobieta. Cudowna w łóżku. Westchnął głęboko. Słońce paliło mu ramiona, lecz jeszcze większy żar czuł w sobie na myśl o Julianie.

Myślał też o Webbie. Musi powiedzieć Julianie prawdę i im szybciej to zrobi, tym lepiej. Zaciśnął mocno szczęki. Ciekawe, jak bardzo rozżłości ją fakt, że nie powiedział jej

o swoim bracie i o tym, dlaczego naprawdę potrzebował pieniędzy Elnory.

Wieczorem mają wyjść na kolację i wtedy jej wszystko powie. Jeśli będzie się mógł skupić. Nie miał pojęcia, że zakochawszy się, będzie liczył minuty do powtórnego z nią, spotkania, a w rozmowach służbowych tracić będzie wątek w połowie zdania. Spojrzał na zegarek. Za trzy godziny Juliana będzie znów w domu.

Wieczorem, tak jak podejrzewał, zapomniał o swej decyzji, że opowie Julianie o swym bracie. Był oszołomiony jej bliskością. Po kolacji spędzili noc w hotelu w Dallas i nawet nie zwrócili uwagi na wspaniałe widoki, jaki rozpościerał się z okna.

We wtorek, zapisując w notesie termin, kiedy miał udać się z Webbem do sądu, znów myślał o swoim bracie. Wiedział, że tego wieczoru podczas kolacji już na pewno będzie musiał powiedzieć Julianie prawdę. Jeśli zabierze ją do hotelu, nigdy do tego nie dojdzie - będzie tak, jak w minioną sobotę. A jeśli zostaną w domu, telefon albo chłopcy będą im ciągle przeszkadzać.

Zadzwoił do restauracji i zarezerwował stolik. A potem zapatrzył się w okno. Czy kiedy Juliana pozna prawdę, zmieni swój stosunek do niego?

Miał poczucie winy. Już dawno temu powinien jej powiedzieć, że jego brat ma kryminalną przeszłość. Rzucił znów okiem na kalendarz. Za pięć tygodni będzie reprezentował Webba przed sądem. Gdyby tylko udało mu się uchronić go od więzienia. Rodzice nie znieśliby kolejnego ciosu. Tym razem nie wiedzieli, że Webb został aresztowany pod zarzutem fałszerstwa. Gdyby Calowi udało się uratować Webba i zataić przed nimi całą sprawę, oszczędziłby im cierpienia.

Najbardziej jednak martwił się o Julianę. Jeszcze przed

ślubem powinien był jej powiedzieć o Webbie. Szczerłość i zaufanie są dla niej najważniejsze. Jak przyjmie tę wiadomość teraz?

Cal spojrział na zegarek i szybko odsunął krzesło. Był umówiony w sądzie w Dallas. Włożył marynarkę i wybiegł z biura. Na razie zapomniał o Webbie.

- A wilk chuchał i dmuchał, i.: - Juliana przerwała i spojrzała na buzie dzieci siedzących w półkolu na podłodze. - I co zrobił? - spytała.

- I zdmuchnął cały dom -. zawołało kilkoro przedszkolaków.

- Zgadza się. Cały dom się rozpadł.

- Juliano... - Do sali zajrzała Kathy Newton, jej asystentka. - Przepraszam cię - powiedziała szeptem. - Ktoś chce się z tobą widzieć. Twoja teściowa. Wprowadziłam ją do twojego gabinetu.

Juliana była zaskoczona. Od dnia ślubu tylko kilka razy rozmawiała z Sylvia Duncan przez telefon. Od razu pomyślała, że coś złego stało się Calowi.

- Zaraz wracam, dzieci - powiedziała z uśmiechem i spojrzała wymownie na Kathy.

Asystentka z uśmiechem zajęła miejsce Juliany na małym czerwonym krzeselku.

Juliana przeszła przez salę, ostrożnie omijając po drodze misterne budowle z klocków.

Weszła do niewielkiego pomieszczenia, które służyło jej za gabinet.

- Masz piękny pokój - powitała ją Sylvia Duncan.

- Dziękuję. Mozę pani usiądzie?

Twarcz Sylvii była bardzo blada. Palce, zaciśnięte na lasce, aż zbielały

- Przyjechałam do miasta, bo szukam Cala. Zajrzałam

do jego biura i do sądu. Jego nie ma, a sekretarka pewnie wyszła na obiad. Pomyślałam, że może Cal jest u ciebie.

- Nie. Miał pojechać do Dallas. Czy z jego ojcem wszystko w porządku?

- Tak. - Sylvia przygryzła wargę. - Chodzi o jego brata, Webba. Telefonowali z policji. Twierdzą, że Webb obrabował dziś rano sklep.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dopiero teraz Juliana zrozumiała, dlaczego Sylvia Duncan jest taka zdenerwowana.

- Niech pani usiądzie.

- Zwracaj się do mnie po imieniu. Chętnie bym została, ale muszę wracać do Harrisa, mojego męża. Próbował już dzwonić do kilku osób, ale musimy skontaktować się z Callem. Webb potrzebuje jego pomocy.

- Na pewno - odparła Juliana, uświadamiając sobie, jak wiele zajęć ma Cal. - Spróbuję dać mu znać, jak tylko wyjdzie z sądu. Zresztą myślę, że do mnie zadzwoni.

- Dziękuję - powiedziała Sylvia, ruszając ku drzwiom. Juliana podążyła za nią. - Piękne jest to twoje przedszkole. Nasi przyjaciele, którzy posyłają tu wnuczkę, mówią, że mała je uwielbia. To mała Chelsea Martin.

- Tak, Chelsea jest tu dzisiaj - przyznała Juliana, wypatrując czteroletniej blondynki. Nagle zauważyła zaczerwienioną twarz pani Duncan. - Może jednak usiądziesz na chwilę?

- Nie, muszę iść, ale proszę, powiedz Calowi, żeby zadzwonił, jak tylko będzie mógł. Potrzebujemy jego pomocy.

- Oczywiście. Zaraz spróbuję się z nim skontaktować.

- Dziękuję - powiedziała z wyraźną ulgą Sylvia. - Wiedziałam, że będziesz dla niego dobrą żoną. Od lat nie wydawał się taki szczęśliwy.

- On też jest dla mnie wspaniałym mężem - przyznała

cicho Juliana. Wiedziała, ile ożywienia i radości wniósł w jej życie.

- Mówi o twoich siostrzeńcach, jakby to były jego własne dzieci. Cieszę się. Naprawdę się cieszę. Cal będzie dla nich dobry.

- Oni go uwielbiają.

Sylvia zamyśliła się na moment.

- Szkoda, że nie można cofnąć czasu. Chciałabym, żeby Harris umiał być tak cierpliwy jak Cal.

Juliana nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Niezbyt dobrze знаła dzieciństwo Cala. Byli tak bardzo zakochani, zatopieni w kokonie miłości i zajęci chłopcami, że niewiele mieli czasu na rozmowy o przeszłości.

- Dziękuję, Juliano.

Juliana otworzyła drzwi i przyglądała się, jak Sylvia kuśtyka chodnikiem w stronę samochodu, ciężko wspartą o laskę. Nie czekała, aż teściowa wsiądzie, lecz wróciła do gabinetu, by zadzwonić do Dallas. Dlaczego oskarżono Webba o rabunek? Czy to pomyłka, czy też brat Cala rzeczywiście popełnił takie przestępstwo?

To drugie wydawało jej się zupełnie niemożliwe. Cal ma takie silne poczucie zła i dobra, jest tak uczciwy, szczególnie w stosunkach z chłopcami. Jego brat na pewno jest do niego podobny.

Jeśli zaś policja szuka Webba w wyniku pomyłki, to Cal jak najszybciej powinien interweniować. Zadzwoiła i zostawiła wiadomość.

Cal oddzwonił dopiero po dwóch godzinach. Na dźwięk jego głosu Juliana poczuła ulgę.

- Cześć, maleńka. Co się stało?

- Była tu twoja matka. Cal, policja podejrzewa, że twój brat może być zamieszany w napad na sklep. Twoja matka była bardzo zdenerwowana. Możesz od razu do niej za-

dzwonić? Przypuszcza, że brat będzie potrzebował twojej pomocy.

- O cholera. Zadzwoń do mamy, a potem do ciebie.

Dobrze?

- Tak. Dzięki, że zadzwoniłeś.

Połączenie zostało przerwane i Juliana odłożyła słuchawkę. A więc teraz jego rodzice przestaną się niepokoić, a brat otrzyma niezbędną pomoc. Jeśli okaże się niewinny, natychmiast zostanie zwolniony.

Ona też już się nie martwiła, bo wiedziała, że Cal wszystkim się zajmie. Wyszła z gabinetu i wróciła do dzieci.

O pół do siódmej, kiedy zamierzała się przebrać w sypialni na gorze, usłyszała w holu kroki i po chwili do pokoju wszedł Cal. Zaraz zamknął za sobą drzwi.

- Właśnie wróciłaś? - spytał.

Miał na sobie granatowy garnitur i ciemnoczerwony krawat; wyglądał bardzo elegancko. Zdjął marynarkę, rzucił ją na krzesło i rozluźnił węzeł krawata.

Juliana skinęła głową. Była ubrana w czerwoną bawełnianą sukienkę, porządnie już wymiętą po całym dniu pracy z maluchami. Cal jednak wyglądał równie świeżo jak rano,

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział:

Z tonu jego głosu domyśliła się, że odkrył, iż jego brat jest jednak zamieszany w ten napad. Podeszła, by go objąć.

- Cal, tak mi przykro z powodu twego brata. Wiem, że przeżyłeś szok.

Popatrzył na nią bez słowa, potem odsunął się i zdjął krawat.

- Policja wciąż jeszcze nie znalazła Webba.

- A więc jeszcze nie wiesz, czy twój brat był w to rzeczywiście zamieszany?

Cal spojrzął jej prosto w oczy.

- Był zamieszany.

Patrząc na niego Juliana stwierdziła, że jest nie tylko pewien, iż jego brat brał udział w rabunku, ale nawet nie jest tym faktem zdziwiony.

- Skąd wiesz?

Cal westchnął ciężko i przeczesał palcami włosy.

- Jestem jego adwokatem. Już wcześniej miewał kłopoty.

- Twój brat miał kłopoty z policją? Mówiłeś, że pracuje w Houston i sprzedaje auta.

- Juliano, wiem, że powinienem już dawno ci o tym powiedzieć.

- Więc dlaczego nie powiedziałeś?

A więc nadal się przed nią nie otworzył. Mimo tego, co ich łączy, są sprawy, które ukrywa.

- Z początku nie chciałem ci o tym mówić z oczywistych względów. Później łatwiej było to po prostu odkładać. Ostatnio chciałem ci o tym powiedzieć, ale zwyczajnie zapomniałem.

Jej zdziwienie przeszło w złość.

- Tak jak zapomniałeś mi powiedzieć o naprawach w domu! Co jeszcze przede mną ukrywasz? Twój brat jest poszukiwany przez policję, a ty nawet o tym nie wspominasz? Zaufałam ci! A ty nie masz pojęcia; co to znaczy zaufanie. Czy twój brat był w więzieniu?

- Tak.

Patrzył na nią, a przed oczami miał Andreę. Krzyczała, że w jego rodzinie jest kryminalista, a przecież jej ojciec któregoś dnia będzie kandydował do senatu. Taki brat zrujnuje jej życie towarzyskie i skompromituje w oczach elity Dallas.

Był coraz bardziej zły. A równocześnie rozczarowany,

bo spodziewał się, że Juliana będzie bardziej tolerancyjna i wyrozumiała. Powinien jej powiedzieć, ale właśnie dlatego tego nie zrobił. Wiedział, że by ją stracił.

- Jak mogłeś trzymać to w tajemnicy przede mną? - Ufała mu, mówiła mu o wszystkim. A on nie. - Twój rodzice wiedzieli, ty wiedziałeś...

- Tak, wiedziałem - warknął.

A więc już po raz drugi wygłupił się, ufając komuś bez reszty. Tylko tym razem dał więcej i kochał mocniej. I bardziej będzie cierpiał.

Twarz Juliana była zarumieniona. Oczy jej płonęły gniewem.

- Jak mogłeś! Co ty w ogóle wiesz o zaufaniu!

- Bałem się, że nie zgodzisz się na nasze małżeństwo.

- Zrobiłbyś wszystko dla pieniędzy! - krzyknęła.

- A niech to szlag! Powinienem ci powiedzieć o Webbie, ale wtedy byś za mnie nie wyszła. I tak niełatwo mi było cię namówić. Potrzebowałem pieniędzy na obronę Webba.

Potrzebował ich także na leczenie rodziców, ale nie powiedział o tym. Nie chciał, by myślała, że uskarża się na swój los. Poza tym był przekonany, że to bez znaczenia. To kryminalne sprawy Webba odstraszą ją od niego kobiety.

- Od początku mówiłam ci, że zaufanie jest dla mnie ważne - powiedziała. - Nie mam pojęcia, co jeszcze przede mną ukrywasz albo ukryjesz w przyszłości.

- W jakiej przyszłości? - spytał bezbarwnym głosem.

Patrzyła na niego z urazą i ze złością.

- Nie może być żadnej przyszłości, skoro...

- Nie musisz kończyć - przerwał jej cynicznie. Wiedział, że zaraz padnie słowo „kryminalista” albo temu podobne. - Wiedziałem, że tak będzie.

- Nadal będziemy małżeństwem, ale nie chcę cię widzieć w mojej sypialni.

Cal zmrużył oczy, odetchnął głęboko, chwycił krawat i marynarkę. Podeszedł do komody, potem do szafy i wyciągnął swoje ubrania.

- Resztę wezmę później. Nie będę wchodził ci w drogę ani w twoje życie.

Szybkim krokiem podeszedł do drzwi, wyszedł i zatrzasnął je za sobą.

Juliana stała jak odrętwiała. Machinalnie otarła czoło. Dlaczego jej nie zaufał? Chyba po prostu nie leży to w jego naturze. A teraz zniknął. Ale to dobrze, bo nie mogłaby kochać kogoś, komu nie można ufać. Dlaczego jednak czuje, jakby Cal wyrwał jej serce i zabrał ze sobą?

Podeszła do okna, spojrzała na trawnik i na nową zagrodę, którą budował wraz z chłopcami i Stoddardem. Chłopcy akurat się przy niej uwijali. Rudy leżał obok na trawie, z drzewa obserwował wszystko Snookums.

C h ł o p c y. Tak, jak się obawiała, utrata Cala złamie im serca. Quin tak bardzo się zmienił, wyszedł ze swojej skorupki i - podobnie jak Josh - chodził za Calem jak cień. A Cal spędzał z nimi tyle czasu. Grali razem w piłkę, pływali, łowili ryby. Dlaczego potrafi być taki cudowny, a równocześnie...

Odwróciła się, spojrzała na łóżko i przypomniała sobie ich pełne namiętności noce. Ogarnęła ją fala bólu i złości. Zalana łzami, z furią zaczęła zdejmować pościel.

Dlaczego nie powiedział jej o bracie? Nawet jeśli się go wstydził, powinien wiedzieć, że prawda i tak wyjdzie. Zaciśnęła pięści na trzymanym prześcieradle. Nie powiedział jej, bo bał się, że uniemożliwiłoby mu to uzyskanie spadku po EJnorze.

Zanurzyła zalaną łzami twarz w prześcieradle, wdycha-

ła lekki zapach swoich perfum i jego wody po goleniu. Potem zmięła prześcieradło i rzuciła je na podłogę. Musi zapomnieć o Calu. Natychmiast. Kiedyś pogodziła się z utratą Barry'ego. Gdyby teraz zadzwonił i zaproponował spotkanie, odmówiłaby. W końcu tak kiedyś będzie z Calem.

Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Nigdy w życiu nikogo tak nie kochała.

Czy robi błąd? Czy potrafiłaby być z nim, mimo że on nie chce jej zaufać? Pokręciła głową. A czy potrafi żyć bez niego? Odpowiedź była taka sama.

- Nie myśl o nim - szepnęła do siebie. - Zapomnij, jaki jest cudowny i jak dobrze było wam razem.

Zanurzyła twarz w dłoniach - nie mogła przestać płakać.

Godzinę później usłyszała dzwonek wzywający na kolację. Chciała zawiadomić domowników, że źle się czuje, co zresztą było prawdą. Nie chciała stanąć twarzą w twarz z Calem ani narażać się na pytające spojrzenia Gladys i chłopców.

Podeszła do lustra. Miała zaczerwienione oczy, spuchnięty nos i bladą twarz. Wyglądała okropnie, ale wiedziała, że musi nadrabiać miną, bo inaczej zaniepokoi siostrzeńców. Odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi i wyszła do holu.

Natychmiast spociły jej się dłonie. Czy wytrzyma tyle czasu w towarzystwie Cala?

Nagle z kuchni wybiegł Josh i omal na nią nie wpadł.

- Oj, przepraszam, Juliano. Kolacja gotowa. Właśnie po ciebie szedłem. Płakałaś? - spytał, przyglądając się jej uważnie.

- Nic mi nie jest. Chodźmy jeść.

- Cal musiał wrócić do biura.

Juliana odetchnęła z ulgą. Kiedy weszła do kuchni, natopkała zdumione spojrzenie Chrisa.

- Płakałaś, Juliano. Pokłóciliście się z Cal'em?

Quin spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Pogodzimy się - odparła.

- Czy Cal przeniesie się z powrotem do swego domu?

- zaniepokoił się Quin.

- Nie - odparła, choć wcale nie była tego taka pewna.

- Pojechał do biura i niedługo wróci.

Cal wszedł do swego pustego, ciemnego domu.

Tęsknił za Juliana. Kochał ją, pragnął jej u swego boku. Całe życie Webb sprawiał mu kłopoty. Oszustwa, trzy-letnie więzienie, hazard, kradzieże. Czy to się nigdy nie skończy?

Przyszedł tu, by pobyć w tak cenionej dotychczas samotności. Brakowało mu jednak biegających po domu chłopców, cichego głosu Stoddarda, zapachów dochodzących z kuchni. A najbardziej Juliany.

Powinien jej powiedzieć o Webbie. Potrzebował jednak pieniędzy i bał się, że Juliana zareaguje tak samo jak Andrea.

Źle ją ocenił. Myślał, że przyjmie prawdę o Webbie i nie wpłynie ona na jej miłość;

Wiedział, że nie potrafi przestać jej kochać. Jeszcze długo chodził tam i z powrotem po domu. W końcu wyszedł, wsiadł do auta i przez godzinę jeździł bez celu, zastanawiając się, co zrobić. Przede wszystkim powinien zabrać rzeczy z jej sypialni. Zrobi .to, kiedy Juliana będzie w pracy.

Kiedy w końcu zajechał przed Green Oaks, wyłączył silnik i siedział, wpatrując się w ciemną sylwetkę domu. Wszyscy najwyraźniej byli już w łóżkach. Juliana też. Aż

zadrzał na wspomnienie jej wspaniałego, miękkiego, namiętłego ciała.

Wszedł do pogrążonego w ciemnościach domu. Przez moment miał ochotę wbiec po prostu do sypialni żony, wziąć ją w ramiona i swoją miłością ukoić jej rozgoryczenie. Wiedział jednak, że nie będzie to takie proste.

Zacisnął pięści i skierował się do swego pokoju.

Podszedł do okna i jeszcze długo wpatrywał się w ciemność. Myślał o przyszłości.

Następnego dnia Cal, zanim ktokolwiek się obudził, pojechał do pracy.

Wieczorem wrócił o tej samej porze, co Juliana. Kolacja minęła w spokoju. Chłopcy patrzyli z niepokojem to na jedno, to na drugie. Rozmawiano praktycznie tylko o codziennych zajęciach dzieci.

Juliana przez cały czas czuła na sobie wzrok Cala. Jej ciało nie miało pojęcia o ich problemach i jak zwykle reagowało na jego obecność.

- No, dobrze - rzekł w końcu Cal, - Wracamy do roboty - zwrócił się do chłopców.

- Tak jest - ucieszył się Chris i podążył za nim.

Juliana obserwowała ich z okna salonu. Cierpiała jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. W nocy prawie nie spała, do świtu wspominała ich wspólne cudowne noce. Gdyby potrafiła zapomnieć i wybaczyć mu, wróciłby. W jego spojrzeniu była teraz nie tylko złość, ale i tęsknota.

Kiedy po pracy chłopcy poszli spać, Cal udał się nad rzekę. Oczywiście, myślał o Julianie. Wiedział, że musi się wyprowadzić. Pozostaną nadal małżeństwem i może jakoś uda im się obejść zastrzeżenie Elnory, że przez ten rok oboje powinni mieszkać w Green Oaks.

Nazajutrz okazało się, że musi jeszcze wstrzymać się z przeprowadzką. Wieczorem dostarczono im tak oczekiwaną klacz.

Chłopcy byli bardzo podekscytowani, ale mimo to potrafili uważnie słuchać instrukcji Cala. Po tygodniu umieli się już odpowiednio zajmować klaczką. Stoddard znał się na komach, Cal mógł więc nie niepokoić się o chłopców.

Nadeszła jego ostatnia noc w Green Oaks. Ponure myśli nie pozwalały mu zasnąć, znów więc usiadł na pomoście i wpatrywał się w pędzące po niebie chmury. Później wrócił do pokoju i spakował rzeczy. Postanowił się wyprowadzić następnego dnia po pracy.

Nazajutrz zachmurzone niebo dopasowało się jakby do jego nastroju. Około dziesiątej zaczęło lać. Siedząc w swoim biurze Cal z trudem koncentrował się na pracy. Przez cały czas pamiętał, że wieczorem zniknie z Green Oaks, z życia Juliany i chłopców.

Wieczorem przestało padać, ale wciąż było duszno i wilgotno. Koło szóstej wyjrzało nawet słońce. Po kolacji, podczas której, jak w ciągu kilku ostatnich dni, rozmawiali tylko o koniu, Chris spojrzął na Julianę.

- Wypogodziło się - rzekł. - Możemy pojeździć na Północy?

- Możecie, ale trzymajcie się z daleka od rzeki. Po deszczu bardzo przybrała.

Dzieci już biegły w stronę drzwi, lecz powstrzymał je cichy głos Cala.

- Zaczekajcie - rzekł. Podszedł do nich i położył rękę na ramieniu Quina. - Chcę z każdym z was porozmawiać. Wyjdźmy na dwór.

Juliana zaniósła naczynia do zlewu.

- Proszę to zostawić mnie, pani Duncan - powiedziała Gladys.

- Dziękuję.

- Pan Duncan żegna się z chłopcami. - Gladys otarła oczy. - Przepraszam, że to mówię, ale pani Elnora tak bardzo chciała, żebyście byli państwo dobrym małżeństwem. I nawet przez pewien czas wydawało się, że tak jest.

Julianie zabrakło tchu. Opuszcza nas, pomyślała.

- Mówiłaś, że się żegna? - wyjąkała.

- Tak, proszę pani. Stoddardowi i mnie już o tym powiedział. Jego furgonetka czeka.

Juliana, z trudem powstrzymując łzy, wypadła z pokoju. Pobiegnęła na górę, do siebie. Nie chciała z nim rozmawiać ani się żegnać. Nie była pewna, czy uda jej się zapanować nad sobą. Później będzie jeszcze musiała pocieszać chłopców, bo będą zupełnie załamani. Umyła twarz i już miała wyjść, kiedy usłyszała pukanie. Była prawie pewna że to Cal.

Za drzwiami stał jednak Josh. Po policzkach płynęły mu łzy.

- Cal się wyprowadza! - krzyknął i rzucił jej się w ramiona. - Powiedział nam o tym i odjechał razem ze swoimi rzeczami. Nie potrafiliśmy go zatrzymać. Powiedział, że będzie nam lepiej bez niego. Wcale nie! Chcę, żeby tu był. Był dla mnie tata!

Juliana przytuliła go mocno do siebie.

- Kochanie, on po prostu tak uważa.

- Gdybyś go poprosiła, toby został. Założę się.

- To nie takie proste. Są pewne rzeczy, co do których nie jesteśmy zgodni.

- Jakie?

- Zaufanie i szczerłość.

- Nie chcę, żeby odchodził-lamentował dalej mały.

- Na pewno będziecie się widywać - uspokajała go

Juliana.

- Obiecał, że przyjedzie w niedzielę i będzie patrzył, jak jeździmy na Północy.

- No, widzisz, niedziela jest już za parę dni.

- Juliano! - dobiegł z dołu rozpaczliwy krzyk Chrisa.

-Juliano!

Przerażona, pędem zbiegła na dół. Josh był jeszcze szybszy.

Chris, błądy jak ściana i cały ubłocony, stał pośrodku holu.

- Chris, uspokój się. Co się stało?

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Quin chce zatrzymać Cala. Wziął łódkę, żeby dopłynąć do mostu, kiedy Cal będzie tamtędy przejeżdżał, ale woda...

- O Boże! - krzyknęła Juliana, mając ód razu przed oczami wezbrany po ulewie rwący strumień. - Jest już w łodzi?

- Próbowałem go zatrzymać* ale nic z tego. Nurt jest taki szybki.

- Biegnij po Stoddarda, Chris!

- Już tam jest. Idzie brzegiem, może go znajdzie.

Juliana podbiegła do telefonu.

- Chris! Nie spuszczaaj z oka Josha. Zbierz wszystkie liny, jakie są w domu. Osiodłaj Północ. Z jej pomocą może nam się uda...

- Już biegnę.

Juliana wystukała numer telefonu komórkowego Cal'a.

- Halo? - odezwał się jego spokojny głos.

- Cal, Quin wziął łódkę i usiłuje dopłynąć do mostu, żeby cię zatrzymać. Chce cię namówić, żebyś wrócił.

- Jest sam?

- Tak. Proszę cię, znajdź go i pomóż mu, jeśli możesz. Jak minie most, nieprędko go znajdziemy.

- Już do was jadę.

- Nie! Jedź do mostu. - Nie skończyła, bo Cal się wyłączył. - Uparciuch - mruknęła. Chciała, żeby czekał na Quina na moście. Potem nikt nie dogoni chłopca.

Pobiegła za Chrisem i Joshem nad strumień. Czarna spieniona woda rozbryzgiwała się o brzegi.

- Nie! - szepnęła z przerażeniem, wyobrażając sobie Quina w miotanej wartkim nurtem łódce.

Przedzierając się przez gęste krzaki, dotarła do Stoddarda i chłopców. Lokaj próbował rzucić na wodę linę, bo łódka Quina na chwilę zatrzymała się w gałęziach przewróconego wiązu.

- Mogę jakoś pomóc?

- Sam nie wiem - odparł Stoddard. - Chcę mu rzucić linę. Jak popłynie dalej, nie dogonimy go.

Nagle usłyszeli odgłos silnika i furgonetka zatrzymała się tuż przy brzegu. Cał natychmiast podbiegł do nich.

- Stoddard ma liny, a Chris Północ - rzuciła Juliana.

- Dajcie linę - zażądał, z przerażeniem patrząc na uwięzioną wśród gałęzi łódeczkę. Za chwilę wyswobodził się i popłynął w dół, ku wezbranej rzece. Stoddard podał mu dwa zwoje. Cał wręczył Julianie końce obu lin.

- Przywiąż je do zderzaka furgonetki - rzekł. Zdjął koszulę, buty i zegarek. Drugim końcem jednej z lin obwiązał się w pasie. - Jak do niego dojdę i przywiążę linę do łódki, uruchom furgonetkę i zacznij się cofać.

Wszedł do rwącego potoku i wolno, z trudem, posuwał się ku łódce. Zabłocony, ciężko dysząc, dotarł w końcu do celu. Chwycił za burtę i znalazł się w łodzi. Natychmiast objęły go drobne ramiona Quina.

- Kocham cię! Nie opuszczaj nas - płakał chłopiec.

- Chcę, żebyś był moim tatusem.

Cał odpoczywał przez chwilę, tuląc do siebie małego.

- Nie zostawiaj nas - mówił dalej Quin. - Juliana cię przyjmie. Często teraz płacze.

- Przywiążę linę do łódki, Quin. Wtedy Juliana uruchomi furgonetkę i wyciągnie nas na brzeg.

- Dobrze.

Cal odplątał sznur, którym był przewiązany i wraz z dragą liną umocował go do łódki. Dał znak Julianie. Liny naprężyły się, łódka powoli wyswobodziła się z plątaniny gałęzi i zaczęła sunąć ku brzegowi.

Uspokojony już Cal miał teraz chwilę czasu na zastanowienie. Skoro Quin potrafił otworzyć swoje serce, może i on powinien zrobić to samo w stosunku do Juliany. Potrzebował tej rodziny i wiedział, że i oni go potrzebują.

Kiedy byli już blisko, Stoddard i chłopcy wyciągnęli ich na brzeg. Juliana natychmiast wzięła Quina w ramiona. Po chwili to samo zrobił Stoddard.

Chris wsiadł na Północ, reszta do furgonetki, i wrócili do domu. Czekala już tam na nich Gladys z gorącą czekoladą. Juliana dopiero teraz spojrzała na Cala.

- Dziękuję - powiedziała. Potem zwróciła się do Gladys: - Idę na górę się umyć.

Była cała w błocie, ale dla Cala była najpiękniejszą kobietą na świecie. Marzył, by wziąć ją w ramiona. Zapukał do jej drzwi.

- Juliano, chcę z tobą porozmawiać - rzekł, kiedy wpuściła go do środka.

Była boso, na twarzy miała smugi błota, jej włosy były mokre i poplątane.

Spojrzała mu w oczy i serce zaczęło walić w jej piersi jak oszalałe. Chciała rzucić mu się w ramiona.

- Stoddard obiecał zająć się dziećmi, nikt więc nam nie przeszkodzi - rzekł. - Uświadomiłem sobie, że skoro Quin potrafił zdobyć się na desperacki postępek i domagać się tego, na czym mu zależy, mnie też powinno się to udać.

Juliana milczała, ale powolutku zaczęła budzić się w niej nadzieja.

- Powinienem powiedzieć ci o Webbie. Wiem, że będąc pedagogiem, nie powinnaś mieć takiego szwagra jak on, ale spróbuję coś z tym zrobić, bo... Bo cię Kocham. Potrzebuję ciebie i chłopców.

- Nie obchodzi mnie Webb - szepnęła Juliana niepewnie. - To znaczy: obchodzi... bo przykro mi, że twój brat ma kłopoty. Ale to nie dlatego byłam zła.

- Nie? Tak mi się wydawało.

- Chcę ci ufać i pragnę, żebyś ty mi ufał. Byłam zawiedziona, że nie wyznałeś mi prawdy.

- Nie zrobiłem tego, ponieważ kiedy byłem zaręczony z Andream i powiedziałem jej o Webbie, zerwała ze mną. To zaszkodziłoby jej pozycji i zniszczyłoby polityczną karierę jej ojca...-mówił z goryczą.

Dopiero teraz Juliana zrozumiała prawdziwy powód jego rezerwy.

- Cał, dlaczego mi nie wytłumaczyłeś...?

- Bałem się, że cię stracę. Jesteś gotowa zaakceptować Webba jako swego szwagra? - spytał niepewnie.

- Tak - odparła ostrożnie Juliana. - Ale nie pozwolę, byś cokolwiek przede mną ukrywał. Szczególnie spraw, które w pewien sposób dotyczą mnie i chłopców.

Czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Cał natychmiast wziął ją w ramiona i pocałował.

- Tak długo na to czekałam - szepnęła, obejmując go za szyję.

- Bogu dzięki - odparł i zaczął odpinać guzik jej szortów.

- Jesteś pewien, że jesteśmy sami? - spytała cała drżąc.

- Absolutnie. Ta cała banda na dole chce, żebyśmy byli razem i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnęła i przywarła do niego całą sobą. Szybko zerwali z siebie resztę ubrań i zanurzyli się w sobie.

Leżeli potem przytuleni i wsłuchiwali się w panującą w całym domu ciszę.

- Zaczekaj. Coś mi się przypomniało - rzekł nagle Cal.

Wstał z łóżka, podszedł do szafki i wyciągnął z niej jakąś białą kopertę.

Wrócił do Juliany i oparłszy się o poduszki, wziął ją w ramiona.

- Czy to list od Elnory, który dał ci Willard Mason? Masz go otworzyć dopiero za rok.

- Jeśli zawiera to, co myślę, możemy otworzyć go już teraz.

Otworzył kopertę i podał Julianie kartkę.

„Kochani Juliano i Calebie - zaczęła czytać na głos. - Jeśli otwieracie ten list po upływie pierwszego roku waszego małżeństwa, to znaczy, że spełniły się moje marzenia i nadzieje. Byłam taka pewna, że jesteście dla siebie stworzeni, że musiałam się wtrącić. Opiekujcie się Snookumsem, Green Oaks i sobą nawzajem. Całuję Was. Elnora”.

Cal pocałował Julianę i przytulił do siebie.

- Skąd wiedziałeś, co jest w tym liście? - spytała.

- Intuicja - mruknął z wesołym błyskiem w oku.

- Kocham twoją intuicję i twoje wspaniałe ciało - szepnęła, muskając wargami jego usta. - Dziękuję ci, Elnoro.